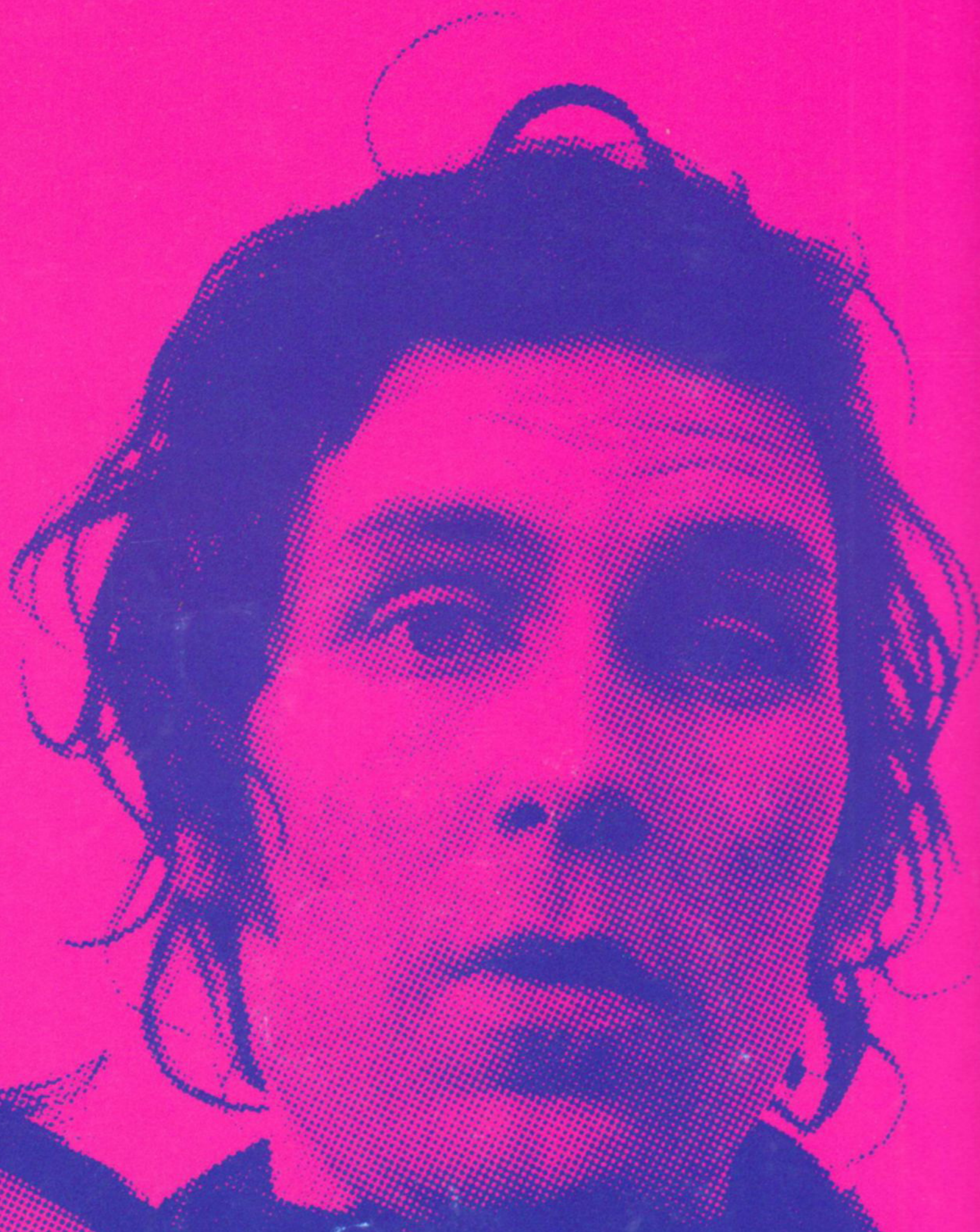


kaktus

k l u j ą c e a s p e k t y k u l t u r y



SUPER COLLIDER Jazzanova Cinematic Orchestra Jacek Sienkiewicz



ISSN 1509-6718



06 >

THE BATTLE OF SANTIAGO

3.00PM, JUNE 2ND, 1962. THE NATIONAL STADIUM, SANTIAGO, CHILE. THE HOST NATION AND ITALY LINE UP FOR A GROUP TWO WORLD CUP MATCH. IT WILL TURN INTO ONE OF THE MOST VICIOUS GAMES EVER SEEN...



07 MINS: A CHILEAN CENTRE-FORWARD BRUTALLY KICKS AN OPPONENT FROM BEHIND...



...THE ITALIAN RETALIATES AND IS SENT OFF, BUT REFUSES TO LEAVE THE PITCH.



17 MINS: POLICE ESCORT HIM OFF.



40 MINS: A CRASHING LEFT HOOK BREAKS THE ITALIAN CAPTAIN'S NOSE. UNBELIEVABLY, HIS ATTACKER STAYS ON THE PITCH!



LATER, IN REVENGE, AN ITALIAN MAKES A KUNG-FU STYLE TACKLE. HE IS IMMEDIATELY SENT OFF.



EVERY  HAS A STORY

Chile '62 Boot

Worn by more players in the '62 World Cup than any other boot. The inspiration for the modern-day replica. The upper is a faithful reproduction. The outsole has been redesigned for streetwear. See the entire World Cup collection at adidas.com/originals

FULL TIME: ARMED POLICE ESCORT THE PLAYERS AND OFFICIALS OFF THE PITCH. THERE IS NO SHIRT SWAPPING.

CHILE 2 ITALY 0
SENDINGS-OFF 2 BROKEN NOSES 1





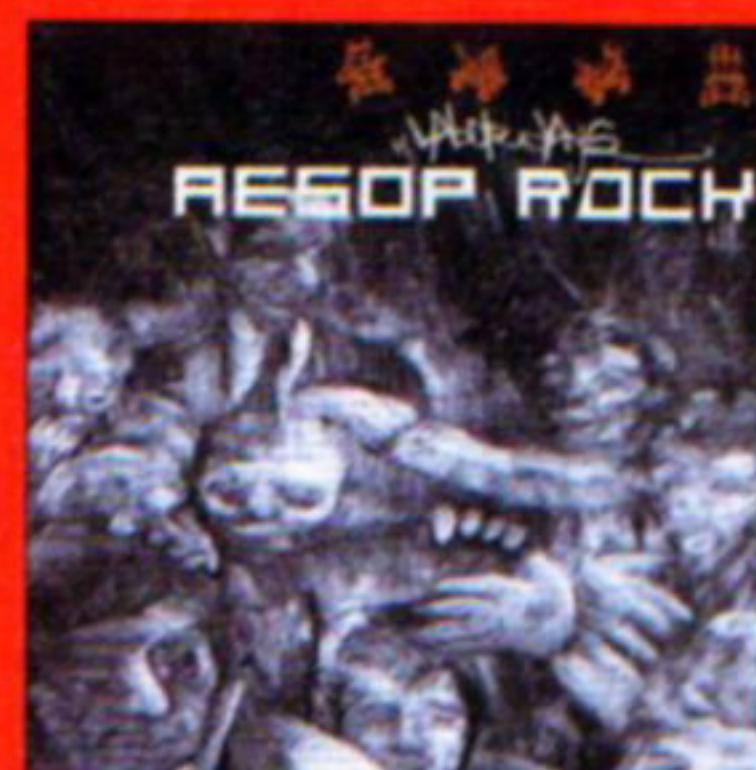
www.definitivejux.net
www.isound.com.pl

Dystrybucja: Isound Labels

CANNIBAL OX
 The Cold Vein



AESOP ROCK
 Labor Days



DEFINITIVE JUX
 Presents II



El-P Presents:
 CANNIBAL OXTRUMENTALS



ampersand

Silver Rocket
Electronics for Dogs



06	intro
07-13	update
14-17	zoom: desmond williams. crossover. TTC. silver rocket.
17	places: CDQ
20-22	jazzanova
23	nuspirit helsinki
24-26	super_collider
27-29	the cinematic orchestra
30-31	dutch nostalgia
32-35	colors
36-37	pfadfinderei
38-41	jacek sienkiewicz
42-44	warszawa: sygnał z centrali
45	komiks patryka
46-49	all I see is RED
50-52	telewizor
54	i_kaktus
55-65	audio test: akufen. herbert. super_collider. dat politics. the streets. nuspirit helsinki. isan. el-p. recloose. farben. roots manuva
66-72	vinyl zone



kaktus 

wydawca: CLS publishing s.c., 60-829 Poznań,
ul. Roosevelta 10, tel. prefiks 61 8435545,
mail: kaktus@pro.onet.pl
www.kaktus.onet.pl

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny).
Mikołaj Ludwiczak. Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiowski
współpracownicy: Rafał Księżyk, Radrik, Patryk
Mogilnicki, Marcin Dzioba, Piotr tb locke Wawrowski,
Wojtek Ławniczak, Paweł Gzyl, Inge Dessen, Augustyn
Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Kuba
Kiryłuk, Ola Szczukus, Jacek Hawryluk, Rafał
Morusewicz, Bartek Chaciński

art direttore: Mikołaj Ludwiczak

skład i łamanie: O+M design

fotografie: Kuba Kiryluk [qban_labor], Rafał Pozorski,
Sound Improvement, Domino, Studio!K7, Outside Me-
dia, Pomaton EMI, EFA, Warner, Sonic, Patryk Mogilnic-
ki, archiwum redakcji

rysunki: Patryk Mogilnicki

reklama: Stefan Czubala

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych,
zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpo-
wiada za treść zamieszczanych reklam.

Choć to dopiero początek Mundialu, już pierwsze protesty wzbudzają boiskowe anomalie. Ktoś coś ustawia, sędzia wynik szyje, a narodowa podobno również jest butkiem handlującym "skórami". Na dodatek skład ustawiany jest raczej wedle zasług niż umiejętności, a liczy się tylko grube siano i sponsorzy. No dobrze, w porządku. Choć to w szczególności oczywiście nie jest w żadnym nawet najbardziej liberalnym porządku. To jednak takie rozwiązania wszak od lat klasyczne są dla rodzimej rozrywki i dużych mediów, więc o co malkontentom tak konkretnie chodzi? Rezultaty narodowej kultury są też w odpowiedniej skali porównywalnie mizerne jak narodowej, więc dlaczego nagle ten raban? Przemyśmy to wspólnie – czy warto szarpać własne nerwy, bowiem te elementy narodowej codzienności nie są takie niespotykane. Dlaczego w innych miejscach nikomu aż tak to nie przeszkadza? Jeśli jednak sport pada jako tzw. bastion ostatni, to zgoda, ale z jednym zastrzeżeniem. Nie musi sport być szczególnie enklawą. Są też inne rejony, w których nie musimy czuć się manipulowani. W enklawę kaktusowo pozytywnego odbioru, jak zwykle puszcza nowe i niepozorowane nowinki. Taką właśnie kolejną globalną cool alternatywę. Dzisiaj główna uwaga kieruje się na "modnie" jazzujących. Tym razem jednak w rytmach bardziej ciepłych, przyjaznych i elektronicznie międzynarodowych. Ponownie to kalendarz w jednym czasie puścił w ruch podobnie wciągające vibracje, że znowu wygląda to na jakąś zaplanowaną znowu. To nasz temat przewodni, ale na inne rzeczy także jest sporo miejsca – w zgodzie ze starym rozkładem. Mam szczerą nadzieję, że lektura i poznawanie naszych nowych rekomendacji pozwoli właściwie zregenerować własne nerwy w ten jakże miły letni czas. Jak zwykle miłej lektury i udanej wyprawy w świat rzeczy intensywnych, choć z pozoru wyglądających na ulotne.

stefan czubala

long street cafe

Tomek Szwałek

Lithops - Sequenced/Fi
F.X. Randomiz - Goflex
Prefuse 73 - The 92 VS 02 Collection EP
Dabrye - Instrmntl
Isan - Clockwork Menagerie
Bola - Fyuti
Murcof - Martes
Mr.Lif - I Phantom
Mouse On Mars - Pickly Dred Rhizzoms
Fan Club Orchestra - Sun Papa And Fan Club Orchestra

Łukasz Lubiowski

Vincent Gallo - Recordings Of Music For Films
Felt - Crumbling The Antiseptic Beauty / Splendour Of Fear
Farben - Textstar
The Streets - Original Pirate Material
Mr.Lif - I Phantom
Prefuse 73 - The 92 VS 02 Collection EP
Life Without Buildings - Any Other City
Akufen - My Way
El-P - Fantastic Damage
Pijani Powietrzem - Zawieszeni pomiędzy

Mikołaj Ludwiczak

Akufen - My Way
Andrew Pekler - Station To Station
Closer Musik - After Love
V/A - No Space For Dogma
Nuspirit Helsinki - s/t
Farben - Textstar
Pantytec - Pony Slystation
V/A - Dancer (italic)
Kotai - Kotai
Paul Brtschisch - Memory

Stefan Czubala

Nu Spirit: Helsinki
Closer Musik: After Love
Desmond Williams: Delights of the Graden
Akufen: My Way
Andrew Pekler: Station to station
Farben: Textstar
VA: Staedizism 3
Jazzanova: In Between
Ming: Exterieur Remix
Kotai: Kotai

i m p r e z o w n i a

James Ruskin

(Tresor | Blueprint, London)
+ extase. gerhard. angelo mike. dan.
poziom-x. chevy. gigi. seed

05.07 - Warszawa, INSTYTUT ENERGETYKI

Londowanie MTV:

KRUST

(Roni Size Reprazent | Full Cycle | UK)

& MC Tali

(Full Cycle | NZ)

& Sonic Trip i WaxVax

(Never After | Kraków)

13.07 - Łódź, FANABERIA

Chemical Brothers

+ glasse. sonic trip. harper. mk fever.
smolik. fresh

02.07 - Warszawa, STADION GWARDII

Alexander Kowalski feat. Raz Ohara

(Kanzleramt | Kitty-Yo | Berlin)

Diego

(Kanzleramt | Zurich)

20.09 - Poznań, ESKULAP



diego armando maradona remixed!

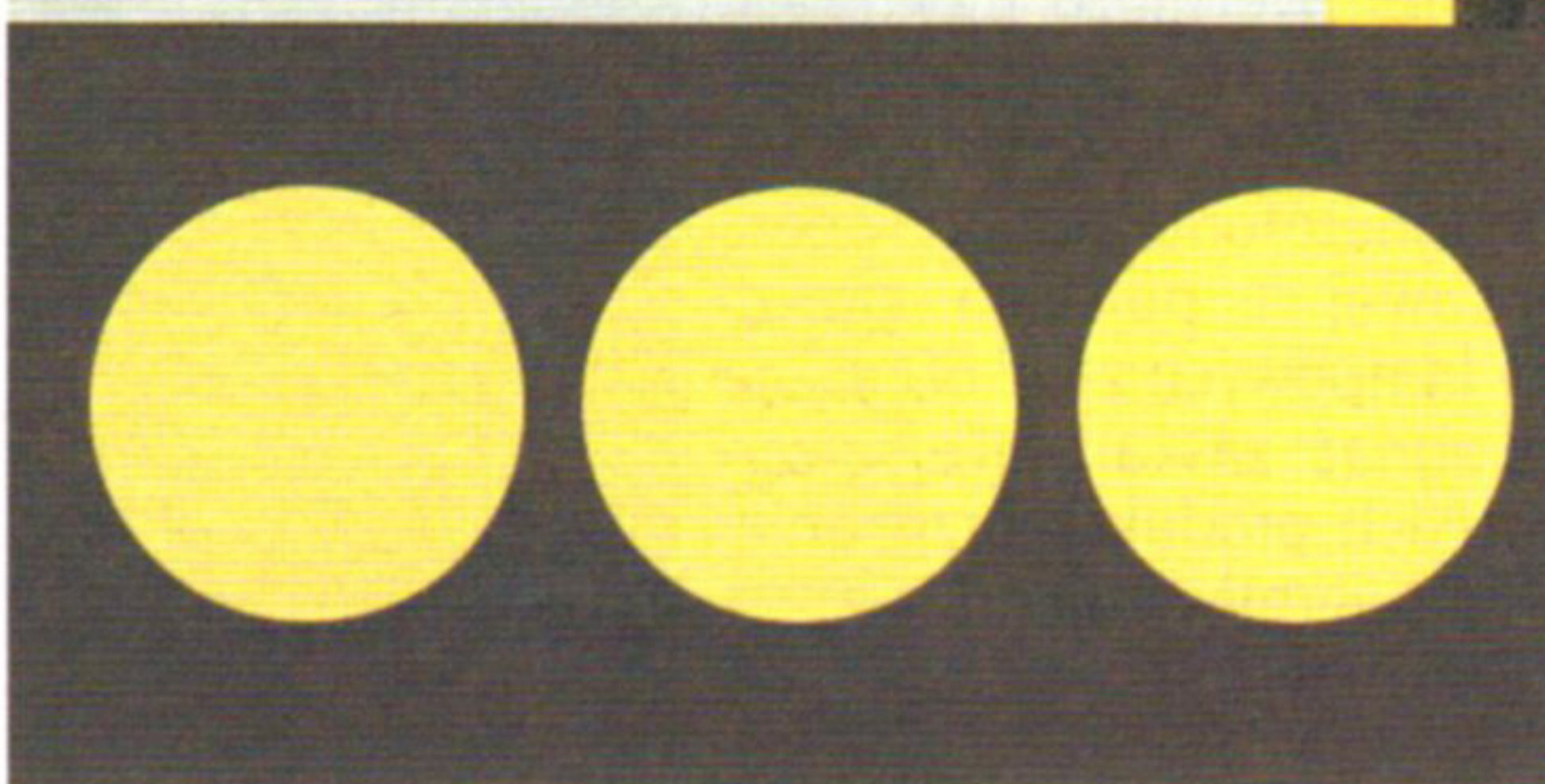
Na miano największego muzycznego wydarzenia lata, jak co roku zresztą, z pewnością zasługuje Sonar Festival w Barcelonie.

Tegoroczna edycja – reklamowana przez argentyńskiego guru Diego „Ręka Boska” Maradonę zapowiada się jednak nadzwyczaj interesująco. Każda edycja Sonar to kilkanaście scen, na których w dzień i nocą, występuje cała plejada najwybitniejszych osobistości świata nowoczesnych dźwięków. Poza tym Sonar to mnóstwo wydarzeń okomuzycznych: projekty multimedialne, performance, wystawy, pokazy filmów i naukowe konferencje, z których najciekawiej zapowiada się wystawa legendarnych Designer's Republic. Program koncertów i występów Djskich przyprawia jak zwykle o zawroty głowy – w dniach 13-15 czerwca wystąpią Pan Sonic, Peaches, Donna Regina, Safety Scissors, Kid 606, Cinematic Orchestra, Lali Puna, Uomo, Highfish, Kotai, Manitoba, Pet Shop Boys, Jeff Mills, Carl Cox, Bonobo, Richie Hawtin, Arto Lindsay, Yo La Tengo, Lamb, Isan, Anti-Pop Consortium, Tiga, John Tejada, Ellen Alien, Crossover i dziesiątki innych artystów. Ciekawe, czy wśród gości pojawi się też boski Diego?



DE:BUG
ELEKTRONISCHE LEBENSASPEKTE

DE:BUG
MUSIK MEDIEN KULTUR
SELBSTBEWERTUNG



DE:BUG - najważniejszy, być może, magazyn poświęcony nowej kulturze związanej z rozwojem nowych technologii – muzyki, grafiki komputerowej i filmu, obchodzi właśnie 5-lecie swojego istnienia. Berlińska gazeta z podtytułem „Elektronische Lebensaspekte” wydawana w charakterystycznym formacie (a la „Wyborcza”) walczy przyczyniła się do wielkiego boomu na scenie niemieckiej elektroniki w ostatnich latach. De:Bug, jako jedyny, obok Groove’a, promuje konsekwentnie niezależne wytwórnie i kluby, koncentrując się na równi na kulturze klubowej jak i na tradycji IDM. W Kaktusie kibicujemy ekipie De:Bug od samego początku i z okazji jubileuszu życzymy sobie równie owocnej kolejnej pięciolatki.



Na około 5% szacuje się spadek obrotów światowego przemysłu muzycznego

na skutek działania internetowych piratów i kopiowania płyt kompaktowych, pomimo, że największe koncerny wciąż podejmują działania, by ochronić się przed skutkami ich działań. Wyraźny spadek odnotowano zarówno w USA, Niemczech i Japonii; fachowcy oceniają, że wartość muzycznego rynku spadła w 2001 roku do 23.5 miliardów funtów, co w porównaniu z rokiem 2000 oznacza spadek o 2.9 miliardów funtów w skali roku, szacując jednocześnie, że w związku z rozwojem serwerów internetowych jedna na trzy kupowane płyty jest nielegalna. Jedyne kraje, w których nie zanotowano tendencji spadkowej to Anglia i Francja, gdzie business nakręcał popyt na płyty rodzimych artystów np. Dido czy Robbiego Williamsa. Wytwórnie mają nadzieję odrobić straty w przyszłym roku wprowadzając zabezpieczenia przed kopiowaniem płyt, a także zakładając własne internetowe portale z mp3. Jakie są straty rodzimej branży trudno chyba ocenić, póki co boryka się ona bowiem z hordami najeźdźców zza Buga.

Dymanie po francusku

Tegoroczne francuskie wybory prezydenckie z pewnością zapamiętane zostaną jako dość kuriozalna rozgrywka między łapówkarzem, lewakami i prawicowym oszołomem o nazwisku zadziwiająco podobnym do jednego z bohaterów polskiej wsi. Każdy, kto przyglądał się przedwyborczej kampanii mógł podobne jaja przewidzieć – np. zarówno Chirac jak i Jospin, pragnąc pozyskać głosy młodego elektoratu, wykorzystali do promowania swej osoby hit Daft Punk „One More Time”, nie muszę chyba dodawać, że nie pytając o zgodę autorów. Zespół protestował na łamach prasy, Chirac jednak pozostawał głuchy na te apele i zadziałał dopiero oficjalny protest. Kawałek Daft Punk zastąpiony został numerem innej klubowej gwiazdy – St.Germain, tym razem także bez zgody jego twórcy. W związku z kolejnym protestem Chirac zrezygnował ze swych clubbingowych ciągotek i ostatecznie w kampanii wykorzystał song ulubieńca gospodyń domowych – Johnny Halliday’a. Ruch okazał się na tyle skuteczny, że Chirac odzegał widmo przeprowadzki z pałacu na Polach Elizejskich. Zastanawiać się jednak można dlaczego tak późno – u nas politycy od początku sięgają po klasyki Top One, Bayer Full, czy w najlepszym wypadku, Ich Troje.

Björk, która spodziewa się drugiego dziecka, przerwę w aktywności nagraniowej wykorzystuje, by wydać album z największymi hitami. Zapowiadany na wrzesień składak oprócz klasyków jak „Venus As A Boy” czy „Army Of Me” zawierać będzie też rzadkie remiksy i strony B singli, a także, prawdopodobnie, niepublikowane wcześniej efekty wspólnej sesji z Matmos.

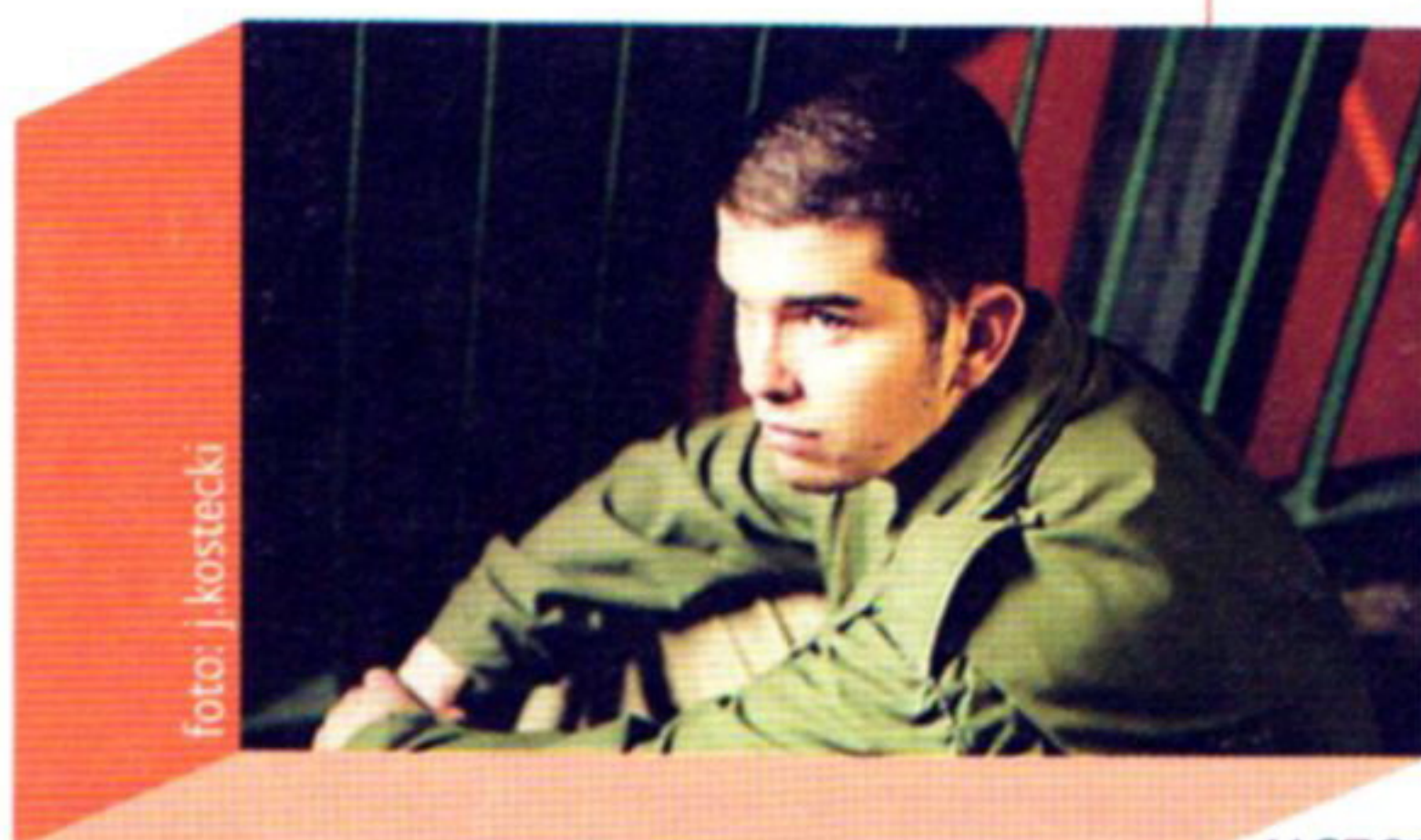
warp wciąż czaruje.

W obozie Warpa jak zwykle gorąco – po powrocie z **Warp Magic Bus Tour** – objazdowej po niemal całej unijnej Europie, czas na kolejne nowości. Szczęśliwcom być może uda się gdzieś znaleźć limitowany dokument z trasy, z udziałem jej głównych bohaterów – m.in. **Luke Vibert, Richard Devine, Req, Mira Calix, Plaid, Phoenecia, Russel Haswell**. Nas jednak jarają wdawnictwa z „normalnego” obiegu – nowa **Epka Prefuse 73 „92 vs 02 Collection”** i album **Vincenta Gallo**, następcą niezwykłego „When” – „**Recordings Of Music For Films**”. Od dłuższego czasu zapowiadana jest też nowa **Epka Autechre „Gantz Graf”**. Wiadomo już także, że duet **Booth/Brown** będzie też kuratorem kultowego festiwalu **All Tomorrow Parties 2003** (w tym roku zaszczyt ten przypadł **Shellac**). Impreza odbędzie się na przełomie marca i kwietnia przyszłego roku. Wracając zaś do **Prefuse’a** – **Scott Herren**, który ostatnimi czasy przeniósł się z Atlanty do Barcelony, założył własną wytwórnię, której program, sądząc z sieciowych odsłuchów zapowiada się rewelacyjnie. Pierwsze wydawnictwa to **HuVibrational’s „Bonghee Music 1”** oraz **Dabrye „Instrmnti”** (projekt **Tadda Mullinix**a, znanego z występów wraz z **Herrenem i Mr.Lif**). My jednak ze zniecierpliwieniem czekamy na kolejną, po fantastycznym „**Vocal Studies...**” album **Prefuse’a**, zapowiadany na początek 2003.



wysokie loty Teeto

Teeto Records nie próżnuje. Dobra wiadomość dla tych, którzy polubili płytę **Bunia „Perz”** – niedawno ukazało się jego kolejne wydawnictwo „**Historie+R**”, na którym gościnnie występują też **DJ MAAD** i **O.S.T.R.** Albumik dostępny jest jednak póki co tylko w wersji winylowej. Fanom ambitnych beatów z pewnością warto też polecić wspólny singiel **Noona** i **DJ Twistera „Vision”**, na którym – oprócz dwóch nowych kawałków – znajdziecie też jungle’owy remiks **Oreu** z **Electric Rudeboyz**. Dużym wydarzeniem może być także debiutancki krążek projektu **Elektrolot**, w którym uczestniczą, znany z **Pustek**, **Daniel Pigoński** a także **Marcin Ziętek** i **Bartek Weber (Baaba)**. Premiera płyty już 27 czerwca. Póki co jednego kawałka **Elektrolotu „Buw”**, a także **Baaby** – „**Osiedle Przyjaźni**”, posłuchać można na składance **City Magazine „Warszawa – ścieżka dźwiękowa”**.



wakacje ze ścianką

Trójmiejska **Ścianka**, której „**Dni wiatru**” były jednym z głośniejszych komentowanych wydarzeń ubiegłego roku ma już nową płytę! Krążek zatytułowany „**Białe wakacje**” ukaże się 22 lipca nakładem **Sissy Records**. „*Tak jak poprzedni album możemy nazwać płytą zimową, na nową – jak mówi lider grupy **Maciej Cieślak** – panuje klimat ciepłego, nocnego powietrza. Tym razem mniej będzie eksperymentów, więcej melodii*”. Ci, którzy słyszeli już premierowe nagrania twierdzą, że są one bardziej transowe, klimatyczne, przestrzenne. Być może niektórych zainteresuje też fakt, że podczas pracy nad albumem muzycy korzystali z 16-śladowego magnetofonu analogowego, płyty pogłosowej i polskich przedwzmacniaczy lampowych z lat 60, które pozwoliły osiągnąć zaskakujące, nietypowe dla polskich produkcji brzmienia. Czekamy ze zniecierpliwieniem!





nowe płyty

Polar - Out Of The Blue (Certificate 18)
 Luna - Romantica (Beggars Banquet)
 Piano Magic - Writers Without Homes (4AD)
 Isan - Clockwork Menagerie (Morr Music)
 Dave Tarrida/Various - Globus Mix Vol. 6: Plays Records (Tresor)
 Various - Constant Elevation (Astralwerks)
 Various - definingTECH (Orbisonic/Manifesto)
 Astrobotnia - Part 1 (Rephlex)
 John Beltran - Americano (Exceptional)
 Dom & Roland - Back For The Future (Moving Shadow)
 RDJ2 - Dead Ringer (Def Jux)
 G Man - Avanti (Force Inc.)
 Max Tundra - Mastered By The Gay At The Exchange (Domino)
 Peace Orchestra - Reset (K7)
 Sian - Rhino Flower (Good Looking)
 David Sylvian - Camphor (Virgin)
 Theorem - THX: Experiments In Synchronicity (Minus)
 Various - American Breakbeat Rebuilt (Klangkreis)
 Black Dog - Parallel [reissue] (GPR)
 Black Dog - Temple Of Transparent Balls [reissue] (GPR)
 Vincent Gallo - Recordings of Music for Film (Warp)
 Anthony Rother - Hacker (Psi49Net)
 Windsor For The Derby - The Emotional Rescue Album (Aesthetics)
 Andrew Duke - Sprung (Bip-Hop, France)
 Spaceheads - Low Pressure (Bip-Hop, France)
 Super Madrigal Brothers - Shakestation (American Patchwork)
 Various - Lux Nigra All Stars (Lux Nigra)
 Wang Inc. - Risotto in 4/4 (Bip-Hop, France)
 Barry Adamson - King Of Notting Hill (Mute)
 Durutti Column - Return Of The Sporadic Recordings (Kooky)
 Homelife - Flying Wonders (Ninja Tune)
 Cinema - Before the Dark (Domino)
 Minus 8 - Minuit (Compost)
 Space Monkeyz vs. Gorillaz - Laika Come Home (Virgin)
 Roots Manuva - Dub Come Save Me (Big Dada)
 DJ Spooky - Optometry (Thirsty Ear)
 Christian Vogel - Dungeon Master (Tresor)
 Astrobotnia - Part 3 (Rephlex)
 System 7/Derrick May - Mysterious Traveller (A-Wave)
 Funki Porcini - Fast Asleep (Ninja Tune)
 Primal Scream - Evil Heat (Sony)
 Bauri - Smiling Little Cow (Neo Ouija)
 Scion/Various - Arrange and Process Basic Channel Tracks (Tresor)
 Sica - Partially Function Stub (Neo Ouija)
 Various - Metro Breaks Vol. 4: Oscillate (nice+smooth, Canada)
 The Future Sound Of London - The Isness (Hypnotic)
 Various - Marianengraben (Lux Nigra)
 Kim Cascone - Anti-Correlation (Anechoic)
 System - System (~scape)
 Adam Beyer - Timewarp - Volume 3 (Timewarp)
 Biosphere - Shenzou (Touch)
 Danny Breaks - Vibrations (Droppin Science)
 Bushwacka - Cellar Dwellers (Plank)
 Dillinja & Lemon D - Big Bad Bass (Valve)
 Faultline - Your Love Means Everything (Blanco Y Negro)
 Mathias Schaffhauser - From 4 To 6 Am (Blaauw)
 Coldcut/Various - Journeys by DJ (R)
 John Digweed/Various - Mmii (Bedrock),
 A.Weatherall /Various - Machine Funk Specialists (Rotterdam Golf Club)
 DJ Shadow - The Private Press (Universal/Island)
 Lowfish - Maintain The Tension (Suction)
 Orbital - Work: 1989-2002 (ffrr)
 Janek Schaefer - Invisible Architecture (Audiosphere / Sub Rosa)
 Speedy J - Loudboxer (Novamute)
 Spoon Wizard - Believe or Suffer (Functional Breaks)
 Various - 0161 (Skam)
 Various - Skamplere (Skam)
 David Alvarado - Maya songs (Peacefrog)
 Mapstation - Way To Find A Day (Staubgold)
 Various - Kevin Yost - Abstract Funk Theory (Obsessive)
 Psychic TV - Beauty From The Beast (Cherry Red)
 Mantronix /Various - That's My Beat (Soul Jazz)
 Various - Misery Loves Company (Ersatz Audio)
 Eight Miles High - Katalog (Klang)
 Sutekh - Fell (Orthlorng Muzork)
 Peshay - Fuzion (Cubik)
 Layo & Bushwacka - Night Works (XL)
 Various - Metalheadz - MDZ.02 (Metalheadz)



Hip Hopowa Dudziak

Rosyjski renegat znów rozdaje karty! Duma Słowiańszczyzny – niepokorny i czujny DJ Vadim wydaje wkrótce, oczywiście w barwach Ninja Tune, swój kolejny album „USSR – The Art Of Listening”. Tym razem w szlachetnej misji popularyzacji ambitnych dźwięków pomagają mu min. Phi Life Cipher (znany min. ze współpracy z Gorillaz), Yarah Bravo (pamiętamy ją z występów z Vadimem w naszym kraju) Gift of Gab, Gruff z psychodeliczno-popowego speckomando Super Furry Animals, oraz – uwaga! uwaga! – sama Urszula Dudziak! U nas kooperacja sławnej jazzowej wokalistki z mistrzem połamanych abstract beatów powinna stać się wydarzeniem szczególnym, jest bowiem szansą na docenienie hip hopowej kultury, wciąż przez wielu rodzimych „Krytyków” (przez duże „K”) traktowanej co najwyżej protekcjonalnie. Ci zaś, którzy niezłomie od lat walczą o należyty dla hip hopu szacunek powinni cieszyć się, że w materiałach prasowych na Zachodzie Dudziak przedstawiana jest nie jako postać z gabinetu woskowych figur, lecz jako ogromna inspiracja i niewyczerpane źródło sampli dla samych Tribe Called Quest. Nie muszę chyba wspominać, że w kawałku „Revelations Well Expounded” wraz z Killa Kela słyszymy ją w wyśmienitej formie!

Notizen über Firma:

ZAKOŁYŚZ DZISIAJ
SWETEREK?

Referenzen / Aufträge:

WOŁĘ ZJESĆ
WAŁEŁEK

Erfahrungen:

ACH TY
ŁAKOMCZUCHU

Konkurrenten / Lieferfirmen:

MÓW DO MOJEGO
BRZUCHU

Umsätze:

ACH TY
BĄBELKU

ZJEM JESZCZE
KARMELKU

"MONO TYPE"

Ausstellungsdatum

patryka mogilnickiego

Unterschrift



muzyczne.lato2002



Na Zachodzie dla każdego fana muzyki lato to czas festiwałów. Jako, że ten rodzaj spędzania wakacji dla wielu wydać się może całkiem atrakcyjny, proponujemy skrótowy przegląd największych tego typu imprez w zachodniej Europie.

U Brytoli jednym z większych wydarzeń sezonu będzie z pewnością **Gatecrasher Summer Soundsystem** w Turweston, gdzie na 22 czerwca zaplanowano 15 godzinny maraton dla 50 tys. ludzi – na 10 arenach m.in. wystąpią: **Paul Oakenfold, Paul Van Dyke, Sash, Chemical Brothers, Groove Armada, Dave Clarke, Justin Robertson, Stanton Warriors, Danny Tenaglia, Dimitri From Paris, Francoise Kevorkian, Carl Cox, Green Velvet, Luke Slater**, a na arenie drum'n'bassowej min. **Roni Size, Dilinja And Lemon D, Andy C, Adam F, Fabio**. Jeśli ktoś wybiera się na dłużej do Anglii może załapać się też na którąś z imprez cyklu **Big Chill**, które w tym roku zapowiadają się niezwykle atrakcyjnie – pierwsza z nich odbędzie się pomiędzy 5-7 lipca w ogrodach Larmer Tree w Wiltshire a zagrają tam min.: **Lamb, Pole, Lambchop, To Rococo Rot, Earl Zinger**, zaś w DJ-skich setach zobaczyć będzie można m.in. **Zero 7, Mr. Scruffa, Normana Jay'a i Peshaya** oraz **Mixmaster Morrisa (aka Irresistible Force)**.

Dużym wydarzeniem może też być, zaplanowany pomiędzy 16-18 sierpnia, festiwal koło zamku **Eastnor w Herefordshire**, gdzie wystąpią m.in. **Gotan Project, Terry Callier, Cinematic Orchestra, Fila Brazillia, Isan, Ulrich Schnauss, Mr Scruff, Norman Jay, Gilles Peterson, A Man Called Adam, Bola & Skam DJ's, Metamatics, Plaid, Mark Rae** a także... **Andreas Vollenwaider**.

Być może najłatwiej będzie jednak uczestniczyć w stołecznym **London Essential Festival**, który odbędzie się 3-4 sierpnia na londyńskim Hackney. Obsada jest naprawdę imponująca – pierwszego dnia zagrają: na arenie Jockey Slut – m.in. **Aphex Twin, Luke Vibert, Mike Paradinas (aka M-ziq), Bogdan Raczyński, Dmx Krew, Ovuca**; scena DJ Magazine to min. **Lamb, The Orb, Talvin Singh DJ, Alison Goldfrapp DJ, Dreadzone, David Angel**; arena Kiss 100 – **Bebel Gilberto, DJ Shadow, Morcheeba, Zero 7**, jest też scena eksperymentalna, gdzie będzie można zobaczyć **Kid'a Koala, Freq Nasty** czy **Howie'ego B**. Następny dzień jest równie ciekawy – na scenie Mojo min.: **Asian Dub Foundation i ESG**; arena Hip Hop Connection to min. **Prince Paul, Blackalicious, Q-Bert, New Flesh, Black Twang**, jest także Tru Thouyghts Arena z **Herbaliser, Gillesem Petersonem** wraz z **Earlem Zingerem, Cinematic Orchestra i Bonobo**, zaś na Sunday Best Arena min. **Luke Vibert, A Man Called Adam, Tom Middleton** oraz **Gus Gus**. Grzechem byłoby być w Londynie i przegapić. Należy też wspomnieć, że na listopad zaplanowano kolejną edycję – po 5 letniej przerwie, słynnego festiwalu **Tribal Gathering**.

A co u naszych zachodnich sąsiadów?

Jak nikt inny Niemcy lubią maszerować ulicami miasta, stąd, poza **Love Parade** w Berlinie, parady szykują też w Bremie (22-06), w Dusseldorfie (29-06, min. **Josh Wink, John Acquaviva, Ian Pooley**) i w Hannoverze (24-08, **Sven Vath, Adam Beyer, Chris Liebling**). Marszowa gorączka dopadła też Szwajcarów (**Zurich Street Parade** – 10-08, min. **Westbam, The Hacker, Autotune, Tobi Neumann**) i Austriaków (Wiedeń – 06-07, na ulicy i w klubach min. **DJ Rush, Tok Tok vs Soffy O, Autotune, Tom Novy, Juan Atkins**)

Największe imprezy plenerowe za Odrą to jednak:

Nature One 2002, w bazie rakietowej PYDNA w Kastellaun / Hunsrück w dniach 02-04-08, w programie – **Sven Vath, DJ Rush, The Advent, Westbam, Alexander Kowalski, DJ Hell, Richie Hawtin, Timo Maas, Dave Tarrida, Jessy Saunders, Sonne, Mond Und Sterne** k. Saalburga, w dniach 09.08-11.08, gdzie zagrają m.in. **Underworld, Stereo MCs, Paul Oakenfold, Dub Pistols, Smiths & Mighty, Sven Vath, DJ Rush, Green Velvet, Timo Maas, Tiga, Felix Da Housecat, Dave Clark, Marco Carola, Alter Ego, Steve Bug**.

Liberty One Festival, w dniach 23-25 sierpnia, na terenie obiektu US Army k. Turkheim / Geislingen a.d.ST – organizatorzy proponują 3 sceny i 7 klubów, dla 15 tys osób, wystąpią m.in. **DJs: Sven Vath, Rush, Miss Kittin, Phats And Small, Marco Carola, Monika Kruse, Farley „Jackmaster” Funk, Michael Maier, Tobias Schmidt, live: Tok Tok vs Soffy o, Mijk Van Dijk, Martini Bros, The Advent, Chicks On Speed, Justin Berkovi**.

Francuzi w tym roku bawią się na **Eurockeennes** w miejscowości Belfort – tam zagrają min. **Alec Empire, Air, Gotan Project, Frederic Galliano, Miss Kittin, Chemical Brothers, Anti-Pop Consortium, Notwist i...Rammstein**.

Belgowie szykują się na tańce w Ostendzie, gdzie w dniach 6 i 7 lipca zjadą (oprócz **Garbage, Bowiego i Jamiroquai**) m.in. **David Morales, Bob Sinclair, Slam, Herbaliser, Cinematic Orchestra, Peshay, Felix Da Housecat**.

Niezwykle ciekawie zapowiada się Alive Festival w belgijskim St.Vith, przy granicy z Niemcami, w dniach 26-28 lipca, gdzie zagrają m.in. **Robert Hood, Speedy J, 808 State, Plaid, Swayzak, Sofa Surfers, Wagon Christ, Andrea Parker, Detroit Grand Puhbahs, Jake Mandell, Funkstorung, A Guy Called Gerald**.

Warto też wybrać się do Holandii – 6 lipca na **Awakenings Festival** w Amsterdamie, na kilku scenach zagrają m.in. **Adam Beyer, Ben Sims, DJ Rush, Derrick May, I-F, James Ruskin, Steve Rachmad, Ken Ishi, Ricardo Villalobos** 20 lipca to z kolei **Extrema Outdoor** w Eindhoven gdzie zapowiedzieli się m.in. **Ben Sims, Funk D'Void, Olivier Ho, Dave Angel, Blake Baxter i David Alvorado**.

Jak zawsze godny uwagi jest dwutygodniowy (05-20 lipca) maraton – sławny Montreaux Jazz Festival. Niektórych tegoroczna lista gości może troszkę zdziwić, jednak na 09-07 zaplanowano **Gigolo Night** z udziałem **Miss Kittin And The Hacker i Tiga**, dwunastego lipca na festiwalu zagra **Herbert**, 13-07 m.in. **Speedy J** zaś organizatorzy zapowiadają też występy min. **Jazzanovy, Air, Corneliusa**.

W Szwajcarii także **Vision-Electronic Music Open-Air Festival** w Engelberg k. Luzerny, 24 i 25 sierpnia, grają m.in. **R. Hawtin, Alter Ego, Anthony Rother, Pantytec, Michael Mayer, Ricardo Villalobos i Continuos Mode**.

Uff! Jest w czym wybierać, szkoda tylko, że wszystko w strefie Euro. A u nas? plaża.



Jimi Tenor w Warszawie. Ta wiadomość wiele osób zelektryzowała, bowiem niewiele z tak wszechstronnych muzycznie osobowości odwiedza nasz kraj. Cóż można powiedzieć o koncercie – zaskakującym muzycznie, perfekcyjnym wykonawczo i scenicznie. Tenor nie zawiódł, choć zaskoczył. Przede wszystkim mocnym funkowym drivem, big bandowym brzmieniem i aranżacjami. Muzyczna nawałnica i niesłychanie wciągający, żywiołowy spektakl minął jak jedno mgnienie oka. Zajebisty koncert, znakomite nagłośnienie i kumata publiczność. Na pewno jedno z muzycznych wydarzeń tego roku. Brawo CDQ za odwagę i organizację. Podobno Tenor ponownie zagra w Warszawie. Postarajcie się wtedy tego nie przegapić. Ostra rekomendacja.

coolpix do trzeciej potęgi

Słusznie mówi się, że nie ważne jest to, jak się zaczyna, ale jak kończy. W naszym technicznym zoomie ponownie wracamy do Nikona. Jak się bowiem okazało, pojawienie się Coolpixa 5000 – wzbudzającego pewną ostrożność i zapytania – zapoczątkowało coś co dotąd nie miało precedensu na dynamicznym polu fotografii cyfrowej. Wkrótce po jego pojawieniu Nikon zapowiedział promocję serii Coolpix³ i dostownie w odstępie kilku dni maja pojawiły się trzy dalsze aparaty z rodziny Coolpixa. Producent nadał im odpowiednio numery 2000, 4500 i 5700.



Coolpix 2000 jest najprostszą nowością z 2-megapikselową matrycą i 3-krotnym zoomem optycznym (38-114 mm). Zaprojektowany został przede wszystkim dla ułatwienia obsługi, nawet dla osoby będącej w fotografii cyfrowej prawdziwym nowicjuszem. Wyglądem przypomina on klasyczny aparat kompaktowy, zasilany jest też zwykłymi „paluszkami”, a pod ręką „fotograf” w razie paniki ma sześć gotowych ustawień (portret, impreza, nocne

portrety, plaża/śnieg, tylne oświetlenie). Tak więc zminimalizowano możliwość popełnienia pomyłki. Do dyspozycji jest także lampa z szeroką paletą automatycznych ustawień. Co ważne, dzięki zastosowaniu filtrów koloru z tzw. wyższej półki, CP 2000 zapewnia wyśmienitą jakość odwzorowania koloru. Z uwagi także na zapowiedzianą już niewygórowaną cenę, Coolpix 2000 ma realną szansę stać się dla wielu „pierwszą” fotograficzną miłością.

Coolpix 4500 – następny z serii – wzbudza już nieco głębsze emocje. Zakres możliwego wykorzystania aparatu jest też o wiele poważniejszy. Powiedzmy przede wszystkim, że to mocno zmodyfikowana i poprawiona wersja kultowej 995-ki, i pewnie niektórzy już wiedzą, skąd zatem te oczekiwania i emocje. To ten właśnie aparat (i jego poprzednicy 900, 950, 990) jako pierwszy ustalał standardy w cyfrowej fotografii masowej. Najważniejsza cecha odnowionego modelu to zmiana samej matrycy z 3.14 do 4 megapixeli, umożliwiających już w zasadzie profesjonalne prace i powiększenia. Z poprzednika zachowana została bardzo chwalona optyka (obrotowy 4-krotny zoom optyczny 38-155 mm, o lekko zmniejszonym teraz rozmiarze) z najlepszym zestawem rozszerzających możliwości aparatu akcesoriów. Na tym szczególnie polu Nikon jest nie do pobicia. Zwłaszcza nasadki szerokokątne oraz możliwości zdjęć makro (zblizenia już od 2 cm) od lat wzbudzają szacunek nawet u konkurencji. Tę ostatnią możliwość bardzo ułatwia trafiająca równocześnie z aparatem na rynek specjalna lampa (Coollight SL-1) do fotografowania dowolnych przedmiotów w dużych zbliżeniach, często niezbędnych w fotografii reklamowej. Znacznie większe możliwości mają także elektroniczne nastawy i możliwości aparatu. Możliwe jest rejestrowanie obrazów oraz dźwięku a dostępność wyboru 16 ustawień tematycznych, jest bardzo ciekawą opcją adresowaną także do amatorów. Wszystko to – co równie ważne – upakowane zostało do zdecydowanie poręczniejszej i wyraźnie lżejszej (prawie o 1/4) obudowy.

A teraz najwyższa półka i aparaty 5 megapikselowe. Tutaj nowiuteńki Coolpix 5700 jest szczególnie rozumianym rozwinięciem opisywanego wcześniej Coolpixa 5000. Główne zmiany dotyczą układu optycznego, który w nowym aparacie przyjął potężne rozmiary 8-krotnego zooma (35-280 mm F2.8-4.2). W ten sposób nowa konstrukcja Nikona wysunęła go na czoło stawki. Zmianie uległa również koncepcja obudowy. Teraz ma ona trochę inne zadania, toteż bliższa jest w rozmiarze, wadze i wyglądzie tradycyjnej lustrzanki z charakterystycznie wychylającą się samoczynnie lampą. CP 5000 było potężną ale kieszonkową rozmiarowo armatą, przeznaczoną trochę do innego wykorzystania. Oba oferują podobnie bezkompromisową i najwyższą jakość fotografowania. Wszystkie też te aparaty stanowią niezwykle spójny system zdolny sprostać wszelkim potrzebom nowoczesnej cyfrowej fotografii na różnym poziomie wtajemniczenia.

[axg]





Sony Ericsson: zobacz kto dzwoni



Teraz o fotografowaniu inaczej. Telefonnia komórkowa jest już codziennością, która szuka coraz to nowych i zaskakujących rozwiązań. Jednym z nich jest poszerzenie „umiejętności” telefonów o przesyłanie obrazków i najnormalniejszych fotografii. W ten też sposób zapowiada się jedna ze ścieżek rozwojowych polegająca na łączeniu funkcji telefonu i aparatu fotograficznego w jednym urządzeniu. Poprzednio donosiliśmy o super interesującej rynkowo fuzji Sony i Ericssona, dzisiaj są już pierwsze tego rezultaty. Właśnie debiutuje aparat T68i

autorstwa nowej korporacji. Wyjściową bazę stanowił aparat Ericssona T68, jeden z pierwszych modeli z kolorowym wyświetlaczem, pełnym zakresem nowoczesnych funkcji, a do tego graficznym interfejsem. To trochę taki Mac wśród komórek. Nowa wersja łączy także interesującą możliwość obsługi całkowicie nowego formatu wiadomości MMS, a więc zdjęć dołączanych do przesyłanej wiadomości. W tym celu aparat telefoniczny ma dołączany moduł fotograficzny, a zabawa przybiera zupełnie nowy charakter. Obiecuję to bliżej sprawdzić.



Dziwna to rzecz i przewrotna obserwacja. Od długiego stonkowo już czasu wielkie ponadnarodowe koncerny obsługujące tzw. segment kultury produkują obrazy, w których kultura ustępuje miejsca błażej sensacji. Dominują rytmy sezonowe, opalone ciała oraz głupawka, jako główny sposób na tzw. życie. Taka ot „holyludyzacja” konsumpcyjna. W to miejsce – jakby na złość – inne równie wielkie koncerny, nie mające teoretycznie nic wspólnego z kulturą a bardziej np. stałą i gęstymi smarami, jednak stają się mimowolnym jej promotorem. Zmuszeni do jej wykorzystania, na szczęście działają jakby pod prąd masowym trendom. Czy ktoś jest to w stanie wytłumaczyć?

Jeden z największych producentów samochodów na świecie w swoich klipach wykorzystuje ścieżkę dźwiękową Portishead. Aż trudno w to uwierzyć. Do tego stonowany obraz, znakomite zdjęcia i kompletny brak prymitywnej dosłowności. Jak to się dzieje? Brawo Nissan. Z przyjemnością zatem informujemy, że wspomniany klip reklamuje nowy samochód, nową Primerę. Bez owijania w bawełnę stanowi ona produkt leżący na przecięciu najwyższych standardów sztuki użytkowej, design'u oraz techniki. Rzecz, która szczególnie zwraca uwagę w samochodzie, to multimedialny panel sterowania funkcjami samochodu zlokalizowany na konsoli środkowej we wnętrzu. To prawdziwe centrum sterowania maszyną. Obsługuje ono funkcje audio, klimatyzację wnętrza oraz komputer pokładowy. Potrzebne w danej chwili informacje wyświetlane są na relatywnie dużym ekranie. Może tam również ukazywać się obraz z tylnej kamery, wydatnie ułatwiając parkowanie. Wśród dostępnej regulacji znajduje się również możliwość utrzymywania przez samochód stałych prędkości i odległości od innych użytkowników drogi. Chce się powiedzieć – z impetem w XXI wiek! Na dodatek producent zapewnia równie znakomity i futurystycznie zgodny z zaawansowanym technicznie wnętrzem, design nadwozia maszyny.



nissan

multimedialny



[sac]

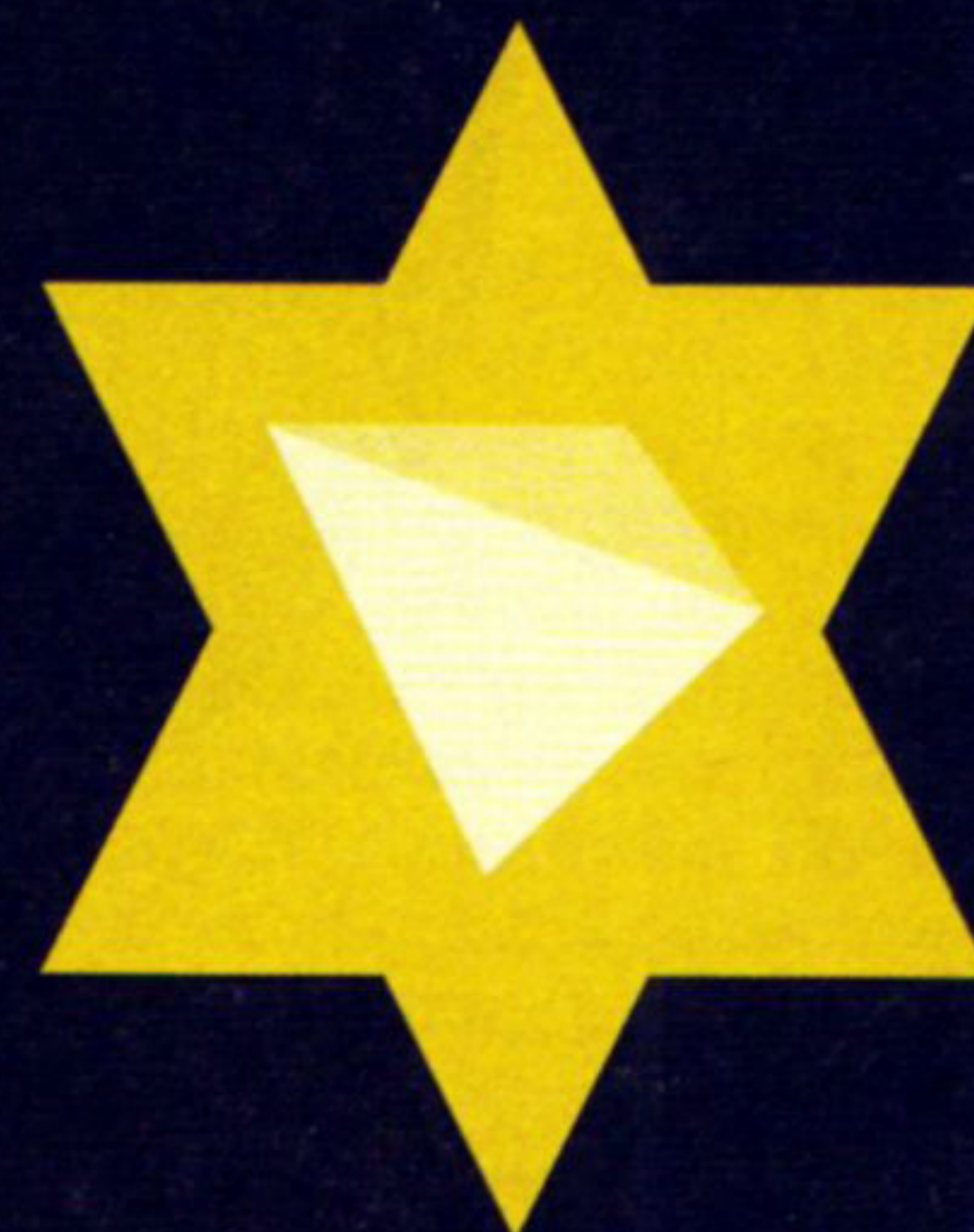


desmond williams : rough dread

W słynnym klubie Thievery Corporation – Eighteenth Street Lounge w środowe noce można go usłyszeć za deckami. Jest jednym z najlepszych DJ'ów w Waszyngtonie.

Potrząsając swoimi okazałymi dreadami miksuje z gracją to co lubi – Afropop, '70s funk, Brazil i reggae. Skupiony do bólu – uważany w słynnym klubie za mistrza. To **Desmon Williams** – urodzony na Jamajce, wychowujący się w New Jersey muzyk i producent. Jego korzenie to reggae i funk – udzielał się w wielu formacjach od początku lat 80-tych. Zaczynał jako tekściarz, potem grywał także jako gitarzysta. Jego talent sprawił, że trafił pod skrzydła legendarnego dub-mastera **Scientista** (aka Hopeton Brown), z którym utworzył producencki team Talkin Drum. Po przeprowadzce do Waszyngtonu miał się przeróżnych zajęć – był nawet web-designerem. Jego szlak ponownie się wyprostował, gdy przypadkiem napotkał na swojej drodze panów Hiltona i Garza czyli słynnych **Thievery Corporation**. Mający słabość do dubu i reggae od razu upatrzyli go sobie jako producenta do ich domowego studio. Przyjaźnią się i pracują razem do dziś – Desmond produkuje ich płyty (ostatnia „**Mirror Conspiracy**” to jego dzieło), a także grywa na koncertach jako gitarzysta Thievery. Było tylko kwestią czasu, zanim nakładem ESL – ich labelu – zaczęły ukazywać się także jego solowe nagrania. Najważniejsze z nich to oczywiście te zebrane na albumie „**Delights Of The Garden**”, wydanym kilka miesięcy temu. To wytrawna porcja wszystkich smaków, których pełno także w jego DJ-setach. Afro, Latin, dub, lounge, bossa w łagodnej reggae'owej zaprawie i z gramem rastamańskiego mistycyzmu. Podnosząca lounge'ową muzę do poziomu mogącego fascynować nawet sceptyków chill-outowych brzmień. Podobnie jak i inne klasowe produkcje ESL i Thievery Corporation.

[wygodna kanapa]





crossover : nowojorskie fantasmagorie

Tanie instrumenty i znakomity talent w kreowaniu chorego, post-punky electro-popu. Uwikłane w narkotyczne fantasmagorie teksty śpiewane w wielu językach, a w żadnym z nich prawdziwie. Nowa gwiazda Gigolo Records **Crossover** to połączenie tandety synth-popu, punkowej surowości i dekadencji ery No Wave.



Synthcore, New Wave, Electroc-lash, Disco Nouveau – różnie to dziś nazywają. Post-punkowy pop w syntetycznej osnowie HiNRG disco albo dokładnie na odwrót. Detroit, Monachium, Berlin, Haga, a ostatnio **Nowy Jork** to miejsca, gdzie najłatwiej znaleźć synthcore'owe ekipy. Szczególnie ten ostatni jest bardzo mocno kreowany na nową stolicę electro. Fischer-spooner zrobił niesamowitą karierę – ich płyta sprzedaje się non-stop już od roku, a ostatnio licencję na nią kupi-ło...Ministry Of Sound. Najciekawszym zjawiskiem tej sceny jest jednak kto inny – to męsko-żeński duet **Crossover**.

Vanessa Tosti i Mark Ingram mieli już w życiu ciekawe zajęcia (ona – modelka, on – perkusista), ale dopiero w Crossover zaangażowali się na ma-xa. Kontrakt z najmodniejszą chyba dziś wytwórnią świata – **Gigolo Records** tylko ich w tym utwierdził. Wydany na początku tego roku album „**Fantasma**” to jedna z najlepszych ostatnio płyt electro. Muzycznie o wiele bogatsza niż **Fischerspooner**, a w prowokacyjnej nucie nie ustępująca **Chicks On Speed**, w melodiach zaś nawiązująca do najlepszych momentów **B-52's**. Niezwykłości dodają wokale i teksty – fantasmagoryczne opowieści śpiewane po angielsku przy wsparciu hybrydowych wersji niemieckiego, włoskiego, portugalskiego, a nawet arabskiego. *Staramy się wykreować fantastyczny świat, w który moglibyśmy uciec od normalności i szaleństwa codziennego życia* – wyjaśnia Mark – *chcemy nadać rzeczywistości nowy wymiar, a Crossover to nasze medium. Używają tanich instrumentów, bez respektu dla najnowszych, wygładzonych brzmień. Nie mamy telefonu ani komputera – jeśli jest nam potrzebny chodzimy do biblioteki* – kokietuje Vanessa – *możemy też pić tani szampań*. Wydaje się jednak, że to ostatnie zmieni się raczej dość szybko i wzorem Fischerspoonera popijając będą tylko te z górnej półki.

[mik OS]



TTC : La Revolution Surrealiste

Pamiętacie jak wyglądał amerykański hip hop w 1995? Puffy był u szczytu swojej potęgi, a mainstreamowy rap nigdy wcześniej nie wydawał się tak wyprany ze wszelkich ciekawych pomysłów i równie nieświeży. Co gorsza, nie było dla niego żadnej alternatywy. **Nagle**, w ciągu roku eksplodowała scena nowojorska – **Mos Def, Company Flow, the Arsonist** i narodził się New York Underground, który tchnął w środowisko nowego ducha. Na podobną stagnację jeszcze niedawno narzekali fani znad Sekwany. Pomimo komercyjnego sukcesu francuski hip hop robił wrażenie zupełnie wyzbytego idei i kreatywności.

Na szczęście gwałtownie niczym Komuna Paryska narodził się ruch Paris Underground – młodzieńczo szalony i spontaniczny, hałaśliwy i, co ważne, znacznie bardziej skuteczny niż zryw komunardów. Artysty tacy jak **La Caution, James Delleck** i, szczególnie, **TTC** powstałi, by wnieść do hip hopu, nie tylko europejskiego, zupełnie nową jakość.

Za objawienie uznani zostali zwłaszcza ci ostatni. Nic dziwnego – podczas gdy wielu twórców z podziemnej sceny zbyt często zgrywa się na twardzieli lub snuje spiskowe teorie dziejów, szalona trójka z TTC – Tido Berman, Teki Latex i Cuiziner, wybrała drogę wyzwolenia wyobraźni zapoczątkowaną przez wielkich surrealistycznych mistrzów. Jak przyznaje ze śmiechem Teki, potulny miś o buntowniczej twarzy, nie mieli innego wyboru, taka po prostu ich natura: *Tido ma zabawną fryzurę i potrafi spędzać całe dnie bawiąc się francuską składnią, Cuiziner ciągle ładuje się w rozmaite zupełnie niewiarygodne perypetie, ja zaś jestem tym podstarzałym śmiesznym kolesiem z obsesją na punkcie lesbijek!*

Kariera TTC rozpoczęła się, gdy ich pierwszy singiel „Game Over”, wydany własnymi siłami w 1999 r., wpadł przypadkiem w ręce Willa Ashona z Big Dada. Konsekwencją tego jest fenomenalny debiutancki LP „Ceci N'est Pas Un Disque” („This Is Not A Record”). Debiut Paryżan, promowany przez hymn paryskiego undergroundu – „Pollutions” to rzeczywiście istne szaleństwo nieskrępowanej wyobraźni. Zaskakujących momentów jest tu co nie miara – elektroniczny rygor „En-Soulevant Le Couvercle” przypomina Autechre, podświadoma logika „Reconstitution” kreuje świat niemal jak z Davida Lyncha, obok zaś spotkamy zupełnie dosłowną satyrę na naburmuszone bogate dzieciaki w „De pauvres riches”. Licznych smaczków dodają też goście min. DJ Vadim i Part One z New Flesh (wśród producentów), wokalistka Yarah Bravo, a zwłaszcza Dose One z Clouddead, który w „Pas D'armure” skrzeczy niczym Tom Waits!

„Ceci N'est Pas Un Disque” to płyta zabawna i chora, przejmująca i kiczowata, międzynarodowa, ale i zarazem bardzo francuska. TTC są zjawiskiem tak niecodziennym, być może dlatego, że należą do artystów, po których trudno się spodziewać, że zaczną brać siebie zbyt serio. Jak sami mówią, nie powinniśmy oczekiwać od nich tekstów w stylu: *najważniejsze są dla nas przyjaźń, szacunek i edukacja*. Ich wyobraźnia jest nadrealna i przerasta banalną rzeczywistość – jak przystało na współczesnych surrealistów.

[luke]



silver rocket : bon voyage!

Podobnie jak na Zachodzie, także i u nas muzycy związani wcześniej z estetyką gitarowego poprocka, coraz częściej odkrywają dla siebie twórczy potencjał nowych technologii i powstałych na tym gruncie gatunków. To dobrze, tęsknoty te bowiem nie muszą wcale oznaczać radykalnej zmiany zainteresowań, często zaś pozwalają odświeżyć starsze konwencje, znaleźć dla nich nowe konteksty, wzbogacić je o język współczesności. Niezwykle udanym owocem tak pojętego twórczego niepokoju jest „Electronics For Dogs” projektu **SILVER ROCKET**.

Rakieta kieruje ze swej poznańskiej sypialni **Gobo**, czyli **Mariusz Szypura**, znany m.in. jako jeden z wynalazców Pigulek Szczęścia – Happy Pills, lecz „Electronics...” to płyta, której bliżej do szeroko pojętej estetyki indietronics niż lo-fi’owych hitów macierzystej grupy. Choć odniesienia do kanonu pop-rockowej piosenki są nieuniknione, właściwy styl Silver Rocket kształtuje się jednak w efekcie intrygujących potyczek akustycznych gitar z arsenałem elektronicznych trzasków i zgrzytów, na których tle rozkwitają subtelne, nieco nostalgiczne melodie. Trafny wydaje się tytuł jednego z kawałków: „Gaudi”, gdyż genialny architekt patronuje wszelkim próbom zaklinalnia rzeczywistości, łączenia elementów pozornie alogicznych i kapryśnych w konstrukcje estetycznie dojrzałe i odkrywcze. Rozbuchana wyobraźnia Gobo czasem znajduje oparcie w nieco tortoise’owym brzmieniu basów, zwykle towarzyszą im jednak aranżacje bardziej kameralne, harmonijne i europejskie. Kontynentalnym powietrzem oddycha np. „Le Plastique”, który świergocze i połyskuje tysiącem barw tak jak powinien każdy gitarowy hit, a także „Deconstruction Set” kontynuujący, zgodnie z tytułem, tradycję My Bloody Valentine w zaspanej poetyce sypialnianego studia. Stąd jakże blisko do surrealistycznych otchłani onirycznych skojarzeń „Orangeade”, który uderza siłą magicznych bąbelków tak, że nie powinny już dziwić wariackie musicalowe „smyki” i sampilowany beat; choć pozornie nijak do siebie nie pasują, tu tworzą zaskakująco uroczą impresję. Szaleńcza wycieczka kończy się, jak to często bywa, w kuchni – „Kitchen Song” rozwiewa się w chmurze zapachów niezwykłego świata wiosennej psychodelii, i jak każda magiczna podróż, pozostawia lekki żal, iż trwa zbyt krótko. Kto lubi wycieczki po kosmicznych bezkresach wyobraźni, w każdej chwili może jednak wyruszyć z załogą Srebrnej Rakiety w kolejną wędrówkę. **Bon Voyage!**

[luke]





CDQ : tylko dobre rzeczy przetrwają



Wynalazkiem socrealizmu były domy kultury. Szkoda, że były one wielką mistyfikacją i nie produkującą kultury bolesną fikcją. Centralny Dom Kultury w Warszawie przewrotnie nazwą nawiązuje do przeszłości. Od tamtych wzorców różni go jednak niemal wszystko.

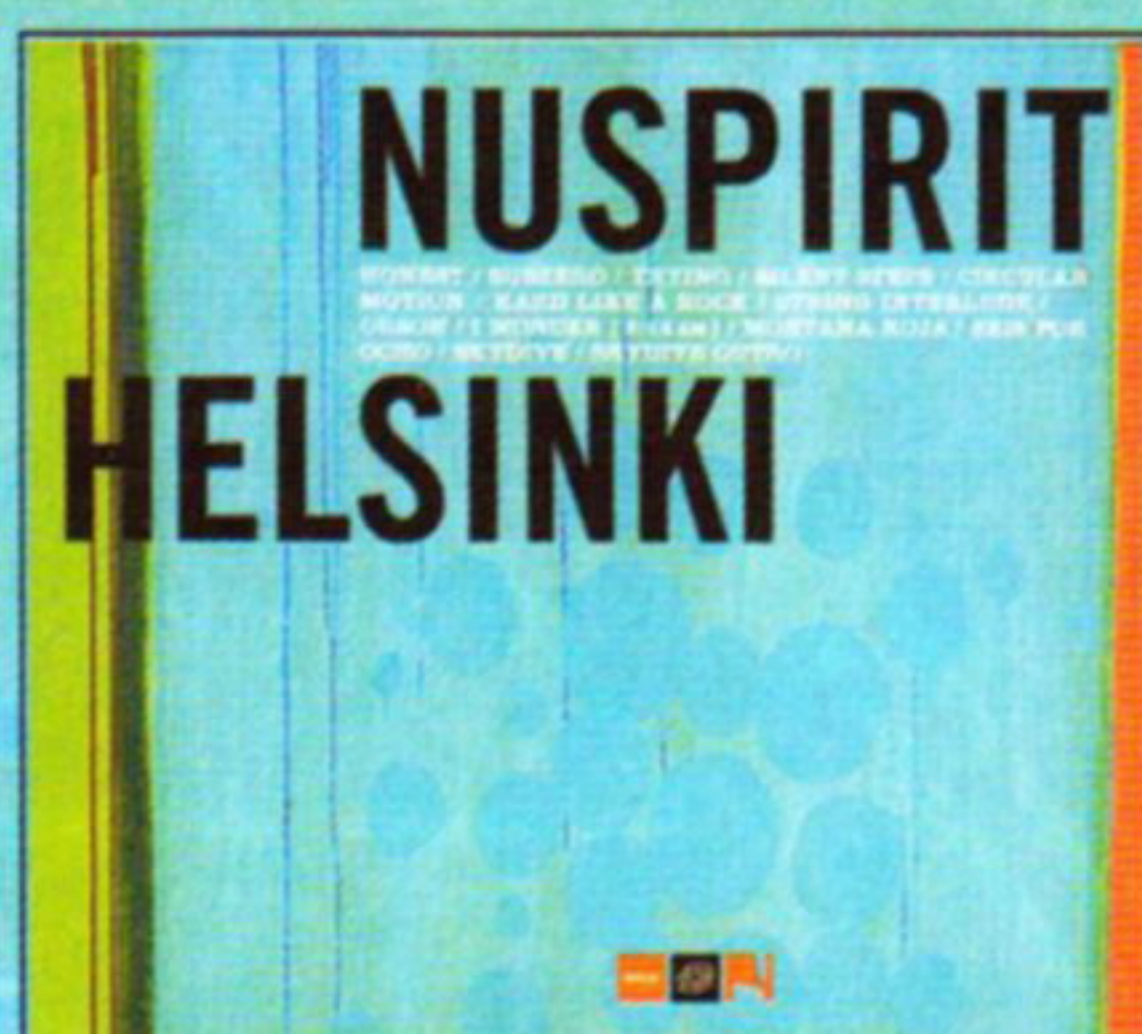
Jarek Guła – odpowiedzialny w CDQ w zasadzie za wszystko, a przede wszystkim za repertuar – to postać od wielu lat znana w niezależnym świecie. Organizator i producent wielu intrygujących występów nie tylko w Warszawie. Zna go także i w Trójmieście (Sfinks) czy bydgoskim „Mózgu”. Choć ciągle nie jest to łatwe, dzisiaj CDQ ma dobre chwile. Zainteresowanie realną i nowoczesną kulturą, muzyką i spędzaniem wolnego czasu w klubach rośnie. Czy jest jakaś recepta na sukces?

Jarek odpowiada: „najważniejsza jest jakaś wizja tego co chce się robić. W tym sensie, tak jak nagle mówi się o modnym clubbingu, modne rzeczy mnie nie interesują. Modne rzeczy przemijają, a tylko dobre na prawdę pozostają.”

CDQ gwarantuje kontakt ze światową kulturą na wysokim poziomie. Znakomite cykliczne imprezy i niesamowity klimat. Do tego wyrobina publiczność i wiernych bywalców. Nic też dziwnego, że uhonorowany został nagrodą City Zone dla najlepszego klubu za 2001 przez City Magazine.

[axg]

 GUIDANCE : MUSIC IS OUR SPIRITUAL GUIDE THROUGH LIFE



NUSPIRIT HELSINKI: Nuspirit Helsinki CD/3xLP



SPYLAB: This Utopia CD/3xLP

dystribucja

OUTSIDE MEDIA

tel./fax +61 8481399

sklep internetowy: www.outsidemedia.com.pl



super_colliDer ∫ raw digits

dystribucja

OUTSIDE MEDIA

tel./fax +61 8481399

sklep internetowy: www.outsidemedia.com.pl





WELCOME TO THE PARTY

Od siedmiu lat zadziwiają miłośników inteligentnej tanecznej muzyki na całym świecie. Każdy niemal, nagrany przez któregośkolwiek z nich set jest nagrywany -najczęściej z pomocą podpiętych gdzieś ukradkiem do miksera czy końcówki mocy Mini Disców. Rzesze młodych i nie tylko młodych ludzi z całego świata chciwie chłoną każdy nagrany i wyprodukowany przez nich dźwięk. Słynni jako didżeje, cieszący się uznaniem jako producenci. Uniwersalność ich brzmienia czyni ich najlepszymi chyba na świecie ambasadorami dobrej zabawy. To oni jako jedni z pierwszych odkryli na nowo taneczny potencjał tkwiący w jazzie, który przez ostatnie dwie dekady był maltretowany przez jałowe eksperymenty muzyków – intelektualistów. To dzięki nim triumfalnie powróciło do światowych klubów opisywane m.in. przez Tyrmanda i Cortazara intelektualne jazzowe szaleństwo i hipsterski szyk.

JAZZANOVA: szóstka

GET IN TO MY GROOVE...

Trudno pisać o zjawisku tak spójnym, a jednocześnie różnorodnym. Grana i produkowana przez nich muzyka to jedyna w swoim rodzaju fuzja tego co nowe i stare. Podstawy to oczywiście mniej i bardziej taneczny jazz oraz nowe brzmienia, zarówno te wywodzące się z hip hopu, ale też drum'n'bass'u i house'u. Bardzo ważny jest też funk. Ten klasyczny, w stylu Deodato i ten bardziej elektryczny, jak u Herbiego Hancocka, który słyszeć choćby w legendarnym już „Caravelle”. Co jeszcze? Na pewno samba i bossanova, przecież już samo słowo Jazzanova przywołuje na myśl zmysłowość brazylijskich rytmów. Nie można też zapomnieć o częstych w muzyce genialnej „szóstki z Berlina” dubowych smaczkach i ogromnym wpływie jaki wywarła na ich produkcje stylistyka downtempo.

DELICIOUS DONAUGHTS

W 1995 roku zaczęli razem regularnie grywać na imprezach w legendarnym berlińskim Delicious Donoughts. Jürgen von Knoblauch, Alexander Barck i Claas Brieler szybko dostrzegli swoje muzyczne pokrewieństwo i postanowili działać razem. Wkrótce dołączyli do nich producenci: Stefan Leisering, Axel Reinemer and Kosma (Roskow Kretschmann). Jazzanova stała się faktem. Działali i wciąż działają głównie w Berlinie, ale równie ważnym dla nich miastem jest Mo-

nachium. Z Monachium pochodzi przecież Claas Brieler i Jürgen von Knoblauch. W Monachium działa też Compost Records. Wytwórnia, o której muzycznym powinowactwie z Jazzanovą wiadomo było jeszcze zanim powstało JCR, czyli Jazzanova – Compost Records.

JCR

Michael Reinboth – założyciel i właściciel Compost Records od zawsze fascynował się jazzem i starymi, często na wpół zapomnianymi perłami funku i latynoskich brzmień. Nic więc dziwnego, że przyjaźnił się z owładniętymi podobną manią Brielerem i Knoblauchem. Kiedy ci dwaj wyjechali w 1995 roku do Berlina i założyli Jazzanovę, Michael podtrzymywał przyjaźń i trwającą już od bardzo dawna wymianę winylowych rarytasów. Latem 1997 powstał pomysł, że może warto by połączyć siły. Chodzą słuchy, że pomysł ten zrodził się w bardzo przyjemnej atmosferze, ale szczegółów możemy się tylko domyślać. Pół roku później – zimą 1998 JCR stało się faktem, a legendarna już epka Caravelle zaczęła być grana przez takie sławy jak Gilles Paterson, Kruder & Dorfmeister czy Rainer Truby. Potem wszystko potoczyło się już błyskawicznie, a chłopcy z przerażeniem stwierdzili, że niemal z dnia na dzień stali się muzycznymi wzorami dla wciąż rosnącej grupy wielbicieli ich brzmienia.

REMIXES

Jazzanova posiada pewien rzadki dar, który przed nimi posiadało zaledwie paru artystów. Myślę tu o umiejętności remiksowania cudzych nagrań z której ten berliński kolektyw uczynił sztukę. Pamiętacie ich remiksy dla Visit Venus, U.F.O. czy Marshmellowsa? Pewnie, że pamiętacie. Podobnie jak King Tubby dwadzieścia lat wcześniej Jazzanova potrafi



100% JAZZ



zachować charakter i atmosferę oryginalnej wersji utworu, a jednocześnie czyni go łatwiejszym do miksowania na imprezach (co nie dziwi, zważywszy na doświadczenie całej szóstki w tej dziedzinie) i często – trochę bardziej tanecznym niż oryginał. Niektórzy artyści, których nasi genialni remikserzy podziwiają i podają jako źródło swoich inspiracji otwarcie przyznają się do tego, że „uczeń przerósł mistrza”. Słuchając powalającej kompilacji „Remixes 1997-2000” faktycznie odnosi się takie wrażenie.

SONAR KOLLEKTIV

Jedna z anegdot dotyczących Jazzanovy mówi, że Sonar Kollektiv powstał po tym, jak nasza „szóstka na szóstkę”, która dość miała już wszelkiego rodzaju prac organizacyjnych nie pozwalających skupić się na muzyce stwierdziła, że czas już znaleźć kogoś kto by ich w tym wyręczał. Istotnie, założony w 1998 roku Sonar Kollektiv powstał właśnie po to, by artyści z Jazzanovy i kilku innych skupionych wokół tego przedsięwzięcia labeli mogli spokojnie tworzyć, pozostawiając troskę o techniczną, prawną i biznesową część tej całej przygody jednemu centrum skąd zarządza się wszystkim. Labele te to m.in. Airdrops, Mermaid, Hot Drops i Best Seven – wszystko wskazuje na to, że przynajmniej dwa z nich staną się wkrótce naprawdę znane. Otwartość i pomoc Sonar Kollektiv dla każdego kto naprawdę chce zajmować się muzyką to zjawisko unikalne w światowej skali – tym bardziej, że jego oddziaływanie na to, co dzieje się w klubach dla „młodej inteligencji” jest naprawdę spore.

POLISH JAZZ

Ilekoć jestem na jakiejś imprezie z udziałem didżejów z Jazzanovy czy Sonar Kollektiv zdumiewa mnie to jak bardzo taneczny jest polski jazz. Niemal zawsze bowiem słyszę na tych imprezach jakieś utwory Novi Singers, albo nieśmiertelne „Podaruj mi trochę słońca” Bem i Bek. A kiedy się z nimi rozmawia i wspomni coś na temat polskiego jazzu ich oczy zaczynają błyszczeć, a twarz rozjaśnia się w uśmiechu. Godzinami potrafią mówić o unikalnych nagraniach Namysłowskiego i Bernarda Kafki. Zapytani czy to za ich sprawą zaczęła się światowa moda na polski jazz skromnie milczą. A jednak to właśnie oni wydali nakładem JCR kompilację „Go Right – A Selection (Jazz From Poland 1963-75)” oraz przeglądowe albumy „Novi Singers” i „Polish Jazz”. Anegdota mówi, że gdy osoba odpowiedzialna za prawną stronę wydania wyżej wymienionych zdobyła (dzięki pomocy swoich polskich przyjaciół) domowy numer telefonu Zbigniewa Namysłowskiego i zadzwoniła do niego w tej sprawie, została przez niego zwyzymana w niewybredny sposób – po prostu nie uwierzył. Kiedy jednak przekonał się, że to prawda, bardzo się wzruszył.

IN BETWEEN

Czy stworzenie uniwersalnego muzycznego języka, który wszędzie rozumiany jest tylko na dwa sposoby: jako zaproszenie na parkiet, albo piękna muzyczna opowieść o historii i teraźniejszości tanecznych brzmień to mało? Czy szereg dziejowych wręcz remiksów, które wejdą już na zawsze do historii muzyki to niewiele? Czy niepodważalne pierwszeństwo w nu jazzowym ogólnością światowym szaleństwu to nic takiego? Czy sława i świadomość, że robi się coś ważnego to nic szczególnego? Na pewno nie, a jednak coś było według całej szóstki nie tak. Czegoś brakowało. Tak przynajmniej myśleli panowie z Jazzanovy. Potrzebowali kropki nad „i”. I oto jest. Znamienny tytuł „Pomiędzy”, czyli debiutancki album, zrealizowany we współpracy z gwiazdami takimi jak choćby Ursula Rucker i Hajime Yozhizawa – pianista z Kyoto Jazz massive, którego nagrania Jazzanova uwielbia. In Between to po części podsumowanie całej siedmioletniej już muzycznej przygody, ale też zapowiedź dalszej pracy. Zapowiedź smakowita, jak zwykle tętniąca w tym swoistym brazylijsko – funkowo – jazzowo – zadumanym stylu za który tak bardzo kochamy przecież Jazzanowę.

[radrik]

polecam ich serwis : www.jazzanova.de

Nu jazz to w większości przypadków ściema. Wyświechtane samplowanie bez próby zgłębienia tematu – ot taka „wyższa” sztuka dla niezorientowanych. **Niewiele jest prawdziwych mistrzów w tym temacie. Policzmy – Jazzanova, 4 Hero, Incognito, Kruder & Dorfmeister i koniecznie fińska orkiestra Nuspirit Helsinki!** Jest wielu jeszcze innych autentycznie osadzonych w temacie twórców, ale ta piątka to ikony, autentyczni pionierzy nurtu.

Sami nazywają to, co robią raczej Dancefloor Jazz. Ich korzenie tkwią bowiem w muzyce house'owej. Fundatorami grupy są doświadczeni innowatorzy fińskiej sceny – **Tuomas Kallio** i **Hannu Nieman (aka DJ Ender)**, którzy wcieliili projekt w życie w 1998 r. Ich szerokie osadzenie w środowisku najlepszych helsińskich muzyków i producentów doprowadziło do istnej eksplozji grupy, która rozrosła się do 20-osobowego big-bandu. Trzon grupy uzupełniają **Kim Rantaa (aka Kasio)**, **Toni Rantanen (aka DJ Lil Tony)** i **Eppu Helle (aka DJ Eppu)**, a wspiera ich kilkunastu wytrawnych jazzmanów i wokalistów/ek (oprócz Finów – m.in. z genialnego zespołu **Jimi Tenora**, są wśród nich muzycy z **Etiopii, Gambii i Kuby**). Muzyczne wpływy Nuspirit rozciągają się od jazzu, funk, soulu, afro i latin, a dochodzą do hip hopu, nu soulu, broken beat, 2stepu i drum'n'bassu. Wszystko w dobrych proporcjach, z respektem dla organicznego brzmienia żywych instrumentów. Ich wejście w obieg światowy było wymarzone – singiel „Take It Back” wydany w marcu 1999 r. nakładem respektowanej Guidance z Chicago stał się mega-wydarzeniem. Nic dziwnego – to autentyczna perełka, dzięki której NH stali się kultowymi. Kolejne nagrania dla awangardy wytwórni nujazzowych czyli super-kultowych Compost/JCR i Ubiquity tylko podgrzały w kotle. Potem tylko triumfalny pochód wokół całej Europy z występami na żywo, artykuły we wszystkich kluczowych pismach o dobrej muzyce i wszyscy zaczęli pytać o album. Finowie nie dali się ponieść emocjom – pracowali w spokoju przygotowując prawdziwą petardę. Album powstawał długo (może nie tak długo jak „In Between” Jazzanovy), ale na efekt warto było czekać. To, co otrzymaliśmy przeszło chyba wszelkie oczekiwania. Z gościnnym udziałem fantastycznych głosów **Lisy Shaw (Naked Music)**, **Nicole Willis**, **Chucki Perkinsa** i wspaniałej **Ona Kamu**, ekipa NSH wzniosła się na absolutne wyżyny eklektycznego misz-maszu przenoszącego stary dobry sound Blue Note w przyszłość. Jazz funkowy ogień i uderzające, organiczne zatracenie w konfrontacji z nowoczesną, „parkietową” produkcją sprawiają, że jazz można znów w zatraceniu tańczyć. Słynny ambasador nowojazzowych klimatów – sam **Gilles Peterson** na punkcie tej płyty zwariował. Nic dziwnego, bo być może dwa najlepsze albumy nowego jazzu ukazały się właśnie w pierwszej połowie tego roku.

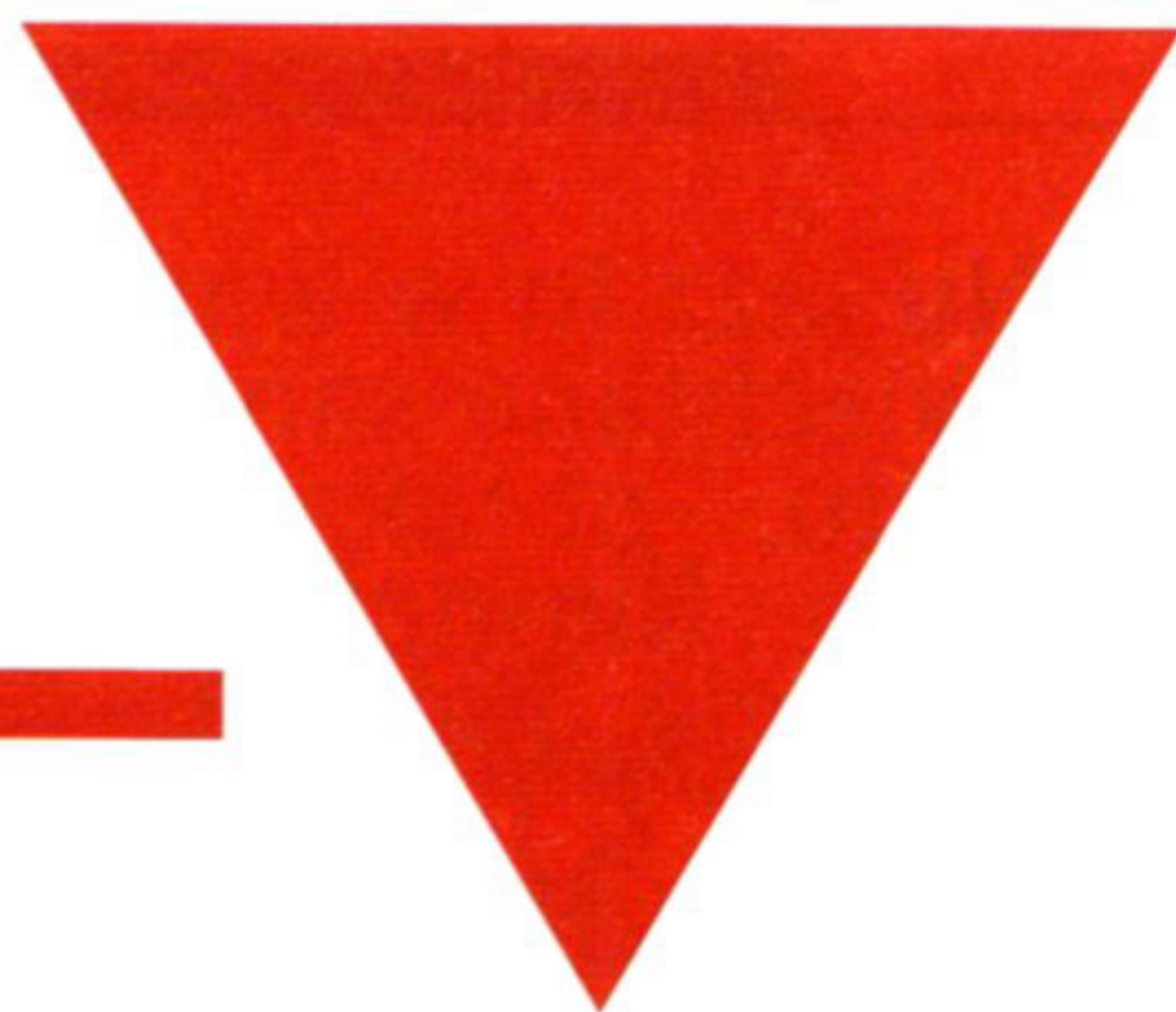
Jazzanova i Nuspirit Helsinki to dwa równorzędne majestaty nu-jazzowej arystokracji.

[mik OS]

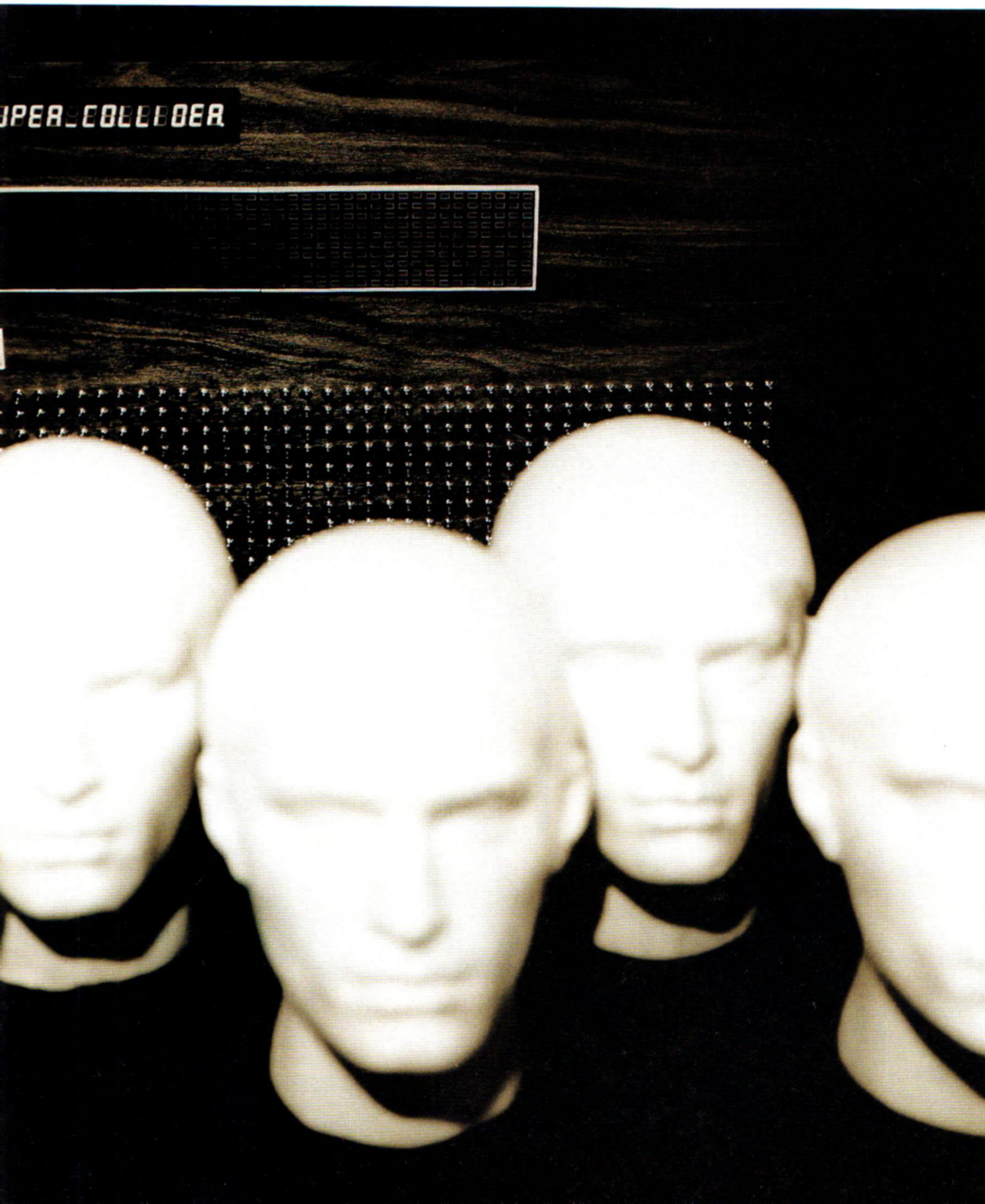
NUSPIRIT-HELSINKI



SUPER COLLIDER



posunąć się znów do przodu



Po trzech latach milczenia, okrzyknięty chyba największym wyzwaniem nowej elektroniki Super_Collider, wraca z nowym albumem na rynek. Płycie zatytułowanej „Raw Digits” towarzyszy, od dawna w takiej skali niespotykane poruszenie i niesymulowane zainteresowanie dużych muzycznych mediów. I bynajmniej nie dlatego, że za wydaniem płyty stoi jakiś wydawniczy kolos z precyzyjnym media planem. Wprost przeciwnie. Tym razem nowa płyta nie tylko emanuje nowymi ideami w sensie estetycznym. „Raw Digits” wydaje debutująca właśnie i nikomu szerszej nie znana oficyna Rise Robots Rise. Jest ona częścią należącego do Vogel’a No Future. Na przekór tej z kolei powszechnie znanej zwłaszcza w internecie nazwie, zapowiadać może to dla muzyków całkiem interesującą przyszłość.

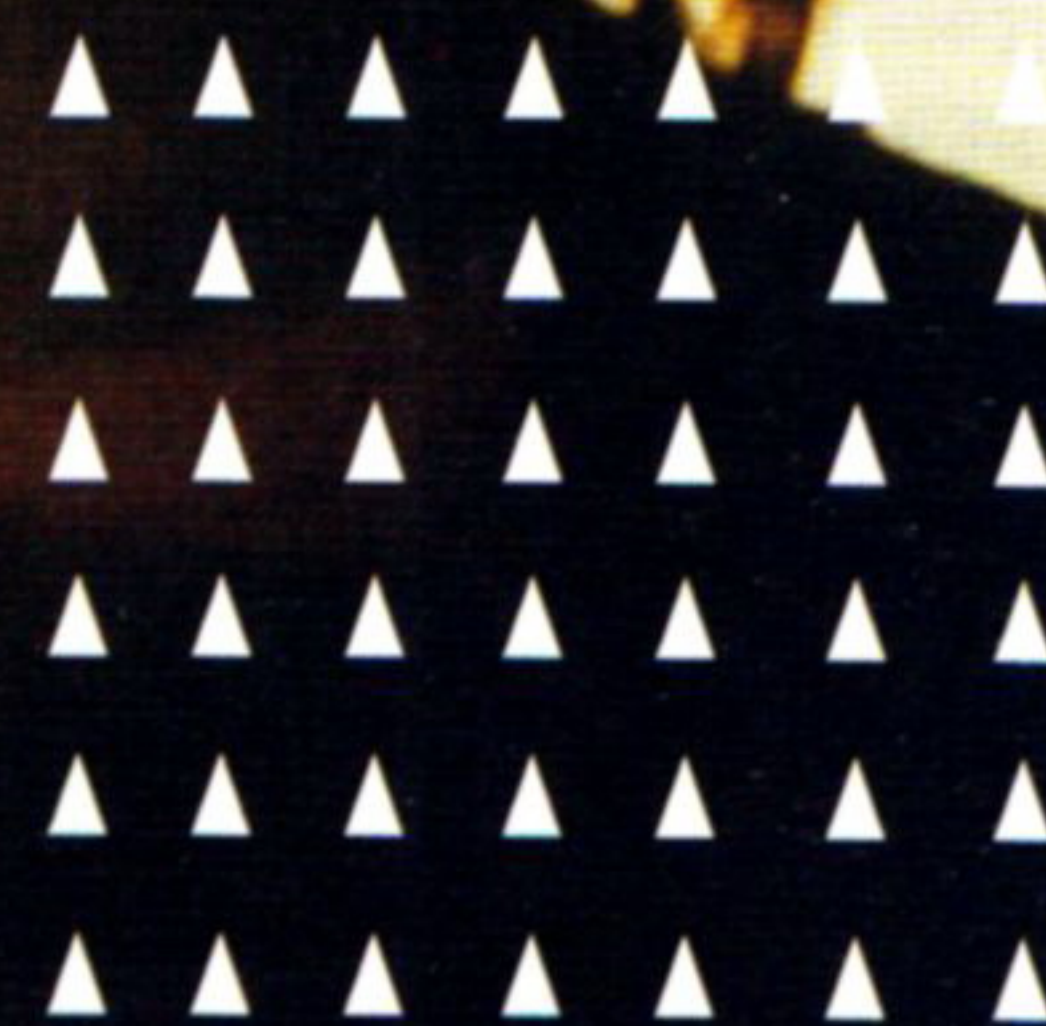
Super Collider jest grupą, którą sformował Vogel razem ze swoim wieloletnim kumplem Lidell’em. Na równych prawach, jako wyraz frustracji miejscem, w którym zatrzymało się ówczesne techno (1998). Vogel nazywał to: „kompletnym brakiem innowacji”. I wyraźnie twierdził, że „najgorsze i zarazem bardzo niebezpieczne jest stanie się częścią straconej już formy”. I mimo, że jako niemal bohater i z pewnością kultowy top techno-DJ, pozycję miał – jako mało kto – godną pozazdroszczenia, poszedł odważnie nową muzycznie drogą. Obok wielu różnych odnawiających wizerunek indywidualnych poczynań Vogel’a, razem z Lidell’em w 1998 roku nagrywają wspólnego singla „Darn (Cold Way O’Lovin’)”. Zaproponowany będącej wtedy zdecydowanie na fali Laded, z miejsca staje się ogromnym hitem, a projekt o nazwie Super Collider nabiera potężnego wiatru w żagle i staje się muzycznie intrygującym faktem. Tyle z historii, która jednak w tym przypadku nie jest opowieścią o Kopciuszku czy milionerze pucybucie. Wydany nieco później album „Head On” (1999), niezwykle tyle co trudny, muzycznie wyrafinowany i zakręcony, nie przynosi jednak przepowiadanego na początku masowego sukcesu singla. Przynosi on jedynie muzykom – owszem – entuzjazm prasy i raczej uznanie artystyczne u wyrobionego słuchacza. Rynkowo mocne strzały potwierdzają jedynie raporty handlowe z Niemiec i Japonii. „Head On” podtrzymuje też opinię o muzykach jako „nieograniczonych eksperymentatorach” i zapewnia

miejsce wśród najbardziej respektowanych wydarzeń w ambitnej muzyce elektronicznej końca XX wieku. Aż tyle, czy raczej nic więcej?

Mimo wieloletniego kontraktu na dalsze płyty Collidera z pochodzącym z ich rodzinnego Brighton Loaded, współpraca najpierw rwie się, a później zupełnie zamiera. Pracujący w swoim twórczym rytmie artyści są „za wolni” do tanecznego biznesu. Do tego muzycznie nieprzewidywalni i źle współpracują z mediami. To drugie dotyczy zwłaszcza Vogel’a. Kompletnie nie usiłującego nawet mizdrzyć się do kamery. Zawsze wyglądającego jakby bolały go zęby, a na pytania dziennikarzy odpowiadającego przeważnie półsłówkiem. I choć nie jest tak i nie jest to prawda, ale zawsze wygląda na to samo, że wszystkich ma po prostu „w dupie”. Teraz jego spraw pilnuje prowadząca No Future Emma, wcześniej także sympatia, jej jednak zaangażowanie niewiele tutaj poprawi, czy zmieni. Nic zatem dziwnego, że jedynym rozwiązaniem dla Collidera był powrót do prawdziwie niezależnych korzeni. Pytany o dosyć wymowną nazwę Rise Robots Rise Vogel mówi: „....we were born to be independent, oto dlaczego zdecydowaliśmy się wydać płytę samemu i za wszystko co z nią związane odpowiadamy. Niczego właściwie nie robimy w sposób zwykły i normalny. Tacy jesteśmy. W nagranie materiału włożyliśmy też sporo energii, bowiem ja teraz mieszkam w Barcelonie, a Jamie w Berlinie. To spora odle-



...we were born to be independent — oto dlaczego zdecydowaliśmy się wydać płytę samemu i za wszystko co z nią związane odpowiadamy. Niczego właściwie nie robimy w sposób zwykły i normalny. Tacy jesteśmy. W nagranie materiału włożyliśmy też sporo energii, bo-
wim ja teraz mieszkam w Barcelonie, a Jamie w Berlinie. To spora odległość, a więc też sporo lata-
my, a nasze łączy interneto-
we są właściwie wypalo-
ne. Jednak będąc nie-
zależni nawet w ten
sposób możemy
być pracują-
cym ze-
s p o -
łem.



głość, a więc też sporo latamy, a nasze łączy inter-
netowe są właściwie wypalone. Jednak będąc niezależni
nawet w ten sposób możemy być pracującym zespołem.”

Nieprawdą jest również to, że Collider to zespół Vo-
gel’a. Pomijając oczywisty fakt, że to wokale w zasa-
dzie zawsze ustawiają charakter muzyki, w związku
z czym to głos Lidell’a wydaje się dla kształtu muzy-
ki Collidera wyraźniej postrzeganym elementem. Sam Vo-
gel przyznaje również jak wiele muzycznie Lidell’owi
zawdzięcza.”To on przedstawił mi naprawdę wiele sta-
rych sposobów robienia muzyki, które po prostu w to-
ku kilku minionych lat przeoczyłem, słuchając i pro-
dukując tylko techno. Chociaż razem w równym stopniu
interesujemy się absolutnie nową muzyką, to Jamie
z całą pewnością bliższy jest właściwie rozumianego
old school’a i oczywiście klasycznego jazzu. Przy oka-
zji naszej wspólnej pracy jednak wiele zaległości nad-
robiłem i dlatego mogę powiedzieć, że do końcowego re-
zultatu doszliśmy już razem”.

Rezultaty ich wspólnej pracy ponownie są wielkie. Zo-
stały stałe elementy, ale muzyka poszła znowu innym
szlakiem. Pełna muzycznej erudycji, zaskakująca i błę-
skotliwa. Na szczęście też wyraźnie od „Head On” in-
na. Jest z pewnością autentycznym objawieniem na ryn-
ku, który jakże często zdominowany jest przez banał,
wtórność czy z góry zakładaną sezonowość. Skrajnie no-

woczesna, jednak przez niezwykle odwołania wokalne Ja-
mie’go, stała się uniwersalna i możliwa do odczytania
przez różne muzyczne pokolenia. To doprawdy rzadko
się zdarza. W realizację projektu trwającego blisko
trzy lata zaangażowani byli tylko dwaj wspomniani mu-
zycy. Jednak gwoili sprawiedliwości powiedzmy, że
w pracach nad pewnymi fragmentami do udziału zaprosi-
li oni Matthew Herberta, jak oni dzisiaj luminarza no-
wej elektroniki. Jego keyboardy słyszymy w przebojo-
wym „Gravity Rearranging”, w opinii muzyków dodającym
temu kawałkowi wiele fajnego. Zarówno Lidell jak i Vo-
gel z nowych nagrań Collidera są zadowoleni, choć od-
biór nagrań przez rynek to jak zwykle loteria. Choć
czują większe zainteresowanie mediów to twierdzą, że
druga płyta zawsze jest dla wykonawcy trudniejsza.
Zbyt wiele lat też są już w tym biznesie, by mieć ja-
kieś szczególne z albumem oczekiwania. “‘Head On’ wy-
szedł w okresie kiedy wszystko było możliwe jeśli cho-
dzi o oczekiwania publiczności. Mogłeś zaproponować
niemal wszystko w muzycznym sensie. To co teraz robi-
my jest jednak w pewnym stopniu od oczekiwań nieza-
leżne, ponieważ to właśnie zawsze chcieliśmy robić.
Tak więc i tym razem jedyne co chcieliśmy na „Raw Di-
gits” osiągnąć, to znowu pchnąć muzyczną materię do
przodu.”

[sac]

the cinematic orchestra



everyday in motion

Gdy w 1999 roku **cinematic orchestra** debiutowali albumem „Motion” niewielu spodziewało się, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych muzycznych zjawisk przełomu wieków. „Motion” ze świeżym podejściem do jazzowej tradycji i nowoczesnym potraktowaniem dźwiękowej materii okazało się arcydziełem wnoszącym sporo ożywczej energii zarówno w świat kultury klubowej, jak i w nieco hermetyczny krąg fanów jazzu. Tegoroczny krążek „**Everyday**”, przygotowany z pomocą przyjaciół – m.in. Roots Manuva i legendarnej Fontanelle Bass (wdowy po Lesterze Bowie) to kolejna porcja dźwiękowej magii, szczególnie niezbędna w czasach, gdy pierwotna witalność sceny elektronicznej rozpułnęła się w zalewie chill outowych i „new jazzowych” substytutów. O powstawaniu albumu, inspiracjach i najbliższych planach rozmawialiśmy z szefem **cinematic orchestra** **Jasonem Swinscoe**.



Choć wydaliście właśnie nową płytę, zacznę od pytania o „Motion”, na której wykorzystaliście przecież mnóstwo sampli ze starych polskich płyt jazzowych. Skąd ta fascynacja?

Polskie płyty jazzowe przysyłał mi jeden z moich polskich przyjaciół, tak więc w swojej kolekcji mam zarówno nagrania studyjne, jak i dokumentacje wielu festiwali Jazz Jamboree i inne płyty koncertowe. To, co lubię w polskim jazzie, to różnorodność ekspresji, szeroka skala emocji zawartych w dźwiękach. Trudno mi jednak wymienić jakiegoś ulubionego artystę – niesamowicie jest jeden z polskich perkusistów – niezwykle trudno wymówić mi jego nazwisko (Swinscoe się śmieje – z jego językowych łamańców wnioskuje, że chodzi chyba o Czesława Bartkowskiego, który grał min. z Komedą, Namysłowskim i Karolakiem – przyp red). W sumie mam ponad setkę płyt z polskim jazzem, i naprawdę wśród nich znaleźć można wiele znakomitych pozycji.

Cinematic Orchestra jest zespołem jazzowym wykorzystującym elektroniczne narzędzia, dlatego jestem ciekawy, która tradycja jest Tobie bliższa – czy kanon jazzowy czy raczej współczesna elektronika?

Zdecydowanie bliższy jest mi jazz. Jak powiedziałeś, elektronika – komputery, sample itp. – traktujemy po prostu jako narzędzia tworzenia muzyki, dzięki którym możemy przedstawić współczesną reinterpretację jazzowej tradycji.

Ale jednak interesują Cię też współczesne gatunki taneczne – przecież grałeś też długo jako jungle’owy DJ?

Tak, grywałem w pirackich rozgłośniach – niekoniecznie tylko jungle, grałem dużo nowojorskiego house’u i garage, także sporo hip hopu i abstract dźwięków. Puszczaliśmy najróżniejsze rzeczy – od 120 bpm przy garage do 60-65 bpm przy hip hopie i bardziej chilloutowych kawałkach. Przestało mi się jednak podobać, gdy radio stało się bardziej jednorodne i zaczęło grać głównie drum’n’bass.

Nie myślałeś jednak by zabrać się za kolejną część Solid Steel – po DJ Food i DK? Czy Dj-ka wciąż Cię interesuje?

(Śmiech) Skąd o tym wiesz? Rzeczywiście Ninja planuje wydać mój miks w ramach serii „Solid Steel”, ale to zajmie jeszcze trochę czasu (na razie w kolejce czeka kolekcja hip hopowej legendy – Steinskiego – przyp red.).

Ostatnimi czasy ostro jednak nad tym pracuje. DJ-owanie wciąż mnie bawi i czasem się za to biorę, rzadziej w radiu, raczej na imprezach, prywatnych czy w klubach.

Muzyka Cinematic Orchestra w kontekście współczesnej popkultury wydaje się niezwykle skupiona, i jednocześnie ekstatycznie wzniosła. Grając wpadacie często niemal w uniesienie. Czy podczas komponowania czy występu szukasz jakiegoś duchowego pierwiastka jak np. niegdyś muzycy free jazzowi?

Wciąż wzorem są dla nas poszukiwania Johna Coltrane’a i Alice Coltrane. Dla mnie szczególnie inspirujące są nagrania Alice z przełomu lat 60-tych i 70-tych, bo bliskie mi jest ich rozumienie jakiegoś duchowego poziomu ekspresji. Interesuje mnie duchowa siła jaką przekazać można poprzez dźwięki, bo wydaje mi się, że stąd płynie cała radość grania – z możliwości bezpośredniego wyrażenia emocji, mocy jej oddziaływania na grających i słuchaczy. Muzyka jest jednym z nielicznych mediów, które mogą trafić do każdego i staramy się to wykorzystać jak najpełniej. Dlatego mamy też nadzieję, że nowy album jest bardziej bezpośredni i zagrany z większą łatwością.

Jednak paradoksalnie to „Motion” wydaje mi się bardziej swobodne, podczas, gdy „Everyday” szuka swej siły w strukturze piosenki i dlatego jest bardziej rygorystyczne formalnie. Czy to wynik współpracy z Fontannellą Bass?

Chciałem by na nowym albumie pojawiło się więcej wokali a współpraca z wokalistami, zarówno z Fontannellą jak i Roots Manuva, wymuszała pewną formę, wymagała bardziej wyraźnego zarysowania struktury utworów. Ale nawet wtedy podstawą była swobodna gra całego zespołu. Pracując z Fontannellą w studio wychodziliśmy od szkicu pewnej piosenki, potem jednak sesja zamieniała się w jam, gdzie Fontanella grała rolę równorzędną z resztą muzyków – podążając za pewnym motywem, loopem rozwijaliśmy wspólnie całość łamiąc piosenkową strukturę. W ten sposób powstawało większość materiału.

Co sądzisz o tzw. new jazzie? To termin ostatnio bardzo popularny, mnie jednak wydaje się, że często nadużywany. Często, jak w przypadku Truby Trio czy Kruder And Dorf-



everyday in motion ^{the}cinematic orchestra

meister, muzyka ma chyba więcej wspólnego z downtempo.

Znam Kruder And Dorfmeister i dość ich lubię, ale faktem jest, że termin „new jazz” funkcjonuje troszkę jak wytrych, bo po prostu łatwiej jest niektóre rzeczy zakwalifikować. „Motion” był dużo bardziej jazzowy, niż którykolwiek z nagrań artystów, o których wspominałeś, a jednak kwalifikowano go na najróżniejsze sposoby. Z kolei „Everyday” wydaje się mniej jednoznacznie związany z jazzem, a wiem, że niektórzy wrzucają go do tej kategorii. Ten termin jest nadużywany dlatego, że jest niejasno określony – wrzuca się do tego worka zbyt wiele różnej muzyki, często tylko w bardzo luźny sposób inspirowanej jazzem. Działa to trochę tak jak kiedyś acid jazz – muzyka przeznaczona dla białej publiczności, która lubi się czasem nieco posnobić. Już bardziej interesujące są rzeczy, które robią Flanger czy Burnt Friedmann.

Dlaczego wybrałeś akurat taką nazwę? Czy relacje między dźwiękiem a obrazem są dla Ciebie szczególnie interesujące? Na „Everyday” jest kawałek „Man In The Camera” inspirowany przedwojennym awangardowym filmem Dżigi Werto-wa „Człowiek z kamerą” – czy to przymiarka do ewentualnej pracy przy tworzeniu typowych soundtracków? Jeśli tak, przy jakich filmach chciałbyś kiedyś pracować?

„Man With The Camera” powstał z inspiracji organizatorów filmowego festiwalu w Porto, na który byliśmy zaproszeni – grając tam na żywo szukaliśmy dźwięków jakoś korespondujących z obrazem i ta sesja, inspirowana filmem Wiertowa, rozpoczęła pra-

cę nad albumem. Dlatego można powiedzieć, że cała płyta ma w sobie coś z ducha soundtracku. To bardzo fajny sposób pracy, troszkę bardziej swobodny niż tradycyjne komponowanie. Zawsze chciałem robić muzykę, przy której można myśleć obrazami, i chciałem by nazwa była dość prosta i oddawała moją wizję. Myślę, że tak samo ciekawym wyzwaniem byłoby dla mnie tworzyć muzykę dla teatru czy awangardowych filmów, jak i do kina akcji. Ale myślę, że fajnie byłoby móc współpracować z Davidem Lynchem – jego filmy są niezwykle groovy i stylowe, myślę więc, że nasze pomysły by do nich pasowały.

Wracając do twoich fascynacji polskim jazzem – z pewnością znasz klasyczne już soundtracki Komedy, choćby do filmów Polańskiego. Nie myślałeś o tym, by wybrać się kiedyś do Polski?

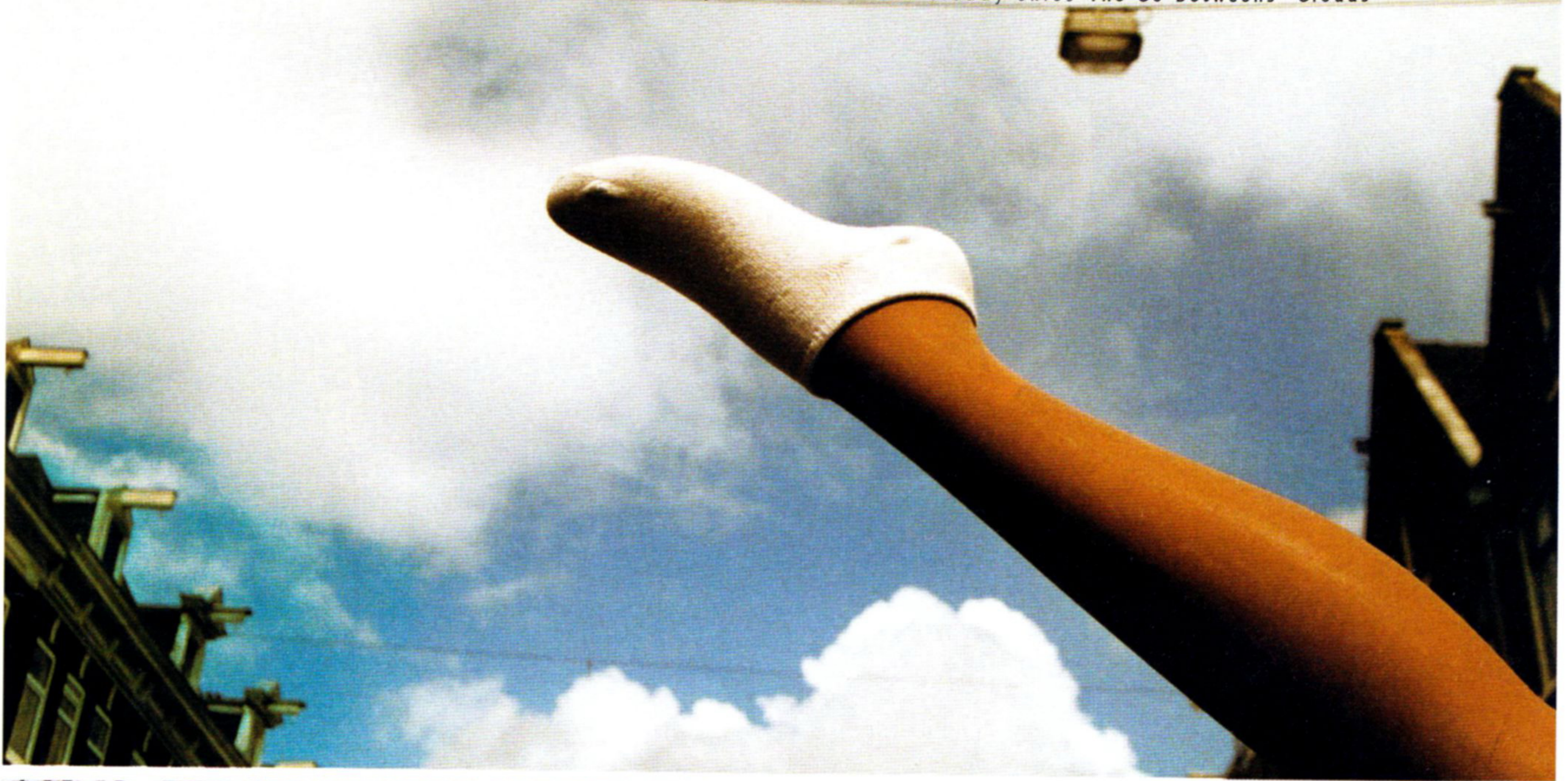
Mieliśmy grać na Jazz Jamboree, niestety jednak byliśmy wtedy bardzo zajęci. Fajnie byłoby na imprezie, na której grali ci wszyscy wybitni jazzowi muzycy, a potem może jakiś koncert w klubie – bliżej „street level” – wraz z MC, na imprezie z dekami. Ja bardzo się cieszę, gdy zapraszają nas na jazzowe festiwale, świadczy to bowiem o tym, że promotorzy są coraz bardziej świadomi tego, co tworzą młodzi producenci, i że są zainteresowani tym, co dzieje się poza ich zamkniętymi czasem środowiskami. Dzięki temu tradycja jazzowa nie umiera, jest wciąż świeża, i inspirowa nowe rzeczy. My też jesteśmy otwarci na wszelkie nowe doświadczenia, czekamy więc na zaproszenie z Polski.

rozmawiał: [luke]

Dutch Nostalgia

by patryk&luke

Visions of blue I'm angry I'm wise | and you. You're under cloudy skies The Go Betweens "Clouds"



bicycles have drifted through these

leaves still wet with the rain (...) I remember one Sunday, riding in through the gate, three balloons in the white sky, 1978 The Clientele "Bicycles"



Here is a letter, last letter, last ever | I'm so sorry, you're the last one, I'd ever want to hold The Field Mice "Last Letter"

wojna Kolorów z banałem



Jeszcze niedawno wielu analityków prorokowało, że niebywały rozkwit internetu spowoduje kryzys na rynku prasowym. Jak na razie nic nie wskazuje na to, by prognozy te miały się sprawdzić – słowo drukowane wciąż cieszy się należyty szacunkiem, a na zachodnich rynkach (bo trudno jako punkt odniesienia traktować rodzime anomalie) nadal przybywa nowych tytułów. Nie ulega jednak wątpliwości, że sieciowe formy komunikacji w znaczący sposób wpłynęły na profil wielu biuletynów – sposób przekazywania informacji, ich estetykę i strategię promocyjne. Jednym z magazynów, który jako pierwszy dostrzegł, iż konieczna jest zmiana tradycyjnych form prezentacji był sławny już dwumiesięcznik „Colors”, który niedawno świętował wydanie 50 numeru.

Od początku swego istnienia, 1991 roku, „Colors” prowokuje i działa wbrew regułom rynku prasowego. Tworzone głównie przez młody i międzynarodowy zespół bez dziennikarskiego doświadczenia wyróżnia się szczególnym doborem tematów i ich niezwykle przedstawieniem (np. przez pierwsze 14 numerów za każdym razem zmieniano szatę graficzną). Pismo może sobie pozwolić na niekonwencjonalny sposób działania, jest bowiem częścią imperium Benettona i, pomimo dużej autonomii, stanowi istotne uzupełnienie reklamowej wizji, której podstawy sformułował niegdyś medialny geniusz Olivier Toscani. „Colors” nie chciało jednak jednoznacznie określać się jako pismo designerskie czy lifestyle’owe – podstawą dziennikarskiej aktywności miała być idea pokazywania różnorodności kultur, tradycji, obyczajów i stylów życia. Co ważne, ów skarb różnorodności młodzi dziennikarze pragnęli przedstawiać w sposób



nieznany mediom tradycyjnym. „Colors” do dziś konsekwentnie trzyma się tej linii, pomimo iż w międzyczasie nieco zmieniono politykę wydawniczą. „Nomadyczny” tryb pracy redakcji, która przenosiła się z Nowego Jorku do Rzymu

a potem do Paryża, ostatecznie zakończyło otwarcie biura w nowoczesnym centrum „Fabrica” pomiędzy Wenecją a Treviso – nowoczesnym kompleksie stworzonym przez sławnego architekta Tadao Ando. Dokonywano też zmian na pozycji redaktora naczelnego, po wybitnym Taborze Kalmanie powierzając to stanowisko ludziom z różnych krajów, tak by mogli oni wnieść swe unikalne spojrzenie przez pryzmat własnej kultury i lokalnych problemów. Oczywiście kluczowe znaczenie ma też reformowana często

szata graficzna, za którą od dziesięciu edycji odpowiada Fernando Gutierrez. Wszystkie te zmiany tylko przysparzały gazecie czytelników i dziś sprzedawana jest ona w ponad 60 krajach (min. Chorwacji i Węgrzech, ale nie w Polsce) ma 5 dwujęzycznych edycji i ponad półmilionowy nakład.. Magazyn wy-

ruszył też na podbój internetu, a jego strona to osobne designerskie arcydzieło.

Sukcesy te nie powinny dziwić – szczególne rozumienie komunikacji sprawiło, że „Colors”, ponownie jak Benneton, jako główny środek ekspresji wybrało obraz i od lat działa pod hasłem bliskim koncepcjom reklamowym Toscaniego – „wizualnej przemocy przeciw banałowi”. Twórcy magazynu uważnie analizują graficzne standardy ery telewizji i internetu po to, by je przełamywać – zaskakują właśnie obrazem, ten bowiem jest językiem uniwersalnym, dociera do wszystkich bezpośrednio i ma natychmiastową siłę oddziaływania. Skuteczność wybranych środków jest tym bardziej istotna, że „Colors” niezwykle chętnie oddaje głos tym, którzy z reguły ignorowani są



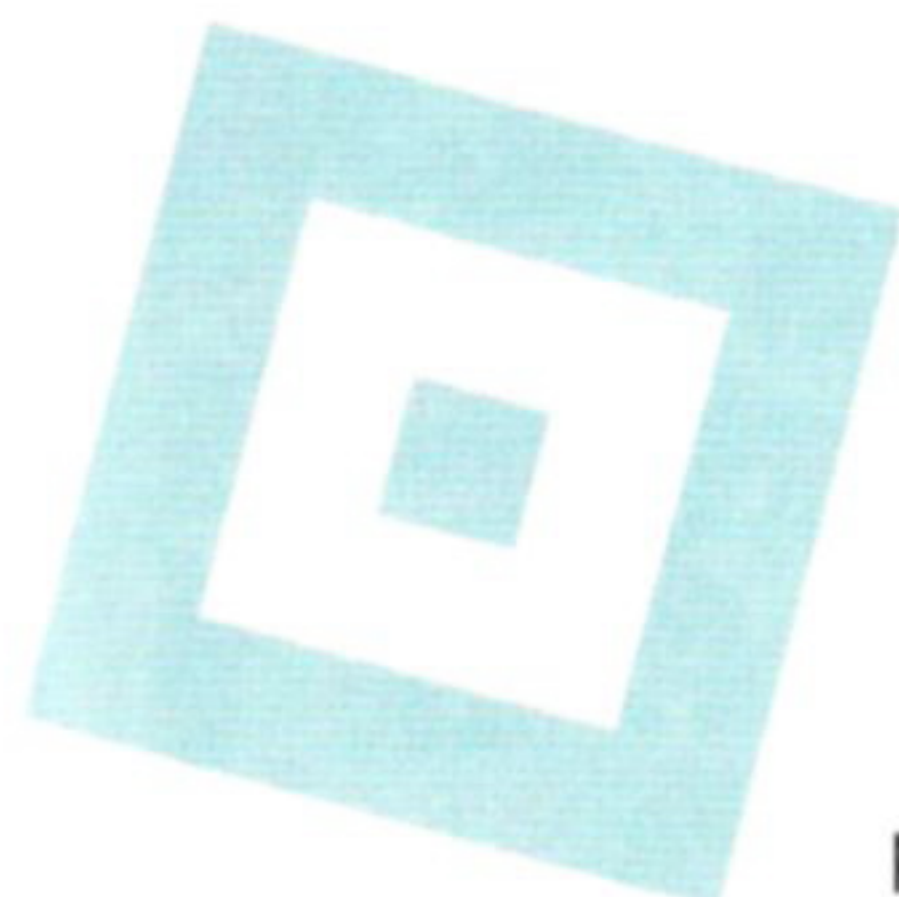
COLORS 47



Madness
Follia



Self-portrait by Mario, 80, resident
at René Vallejo Psychiatric Hospital,
Camaguey, Cuba.
Autoritratto di Mario, 80 anni,
ospite dell'Ospedale psichiatrico
René Vallejo, Camaguey, Cuba.



przez większość mediów. Rezultatem jest seria ważnych edycji kierujących spojrzenie na różne wspólnoty, które w społecznej świadomości spychane są na marginesy – obozy dla uchodźców, wolontariuszy, Romów, mieszkańców wielkich osiedli, pacjentów zakładów psychiatrycznych, ośrodki dla rencistów czy więźniów. „Współczująca” perspektywa pozwala przedstawić te tematy bez uprzedzeń, bez złudzeń, ale często także z niezwykłą swadą i luzem. Pisząc o szaleństwie, „Colors” odwiedza zakłady na całym świecie, mówiąc o wolontariuszach poznaje środowisko gwatemalskich prostytutek i drag queens, walczących z AIDS, badając wspólnoty uczniów dociera do wspólnych klas izraelsko-palestyńskich. Niezwykły może być zarówno artykuł o samobójstwach nastolatków w przeludnionych betonowych pustyniach Hong Kongu ale także reportaż ze Star City – osiedla kosmonautów, dawnych radzieckich herosów, dziś niemal zapomnianych. Reporterzy magazynu docierają wszędzie – do cygańskiego miasteczka w Mołdawii, ale i do „Leisure World”, ściśle chronionego luksusowego kampusu emerytów w słonecznej Kalifornii.

Dążeniem „Colors” jest przyczynić się do refleksji nad najróżniejszymi zjawiskami współczesności, pokazując ich wielowymiarowość i niejednoznaczność – póki co udaje im się to znakomicie, trudno bowiem nie skomentować numeru o modzie, gdy za modeli do zdjęć posłużyli min. partyzanci w Kolumbii, wojownicy w Nigerii, skauci w Omanie, astronauta z przylądka Canaveral, Zapatyści, hiszpańscy torreadorzy, raversi w Tokyo, ortodoksyjni Żydzi czy maklerzy z Chicago. Dzięki tak niekonwencjonalnym pomysłom dziś „Colors” na rynku prasowym jest prawdziwą instytucją, która w świecie, gdy media w coraz większym stopniu kształtują społeczną i indywidualną świadomość, uczy trzeźwego i krytycznego spojrzenia na rzeczywistość.

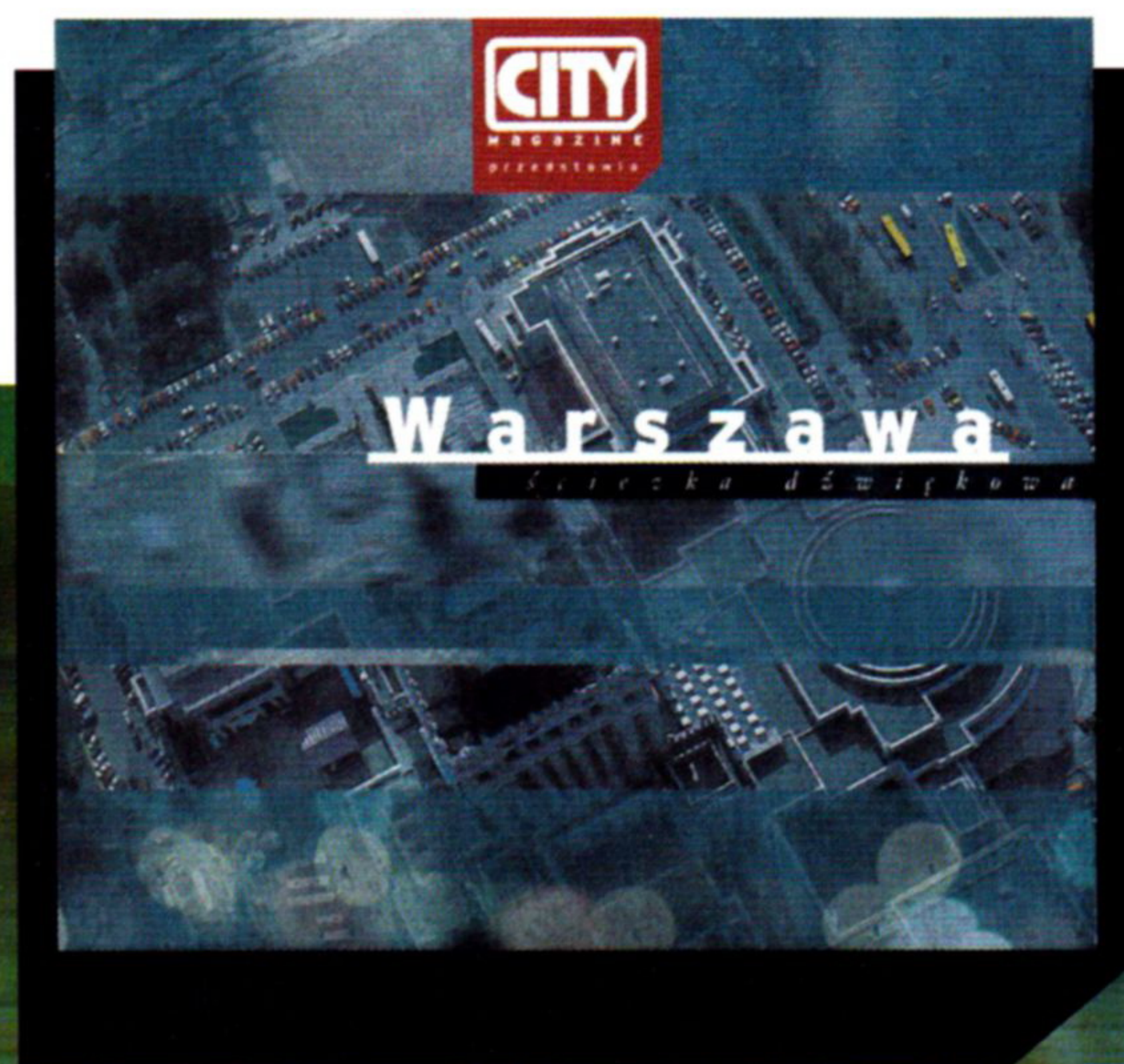
[res]

CITY

M A G A Z I N E



przedstawia nową płytę



świeża muzyka
ze stolicy

premierowe utwory
najważniejszych
twórców sceny
alternatywnej

od 13 maja
w sklepach
muzycznych
w całej Polsce

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Sony Music

PATRONI MEDIALNI

gazeta

gazeta.pl

radiostacja

kaktus

PRZE
KRÓT

machina

PFADFINDEREI to połamana nazwa i mało komu (w Polsce) udaje się ją prawidłowo zapamiętać. Podobnie uwikłane i złożone są prace, wydostające się spod rąk kryjących się za nią komputerowych grafików i wizualistów. W światku klubowym są znani przede wszystkim z niesamowicie spójnej i maksymalnie wydizajnowanej oprawy popularnej wytwórni BPITCH CONTROL. Firma ELLEN ALLIEN stoi w takim samym stopniu dźwiękiem jak i obrazem. Za ten ostatni odpowiadają właśnie **PFADFINDEREI** >grupa szalonych miłośników grafiki wektorowej i jej animacyjnych rozszerzeń. Efekty ich pracy można podziwiać na okładkach płyt, w videoklipach i animacjach oraz niesamowitych projekcjach w czasie imprez z muzyką elektroniczną. Kilka słów o nich dzięki komunikacji z **Honzą** – jednym z filarów formacji.

>> **jak to wszystko wystartowało** *****

PFADFINDEREI powstało w 1998, a założyli je CRITZLER & HONZA, aby projektować dobry wektorowy design. W tamtym czasie w Berlin był czymś na kształt odrażającej twierdzy Photoshopa. Obecnie jest nas sześćoro, ale luźno współpracujemy ze sporą jeszcze grupą innych osób.

>> **CZYM jest PFADFINDEREI** *****

Celem designu jest definiowanie przestrzeni. Kluczowe dla naszego sposobu pracy jest to, że nie jesteśmy typową agencją, działamy bardziej jako kolektyw, gdzie każdy przejmuje się tym co dzieje się z innymi. Rozwijamy własne struktury, aby tworzyć coś nierzeczywistego – igrając z motywami zaczerpniętymi z rzeczywistości i transformując je w naszą własną narrację, celebrując chaos, koncentrując się na substancji i szlifując nasze zamiłowanie do detali. Kochamy muzykę i wierzymy w kombinację grafiki i prawdziwych obrazów. Nie próbujemy. Nasza praca istnieje, bo wypływa z naszych wnętrz. Bez względu na to czy jest to design, animacja czy film. Istota przyszłości leży w maksymalizowaniu i przetwarzaniu. W maksymalizowaniu muzyki, sianiu zamętu, stwarzaniu nowych space'ów, pomaganiu starym ludziom przechodzić przez jeźdźnię, unikaniu agresji.

>> **stworzyliście wizerunek BPITCH CTRL. ale macie też większych zleceniodawców** *****

Owszem, ale BPCTRL to coś szczególnego – to jak ukochane dziecko. BPCTRL jest tak znane również dzięki grafice. To dużo więcej niż tworzenie „CI” dla dużych klientów. To rodzaj procesu – BPCTRL jest platformą wydawania muzyki i obrazu w ścisłym związku, tworzeniu pewnej aury. Kiedy pracujemy dla klientów w rodzaju Adidas czy TelekomGermany to bardziej biznes, gdzie musisz osiągać dziwne cele. Jest to oczywiście ciekawe i poznawcze, ale jest to zupełnie inna płaszczyzna. Pracowaliśmy także dwukrotnie dla MTV Germany – tworzyliśmy scenografię dla setów live dla audycji URBAN i SELECT. Było to cholernie ciekawe budować coś realnego – z użyciem ludzkich rąk i rzeczywistej materii. Nie chcę mówić o wszystkich klientach, ale mówiąc w skrócie – możesz do nas zadzwonić,

gdy potrzebujesz jakichś efektów specjalnych w druku, ilustracjach, liternictwie, animacjach i instalacjach, a najchętniej w sprawach, których wcześniej nie robiliśmy!

>> **przyszłość COMPUTER ARTS** *****

Ciężka – kiedy widzi się rozwój software'u w stylu „autoillustrator” czy zniechędzonej CD w rodzaju „stockgraphic templates”, które umożliwiają ludziom wyciąganie gotowych motywów z prac już powstałych. Ale przede wszystkim komputer to tylko narzędzie, którego używasz. Komputer to tani sposób produkowania muzyki i sztuki – staje się czymś bardzo powszechnym. To dobrze, bo możesz dzięki temu iść do przodu, posuwać się głębiej i szaleć do woli. Ostatecznie jednak czynnik ludzki jest kluczowy z jego skłonnością do pomyłek. Sztuka to zawsze coś więcej niż narzędzie, które stosujesz. Dlatego staramy się tworzyć całe otoczenia – pokazy live-video, instalacje, wystawy. Dlatego tworzymy też Lab.Style.

>> **lab.style** *****

lab.style to ekipa kumpi, której celem jest przestrzeń klubowa. W czasie ostatniej zimy pracowaliśmy dla klubu WMF (wcześniej w Kurvenstar) i nazwaliśmy to LAB.LAND. Dancefloor nie jest wtedy głównym tematem – to na przykład 360-calowe projekcje video, video-instalacje, live-acty ustawione wśród publiki, za każdym razem z innym wystrojem etc. Nie musisz tańczyć – możesz położyć, rozmawiać albo zatonać w muzyce. Dźwięk jest za pan brat z wizualiami. Muzyka na żywo, DJ-e, wokalistki – to wszystko mieści się w zestawie.

>> **kto tworzy PFADFINDEREI** *****

Lab.Style Orchester: *****

CODEC – Videodesigner & -producer (Pfadfinderei) *****

CRITZLA – Graphic- & Flashdesigner (Pfadfinderei) *****

FLORI – Graphic- & Flashdesigner (Pfadfinderei) *****

HONZA – Graphic- & Flashdesigner, DeeJay (Pfadfinderei) *

JEREEOONE – Graphic- & Flashdesigner, DeeJay (Pfadfinderei) *

MARTIN – Graphic- & Flashdesigner (Pfadfinderei) *****

PFEFFIFABRIK – Graphic- & Flashdesigner *****

SESEA – Spacedrinks *****

MIA. – Female Singer & MC *****

SKATE – DeeJay *****

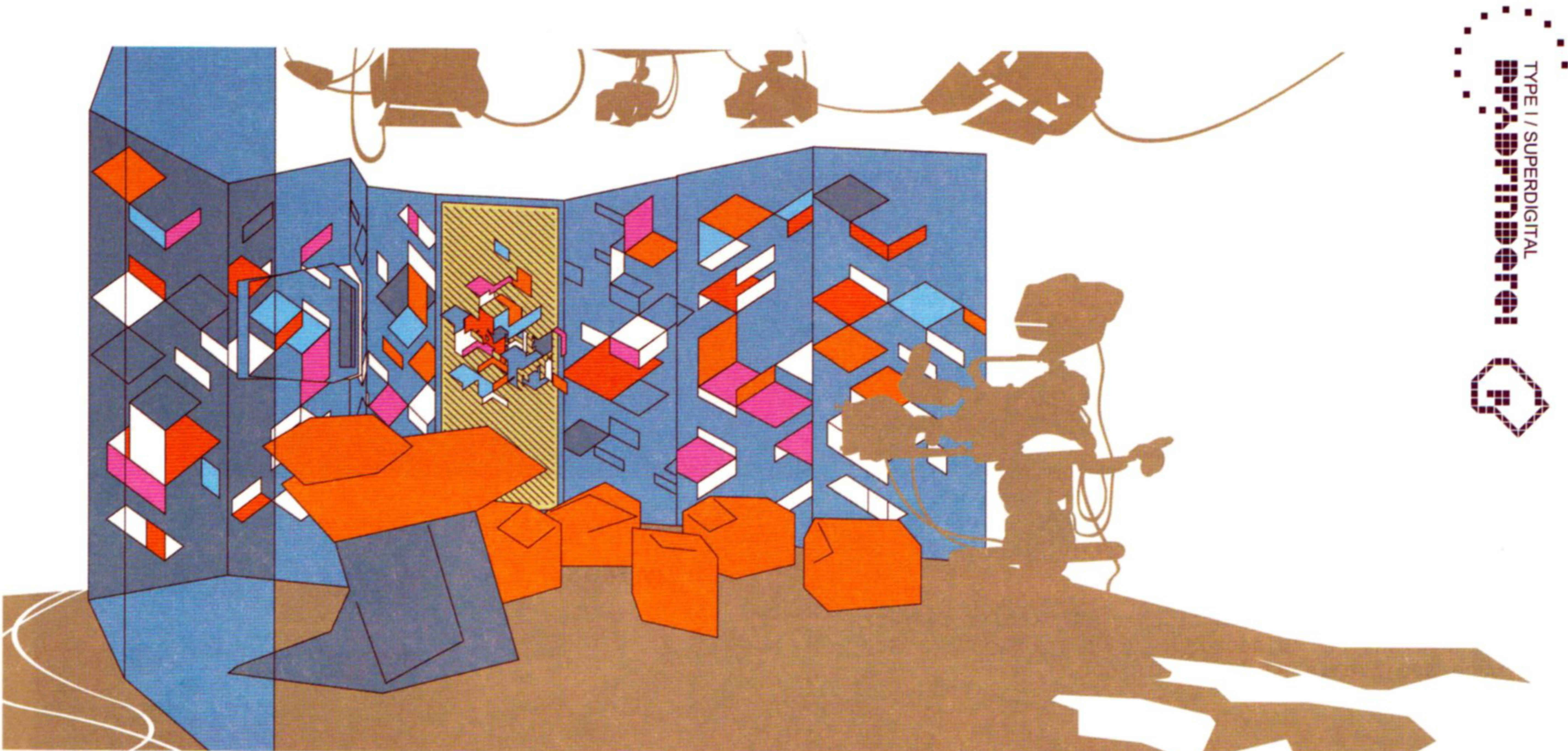
TIM.BUKTU aka TIMTIM – Musician, DeeJay *****

MODESELEKTOR: SHAH – Musician, DeeJay *****

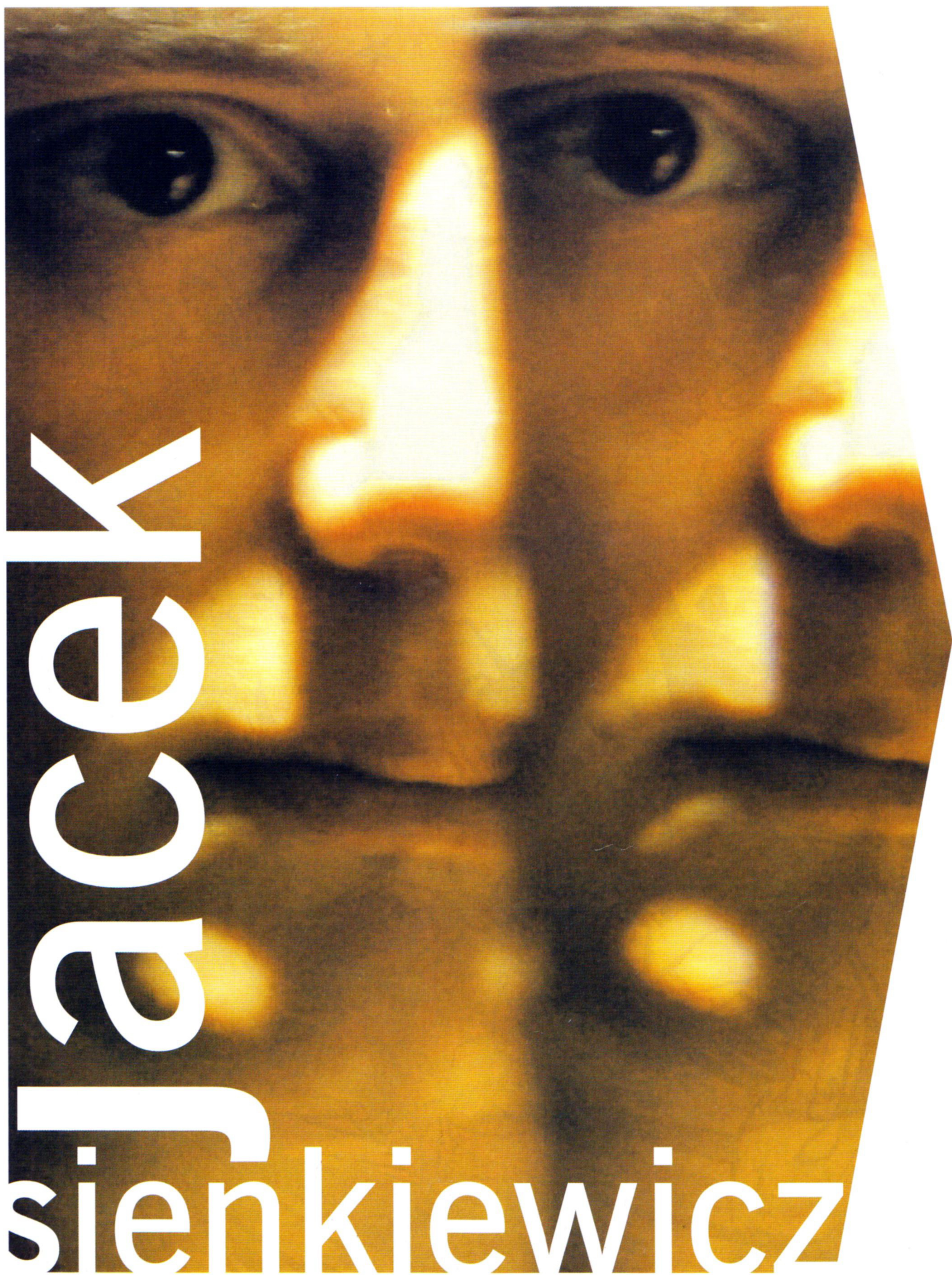
FAUSTAN – Musician, DeeJay *****

[HTTP://WWW.PFADFINDEREI.COM](http://www.pfadfinderei.com)

We
bring
to
life
an
imagin
ary
world
ruled
by
graphi
c
pictur
es
and
music
where
no
child
suffer
s,
everyo
ne
looks
for
everyo
ne
else
and
there
is
always
enough
graphi
cs to
eat
and
view
for
every
human
color







Jacek Sienkiewicz

Myślę, że czytelnikom „Kaktusa” postaci **Jacka Sienkiewicza** przedstawiać nie trzeba, jeśli jednak są wśród nich tacy, którzy nazwisko to kojarzą jedynie z autorem „Trylogii” powinni wiedzieć, że wśród młodych, otwarcie myślących Europejczyków Jacek ceniony jest znacznie bardziej, niż przesadnie u nas hołubiony „pokrzepiciel narodowego ducha”. Jego debiutancki album **„Recognition”** sprzed kilku lat był pierwszą w Polsce udaną i oryginalną produkcją techno. Od tego czasu kariera Jacka rozwija się w zawrotnym tempie. Nagrania **Sienkiewicza**, wydawane nakładem własnej wytwórni **Recognition** czy kultowej **Klang Elektronik**, regularnie trafiają na charty najwybitniejszych Djów, zaś Jacek z wieloma z nich występuje na wielkich imprezach na całym świecie – wkrótce m.in. w sławnym **Tresorze** podczas tegorocznej Love Parade. Fragmenty dwóch jego utworów znajdziemy też, obok kawałków klasyków Detroit, berlińskiego tech-dubu i house’u, na wyśmienitym miksie **Richie’go Hawtina** „DE9: closer to edit”. Kolejnym potwierdzeniem jego wielkiego talentu jest znakomity album **„Techne”** wydany niedawno przez oficynę **Svena Vätha** „Cocoon”. Płyta zbiera znakomite recenzje w całej Europie, Jacek zaś idzie za ciosem – w sierpniu ukaże się jego EPka dla **WMF**, w następnym miesiącu siódmy już singiel **Recognition**, zaś na koniec roku zapowiedziano EPkę dla **Cocoon**. Pomimo natłoku zajęć Jacek znalazł jednak czas, by chwilę z nami porozmawiać.

Czy uważasz się za twórcę techno, czy wolałbyś być oceniany raczej w szerszym kontekście współczesnej elektroniki?



Ogólnie uważam się po prostu za twórcę, można powiedzieć artystę i nie chciałbym być zasznuflowany po wydaniu kilku płyt, nie chcę się też ograniczać do jednego stylu jakim jest np. techno – tak się składa, że ostatnio robię dużo szeroko pojętego techno, ale mam w głowie wiele innych pomysłów, nie tylko muzycznych i myślę, że zaprezentuję się jeszcze z różnych stron.

Nie przeszkadza Ci, że w Polsce techno kojarzy się często z niemiecką młócką i odmawia jakichkolwiek ambicji zestawiając ten gatunek niemal z disco-polo.

Nie bardzo mi to przeszkadza. Szczerze, to już się do tego przyzwyczaiłem. Od ładnych kilku lat media ogólnie łączą tą muzykę tylko z Love Parade, narkotykami i innymi shitami. Cóż, tak to już u nas jest, ale wspólnie powinniśmy to zacząć zmieniać. Czyż nie?

Czym w takim razie jest muzyka techno? Czy ważniejszy jest jej aspekt zabawowy czy, jak u wielu twórców – z kręgów Basic Channel, Detroit – duchowy. Czy myślisz, że da się połączyć te aspekty, a cały podział jest nieco sztuczny?

Wszystkie tego typu podziały, a zwłaszcza te w muzyce elektronicznej, są trochę sztuczne. Moją muzykę uważam za bardzo osobistą, bo wkładam w nią dużo siebie, jednocześnie jednak nie zapominam o zabawie i nie chciałbym być odbierany zbyt poważnie. Moim ideałem jest łączenie obu tych aspektów, pytanie tylko czy to się uda.

Jak w takim razie ocenić brytyjską ideę tzw. intelligent techno. Jak w ogóle zapatrujesz się na dość trwały podział na brzmienia brytyjskie – post rave’owe oraz brzmienia i stylistykę kształtowaną na osi Detroit-Berlin?

Jak już wcześniej zaznaczyłem wszelkie podobne podziały są sztuczne, stworzone jedynie na potrzeby mediów i dziennikarzy. Osobiście mam swoje własne kryteria: albo muzyka jest prawdziwa albo nie, dobrze wyprodukowana albo źle. To z jakiego pochodzi kraju, kto ją zrobił i pod czyim wpływem jest mi zupełnie obojętne.

A co w takim razie sądzisz o uznawanych za typowo brytyjskie jungle i 2-step?

Jak sam wspomniałeś są to gatunki typowo brytyjskie. W tej chwili nie mam czasu i ochoty na śledzenie, co się z nimi dzieje. Jungle straciło już chyba swoją świeżość – wystarczy zobaczyć, co teraz robi Adam F.

A czy nie wydaje Ci się, że świeżość traci też nieco formuła techno na 4/4. W zeszłym roku wyszło raczej niewiele tego typu płyt godnych uwagi?

Myślę, że nie chodzi tu tylko o 4/4, które moim zdaniem ma się całkiem dobrze, tylko o komercjalizację całego nurtu – najlepiej sprzedaje się to, co jest najprostsze i co ludzie już gdzieś słyszeli. Osobiście myślę, że nie przeszkodzi to tym, którzy robią coś oryginalnego i świeżego i próbują popychać wszystko w dobrym kierunku.

Sven Våth, w którego wytwórni wydałeś płytę, jest ikoną rozpoznawalną nawet przez tych, którzy niespecjalnie orientują się we współczesnej muzyce klubowej. Jak doszło do współpracy z nim?

W bardzo prosty sposób – słyszałem, że gra moje płyty, więc skontaktowałem się z nim i wysłałem mu więcej swoich nagrań. Później on zaproponował mi małą trasę po klubach i może wydanie albumu. Powiedziałem – no problem! No i stało się. Spotkałem się z nim jedynie kilka razy, ale spędziliśmy wesołe chwile – to naprawdę cokol gość! Współpraca układa nam się świetnie, bo on po prostu pozwala mi realizować moje pomysły, takie jak cała idea albumu, gra-



fika itp. Miałem zupełnie wolną rękę i zrobiłem, co chciałem zrobić – za to naprawdę cenię tą znajomość.

Väth jest też symbolem tej ambiwalencji w postrzeganiu techno, o jakiej wspominałem wcześniej – promuje ambitne dźwięki, na imprezy zaprasza wyśmienitych gości, z drugiej jednak strony – przez ludzi spoza sceny i jej niechętnych – kojarzony jest z Love Parade, która pomimo obecności wielu wyśmienitych postaci jednocześnie kojarzy się z tłumem otępionych małolátów. Czy nie boisz się tych złych skojarzeń?

Każdy może przecież myśleć jak chce, a mnie to w ogóle nie interesuje. Uważam wręcz, że dzięki takiej muzyce jak moja można te złe skojarzenia zmienić. Robię więc swoje i nie przejmuję się niczym.

Jak przyjęto Twoją płytę w Niemczech. Jakie są konsekwencje współpracy z Vathem w sensie bookingów, pozycji na rynku?

Płytę odebrano raczej bardzo dobrze – wszyscy zwrócili uwagę, że nie jest to typowa płyta techno, i że jest w niej pewna dawka refleksji oraz abstrakcyjnego, nowego spojrzenia. Co do bookingów – na pewno od czasu, gdy pracuję dla Cocoon gram częściej i mogę liczyć na bardziej komfortowe warunki, ale nie jest jakiejś znaczącej różnicy nie widzę.

Mieszkałeś w Berlinie, sporo grasz na całym świecie – jak przez pryzmat tych doświadczeń oceniasz to, co dzieje się w Polsce – kluby, publikę, Djów, tzw. środowisko.

Nie jest u nas aż tak źle, ale wciąż bardzo nam daleko do stworzenia

żywej kultury...szkoda też, że ludzie mają tak mało kaski, – nie mogą kupować zbyt wielu płyt i rozwijać swoich zainteresowań. Klubów przybywa, DJ-je też grają dobrze, najbardziej brakuje rozsądnych i odpowiedzialnych promotorów oraz właścicieli klubów, którzy cały czas myślą jedynie o natychmiastowym zysku, a nie o rozwijaniu czegoś, co wkrótce mogłoby zaowocować. Trzeba się jednak wziąć do roboty i edukować, a nie jedynie krytykować wszystko naokoło...

Jak sam podkreślasz interesują Cię różne aspekty współczesnej muzyki – oprócz techno nie kryjesz swych fascynacji nurtem click, tym, co robią artyści ze Scap'e'a i Force Inc, w Warszawie z Mouse On Mars zagrałeś właśnie set eksperymentalny. Która z form pociąga Cię najbardziej?

Nurt click jest istotnie bardzo interesujący i ciągle się rozwija. Co prawda można już zauważyć w nim wiele powtórzeń, czasem brak oryginalnego brzmienia, ale momentami nie o to w tej muzyce chodzi. A co mnie bardziej pociąga? Nowoczesna muzyka i sztuka w szerokim znaczeniu – to co gram, czego słucham i co robię w danej chwili zależy tylko od mojego humoru i nastawienia.

Odczuwasz więc podobną satysfakcję grając, np. w Sfinksie mocny set dla tłumu roztańczonych raversów, czy jak w warszawskim CSW dla bardziej statycznej i nieco snobistycznej publikii? Kiedy gra Ci się lepiej i gdzie jest lepszy odbiór?

Satysfakcję mam wtedy, gdy widzę, że ktoś słucha i reaguje na moją muzykę, chciałbym, żeby każdy mógł w niej znaleźć coś interesującego dla siebie. Chętnie zagram zarówno na Love Parade w Tresorze (12-07) jak i w małej knajpce dla paru znajomych.





sienkiewicz

Jak myślisz – w jakim kierunku rozwinię się click i inne współczesne gatunki? Mnie wydaje się, że nieuniknione jest wymieranie czystych form, bo wszystko zmierza w kierunku miksów, hybryd, połączeń.

Tak, etap miksów i hybryd już się zaczął i będzie on dotyczył coraz szerszych kręgów – już w tej chwili dużo popowej muzyki brzmi naprawdę dobrze i hi-tech. Wszystko może się zdarzyć – myślę, że underground będzie cały czas mieszał się z mainstreamem, aż w końcu ta granica zniknie. Kwestia tylko czy dopuszczą do tego obie strony???

Czy nie denerwuje Cię, że w Niemczech sprzedaje się parę tysięcy Twojego albumu, a w Polsce niewielu zwróci na niego uwagę?

Myślę, że jak w Niemczech sprzedaje się 5 tysięcy „Techne” to będę mógł uznać to za spory sukces – moja płyta nie jest przecież zbyt komercyjna. A w naszym kraju, no cóż – wciąż nie ma dobrych dystrybucji a ludzie nie mają pieniędzy na kupowanie płyt, które są dość drogie, a które pewnie i tak ktoś ze znajomych ściągnie z Netu. Fakt ten nie denerwuje więc mnie zbyt, choć w najbliższej przyszłości trzeba to będzie zmienić.

Co zatem myślisz o nagłej eksplozji popularności hip hopu w Polsce?

Nie ma się co dziwić, bo hip hop i soul to teraz najbardziej popularne gatunki na świecie. Dla mnie osobiście wynika z tego niewiele, choć znam dużo ludzi z warszawskiej sceny hip hopowej. Myślę ogólnie, że jest to muzyka skierowana do polskich blokowisk, dotycząca problemów młodych ludzi w Polsce i, niestety, często też trudno to oceniać w kategoriach muzycznych, bo większość tych produkcji jest fatalnie nagra-

na, choć to przecież nie ma znaczenia, gdy słucha się piątej kopii na magnetofonie kasetowym. Mnie interesuje muzyka bardziej uniwersalna, niż problemy polskich nastolatków, które i tak widzę dookoła.

A na ile sama forma może być inspirująca dla sceny klubowej a także dla Ciebie. Jak oceniasz np. połączenia elektroniki i hip hopu, np. to co robi Prefuse 73?

Polski hip hop na pewno nie jest dla mnie – sądzę, że także dla sceny klubowej – zbyt inspirujący, ale ogólnie dużo słucham produkcji hiphopowo-soulowych: Timbalanda, Neptunes, Dr Dre, nawet Puff Daddy ze względu na wspaniałą produkcję, wesoły vibe i często minimalistyczne podkłady. Co do Prefusa i Anti-Pop Consortium to jest to nowy level. Respect.

Czy wydaje Ci się możliwe, by w Polsce choć w części rozpowszechnić tzw. nowe brzmienia? Może masz pomysł jak rozpropagować u nas zwyczaj słuchania nieco trudniejszej muzyki najróżniejszego rodzaju, zamiast biesiady i „swojskich klimatów”?

Biesiady i swojskie klimaty są przecież wszędzie, chodzi głównie o stworzenie jakiejś minimalnej sceny, grupy ludzi o jednym celu, którzy byliby w stanie razem współpracować – myślę, że w tej chwili najłatwiej zrobić to chyba przez Internet.

pytał: [luke]



WARSZAWA:
ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA

sygnał z
CENTRALI



„Warszawa: ścieżka dźwiękowa” nie jest na szczęście tytułem soundtracku do kolejnej części ekstradycji z rozpaczliwym rykiem Markowskiego: „Mooooje miasto...” To płyta powstała z inicjatywy „City Magazine”, na której młodzi warszawscy muzycy przedstawiają premierowe nagrania, dla których inspiracją stały się poszczególne miejsca stolicy. Jak piszą autorzy projektu zależało im m.in., by *„przekonać, że Warszawa - wbrew obiegowym opiniom - nie jest miastem-potworem, lecz żywą, frapującą metropolią”*. Sam koncept prowokuje, więc by zapytać, na ile miasto i przestrzeń kształtują, nie tylko artystyczną, świadomość. Muzyka miasta, to w różnych kontekstach termin tyleż nadużywany, co często niejasny. Czy w Nowym Yorku odnosi się do podziemnego hip hopu czy gitarowej dysharmonii Sonic Youth? Czy współczesny Berlin pełniej obrazuje zaszumione techno Chain Reaction czy nastrojowe piosenki Tarwater? Mówi się o brzmieniu Chicago (blues, house czy post-rock?), Kolonii, Wiednia. Czy każde miasto generuje dźwięki właściwe sobie?

A Warszawa?

Autorzy pomysłu na co dzień doświadczają najróżniejszych wad i zalet stołecznego życia, ich celem nie był więc jednorodny stylistycznie dźwiękowy album, lecz pokazanie miasta w całej jego złożoności, w najróżniejszych - często wydawałoby się do siebie nie pasujących- aspektach. Dlatego do udziału w projekcie zaprosili twórców z najróżniejszych niezależnych i alternatywnych środowisk, co gwarantowało stylistyczną różnorodność - od elektroakustycznych eksperymentów i trzaskającej elektroniki po dub i house - i w efekcie, zaowocowało wielowymiarowym obrazem wielkomiejskiej fonosfery. Dziwić może nieco nieobecność reprezentanta hip hopu, to bowiem raperzy mniej lub bardziej udanie, ale najwytrwalej opisują codzienne życie stolicy. Środowisko to wykształciło jednak własne kanały komunikacji i promocji, zaś jednym z nadrzędnych celów powstania tej płyty było wsparcie twórców, którym trudno przebić się do medialnego obiegu.

Dla „Kaktusa” najbardziej interesująca jest właśnie idea szerokiej prezentacji najróżniejszych odmian współczesnej muzyki na polskim rynku. Artystów dobrano wedle klucza generacyjnego, większość z nich tworzyła w zaciszu domowego studia korzystając z bogatego arsenału nowych technologii, nie przeszkodziło to jednak, by na płycie znalazło się wiele historycznych czy sentymentalnych odniesień. W utworze Cpt. Sparky’ego hip hopowy rytm i sample z lat 50tych akompaniują opowieści praskiego „natuszczyka” Staszka Śnieżko, który „wokalną” manierą przypomina nieco Toma Waitsa. Z kolei Baaba atakuje rytmem bigbandowych orkiestr, podanym w stylistyce Ninja Tune, przenosząc nas w klimat karnawałowych zabaw z cza-



sów gomułkowskiej "małej stabilizacji", zaś krautrockowa improwizacja "Ujazdów" Pustek zaskakuje wewnętrznym napięciem niczym ze świata dziecięcych inicjacji.

Warszawa jednak to nie tylko miasto duchów i wspomnień przeszłości. Opromieniony zagranicznymi sukcesami Jacek Sienkiewicz zamiast "szklistych" brzmień a'la Detroit znanych z jego albumów prezentuje zaszumiony basowy kawałek inspirowany dokonaniami berlińskiego undergroundu. Ciekawa jest też impresja Poxe, który oryginalnie interpretuje poetykę artystów z Warpa - charakterystyczne migotliwe i "skraplające się" brzmienia pasują do portretu neonowej sportsmenki. Świetny utwór Modfunk i Nuno wyróżnia nie tylko piosenkowa forma - na tle innych twórców wydaje się, że tylko house'owa trójka lubi się w rodzinnym mieście bawić, potrafi się tam odprężyć i odpocząć. Złośliwością byłoby wiązać to z tytułem ich kawałka: "Okęcie" - wolę myśleć, że pociąg do mrocznych czy neurotycznych historii, jakie dominują na płycie jest po prostu naturalną tendencją większości młodych twórców.

Choć to niezobowiązująca analogia, warszawska płyta może kojarzyć się z legendarnym już krążkiem "Gdynia" sprzed niemal 15 lat, zbierającym nagrania różnych wykonawców trójmiejskich. Pomimo legendy otaczającej do dziś wiele ówczesnych zespołów, potencjał tamtejszej sceny (z wyjątkiem Apteki) został zmarnowany. Czasy, choć niełatwe, są jednak dla stołecznych artystów znacznie bardziej sprzyjające - dużo niższe są koszty produkcji nagrań, większe też możliwości promocji i dystrybucji (po-

mimo wszelkich absurdów polskiego rynku fonograficznego). Być może to trochę naiwne i mało realne, w Warszawie przydałoby się jednak zaszczepić ducha Factory, tej warholowskiej czy może też tej późniejszej, z nowofalowego Manchesteru - pomocne byłoby aktywne środowisko otwarte na najróżniejsze inspiracje, nieco snobistyczne, ale też, przede wszystkim, żywo reagujące na rzeczywistość, także tą kreowaną przez mass-media. W autopromocji nie zaszkodziłoby też Warszawiakom nieco młodzieńczego tupetu i odrobina popkulturowej przekory, która nie wyklucza przecież romantyzmu ani kontrkulturowej pasji. Chcę jednak wierzyć, że płyta "Warszawa: ścieżka dźwiękowa" to pretekst do dyskusji o nowym muzycznym pokoleniu i być może ważny krok do odrodzenia w naszym kraju niezależnego artystycznego ducha.

[luke]
foty: [długi polak]

"City Magazine" przedstawia:
"Warszawa: ścieżka dźwiękowa"

1. Patryk Zakrocki "Warszawa Centralna (Ef.Dop)" |
2. Cpt.Sparky i Staszek Śnieżko "Bazar Różyckiego" |
3. Baaba "Osiedle Przyjaźni" |
4. Elektrolot "BUW" |
5. Pustki "Ujazdów" |
6. EA "Wodny Park" |
7. Jacek Sienkiewicz "Pod Orłami (Lost City)" |
8. Poxe "Siatkarka (Warszawski neon, cz.1)" |
9. Membrana "Chmielna 10" |
10. Arkona "PkiN (Warsaw Pekin Havana)" |
11. Adamus "Filtry" |
12. Nuno+Modfunk "Okęcie" |
13. Małyszu "Zoo".



all

RDP III 024

FUJI



III D 15

RDP III D 16

| see



FUJI RDP III

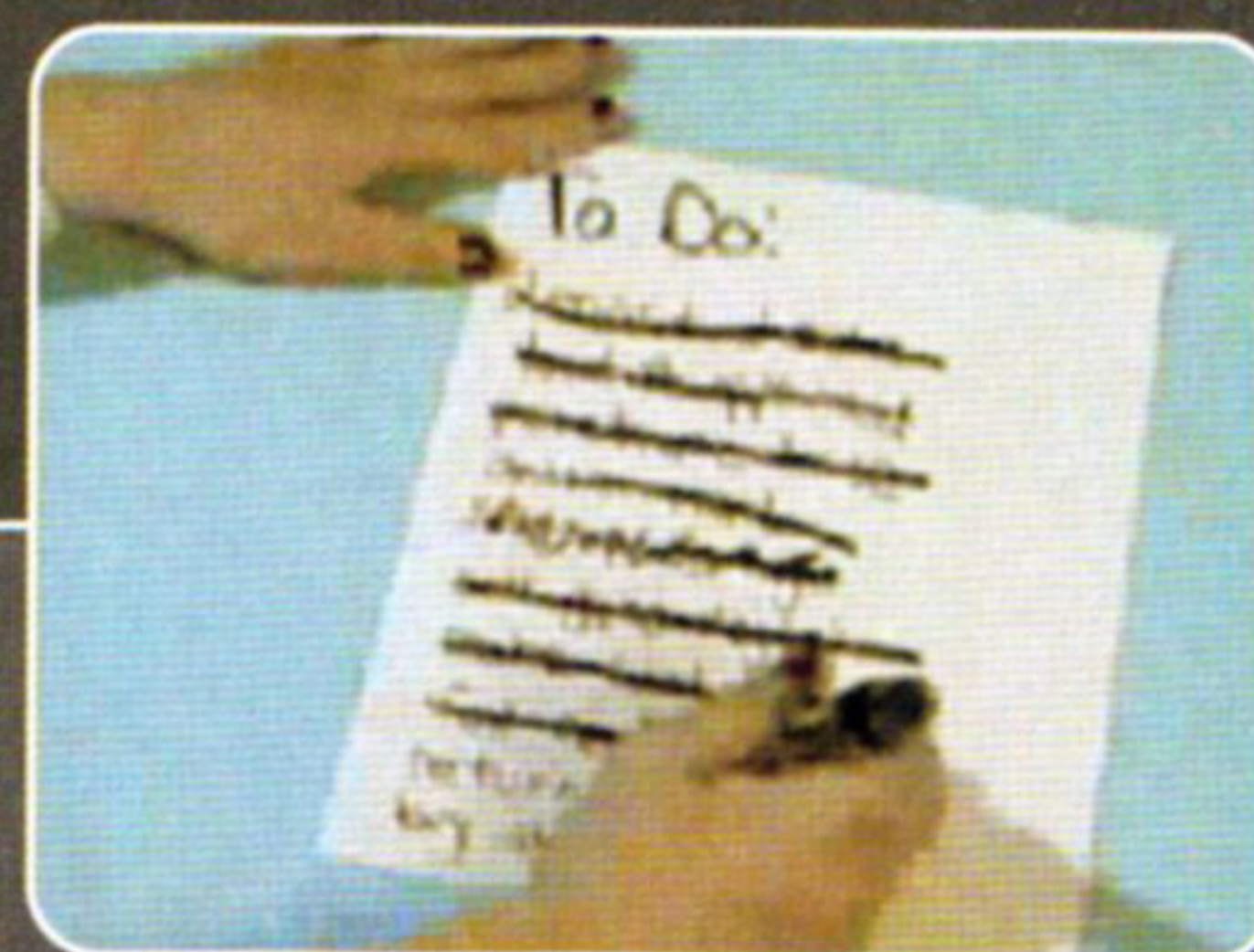
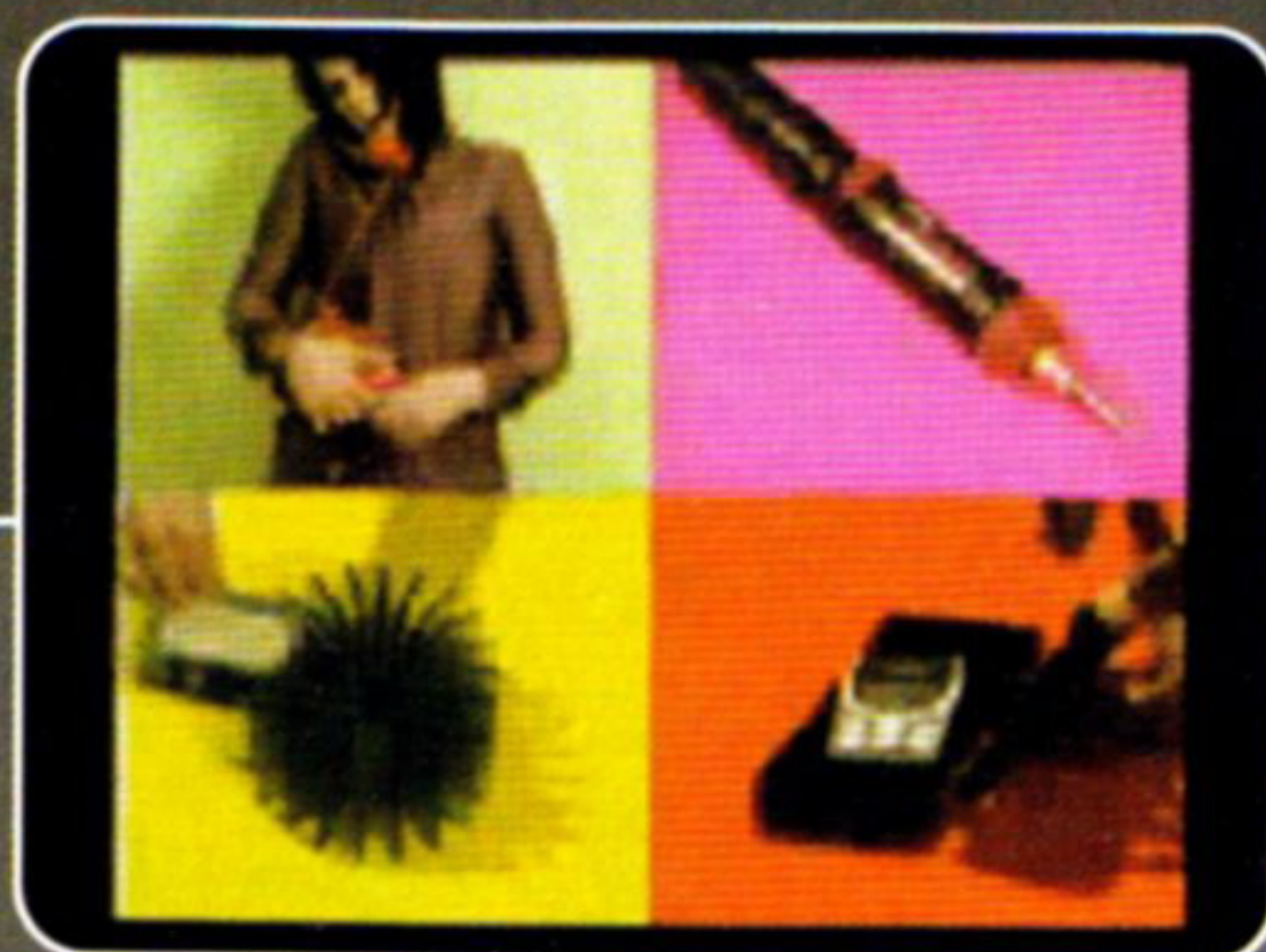


RDP III ▷ 5

RDP III ▷ 6

RED





LE TIGRE: WELL, WELL, WELL

Wybrałem ten teledysk na klip numeru i prawie nie potrafię uzasadnić dlaczego. Co napisać o trzech pannach, które przez cały czas trwania filmiku czytają gazety, jedzą czekoladę, siedzą przy stole etc. To nic, że później robią rzeczy bardziej zuchwale: liżą loda, kopertę, zmysłowo masują palcem przycisk w kalkulatorce lub telefon-słuchawką telefoniczną, a do białego budynku skapuje powoli coś a'la krew. Ten klip wyróżnia się po prostu znacząco na tle efekciarskich obrazków zalewających muzyczne telewizje. Nikt tutaj nie tańczy, nie drze ryja i nie macha cyckami. Trzy sympatyczne panie (ta, która wygląda jak pan to też pani) przez to, że tylko są i wykonują proste czynności bardziej absorbują moją uwagę niż roznegliżowane piruety. A poza tym, 'Well Well Well' to naprawdę świetna piosenka, obok "Fake French" najlepsza na "Feminist Sweepstakes".

[patryk]

do obejrzenia na stronie www.spex.de



Jeżeli bez trudu rozszyfrowaliście „Mulholland Drive” Davida Lyncha poniższe teledyski też nie powinny sprawić Wam większych trudności. Wybrane tutaj przeze mnie klipy stanowią nie lada wyzwanie rzucone logice i zdroworozsądkowej wyobraźni. To filmiki obdarzone tajemniczym i klaustrofobicznym klimatem, często groźne i duszne, czasami dziwnie śmieszne i smutne. Są pokrewne surrealistycznej wizji Lyncha zderzonej z mrocznym humorem Monty Pythona. Wszystkie bez wyjątku są warte obejrzenia. I jedno jest pewne po spotkaniu z nimi trudno Wam się będzie od nich uwolnić.

▾ MR.OIZO "ANALOG WORMS ATTACK"

Chory klimat tego obrazka przyprawia o drgawki. Powykreśniona i przesterowana muzyka Quentina Dupieux aka Mr.Oizo dopełnia wrażenia. Treść klipu stanowi tajny zlot młodzieńców w blond perukach i skórzanych kurtkach, którzy nocą w lesie organizują wyścig jakichś dziwnych larw, wielkości kabaczka. Larwy ścigają się. Która pierwsza pokona dystans jednego metra i dopełni do sałaty - wygrywa. Jak się dowiadujemy zasady fair play tutaj nie obowiązują. Zwycięzcą zostaje zawodnik, który nie dość że w swoją larwę za pomocą strzykawki wcisnął płyn dopingujący to jeszcze zauważywszy że przesadził z ilością mikstury i larwa chyba dogorywa, podnosi ją i zirytowany rzuca przed siebie. Larwa w powietrzu mija metę a jej właściciel ku swojemu zdziwieniu odnosi zwycięstwo. Przypicie, że brzmi to nieźle. Mr.Oizo tak jak i Laurent Garnier ma już za sobą inne nieźle pojechane klipy, w tym przygodę z Erikiem Flatem maskotką Levisa.

▾ LAURENT GARNIER "GREED"

Inwigilacja, gangsterzy, kobieta w ciąży, kosiarka, listonosz to pojęcia kluczowe dla tego teledysku. Klimat przypomina trochę „Blue Velvet” Lyncha. Historię którą opowiada samemu trzeba poskładać sobie w głowie z krótkich, brutalnych i ponurych obrazów. Nie ułatwia tego ani montaż, ani wielowątkowa, paranoiczna konstrukcja opowieści. „Greed” to niesamowita stylizacja, pełna przemocy i złej aury. Ale też nadziei, takiej specyficznej nadziei, na którą zasługuje nasz smutny świat. Nic tylko zakopać się zawczasu w ogródku. Polecam. Klip do obejrzenia w internecie na świetnie zrobionej stronie www.laurentgarnier.com

▾ RADIOHEAD "KNIVES OUT"

Stopy jako kurczaki z różną, kościotrup z wielkim sercem zamiast czaszki grający na gitarze, bijąca się młotkiem i nożem para w pociągu, dziwni lekarze, makietka z kolejką, śpiewająca mysz z twarzą Yorke’a zamiast mikrofonu. Wszystko to w małym, klaustrofobicznym pokoju pomalowanym na zielono, w którym wokalista Radiohead leży w łóżku zmożony chorobą i wspomnieniami. O ludziach, którzy się kochają i nienawidzą równocześnie. O bólu, oświadczeniach i schizofrenii. Wejdźcie na stronę www.radiohead.com. Masa ciekawostek, fajnych krótkich filmików i gadżetów, niekoniecznie nawet dla fanów zespołu, także bez obawy.

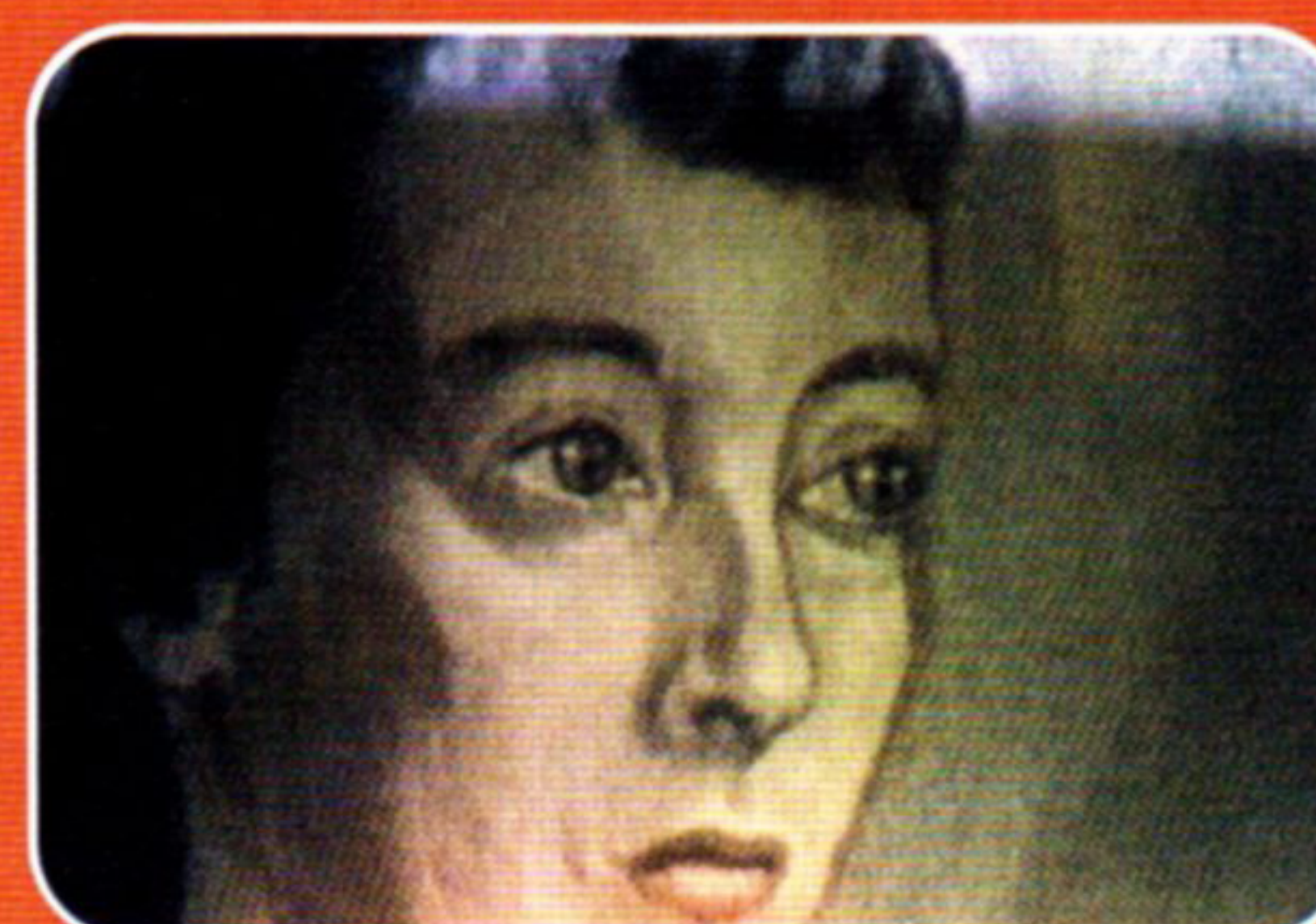
▾ ALEX GOPHER "PARTY PEOPLE"

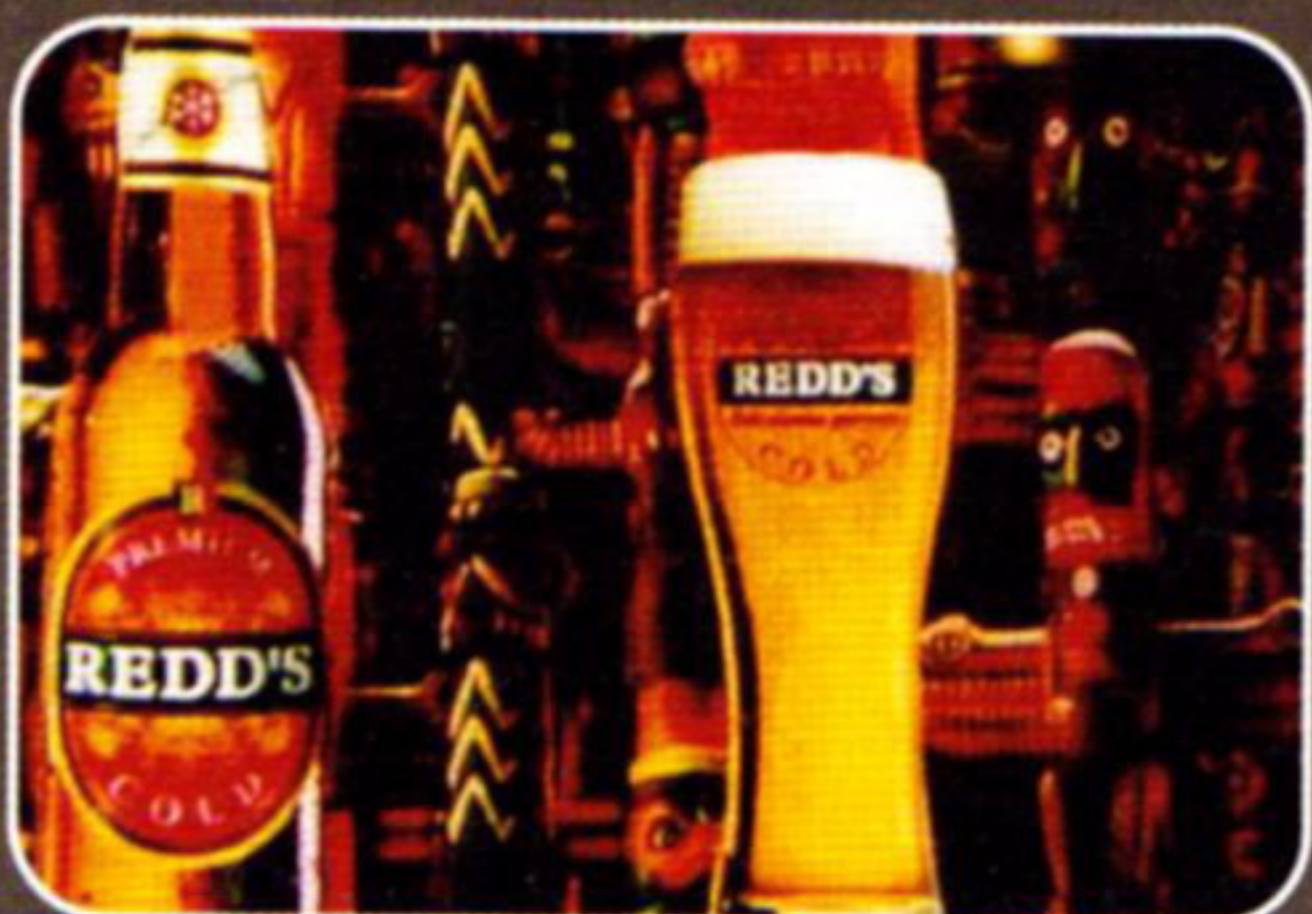
Kto nie widział tego klipu? O glinianym „ludku”, który przychodzi na basen, poznaje fajną dziewczynę, śpiewa dla niej, całuje się z nią i gra w tenisa. W momencie kiedy mają się spotkać już na zewnątrz, nasz bohater idzie pod prysznic i... rozmywa się aż do momentu kiedy zostaje z niego tylko glajda na dnie brodzika. Panna widząc to odchodzi (pewnie z innym!). Rewelacyjnie zagrane i jakże uniwersalne. Jeżeli nie widzieliście zobaczcie koniecznie www.alexgopher.com.

▾ THE RESIDENTS "ICKY FLIX DVD"

Residents to już weterani i legenda schizoidalnych dźwięków i obrazów. Jeżeli chodzi o filmiki to wydana przez nich płyta dvd „Icky Flix” to kolekcja klipów grupy, dla tych którym wydaje się iż na tej planecie mają najbardziej nasrane w głowie. Przy okazji dorobku Residents będą mogli szczęśliwie zweryfikować swoje przeczucia. Myślę, że wystarczy im np. „The Gingerbread man” i „Hello Skinny”. Mi najbardziej przypadł do gustu teledysk do „Songs for swinging larvae”, w którym jedna złowroga postać przypomina tajemniczego Boba z „Twin Peaks” (znowu Lynch!), natomiast cała historia dotyczy małego chłopca zagubionego w jakiejś pojebanej krainie czarów. Powrót dziecka do domu też nie zwiastuje niczego dobrego. Tajemniczy dziad wcielił się w postać mamy chłopca i tak jak ona rozlewa z garnka czerwony płyn (krew?) po całej kuchni. W ostatniej scenie dziad wyciąga swoje ręce w stronę płaczącego dziecka. Tak naprawdę, wyciąga je po nas.

telewizorem schizował się patryk





Wracamy do naszej małej sztuki, do telewizyjnych klipów reklamowych. Poprzednio ujęty nas słodkie wojny wafłowe. Tym razem kontynuacja tematyki militarnej jakie się dzieje pomiędzy chmielarzami. Ten wątek telewizyjnego programu rozwija się ostatnio najbardziej. Wiadomo: obiektywnie lato – pić się chce i jest ciśnienie na rynku. Poza tym stróże moralności wypchnęli piwowarników na prawie nocne emisje, stąd niespotykana komasacja po 23-ciej. Na dodatek wzorcowy rynek zmusza do prawdziwej, a nie pozorowanej inwencji. Tyle będzie twoje ile wygarniesz — staje się jedyną prawdą, która tylko czasami przebija się w powszechnych modlitwach naszych przedsiębiorców o rynkowe szczęście.

Żywiec od lat stawia na górali. Górale są cool i basta. Ta prawda jest niepodważalna i zdaje się będzie trwać i trwać. Pytanie tylko czy nawet i Podhale oraz myśl podhalańska najzwyczajniej się nie znudzą. Czy długość serii reklamowej nie pociągnie za sobą konieczności zatrudnienia brazylijskich specjalistów od seriali. Na razie sporadycznie dobre odcinki i lekkie znudzenie, a jedynie wysoka forma Żywca w prasie i outdoorze.

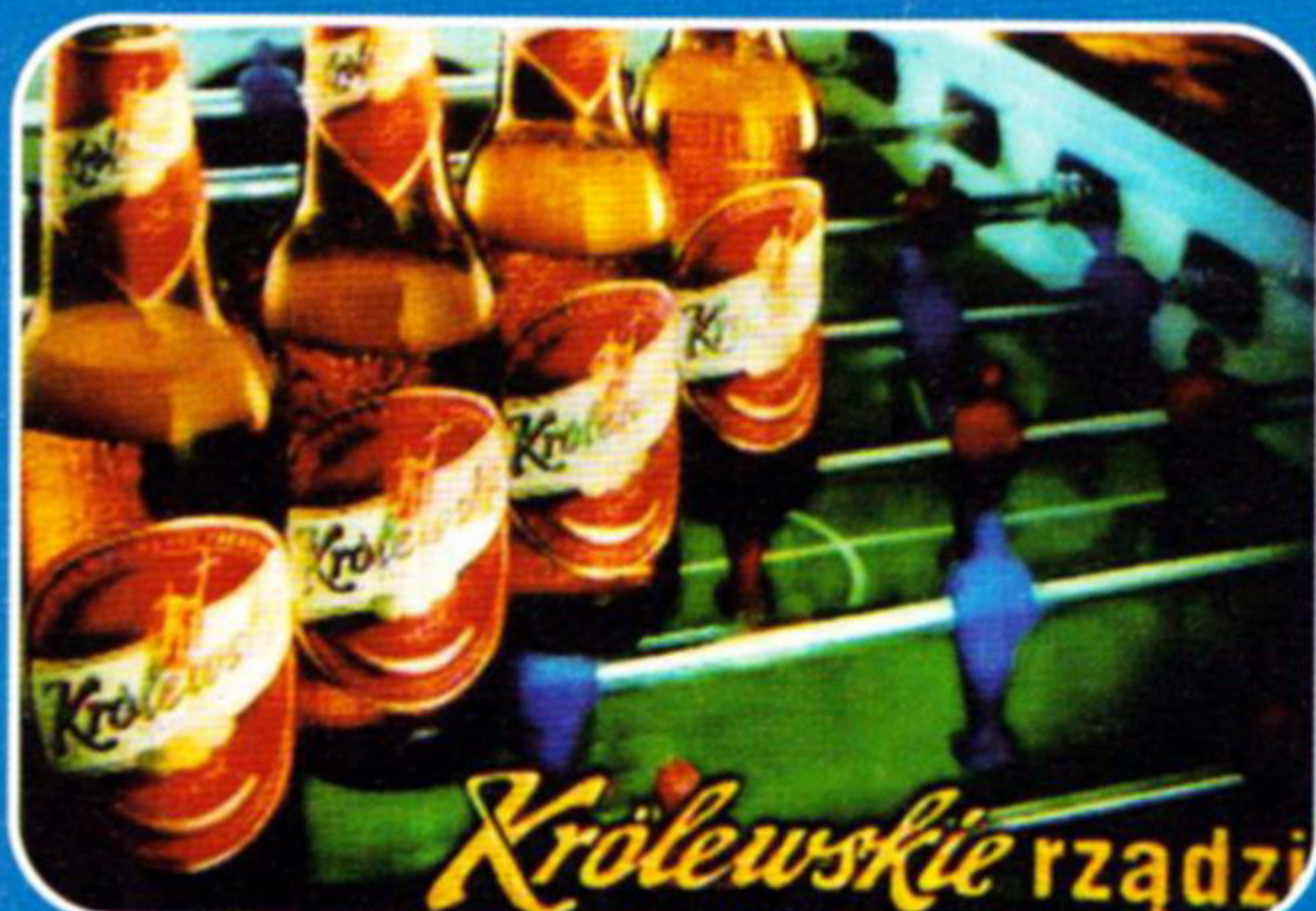
W jeszcze bardziej ślepej uliczce balansuje Tyskie, rodzimy number one. Zajebista Irlandia na dzień dobry i przekombinowany przypadek niemiecki zachęcały naród do podniesienia spożycia. Błyskotliwy wariant belgijski to na prawdę dobry strzał. Jak długo jednak ten sam dowcip jest dowcipny? To zasadnicze pytanie, które zadać można jeszcze po flamandzku, jednak odpowiedź musi być już w rodzimym języku.

W sportach ekstremalnych lubują się zwłaszcza lechici. Przełom Dunajca czy podtopione Pogórze — wiadomo, to ciężkie doświadczenia, ale nagrodą zawsze może być Lech. Pozytywny optymizm tej sytuacji zdaje się, że może trwać i trwać, stąd nowy masowy uczestnik wśród piwowarzy: Warka, która również wskoczyła na te właśnie tory. Z gorszym czy lepszym skutkiem, ale najświeższy obraz w cyklu pt. „Zwyczajny dzień zawodowego fotografa w tropiku” jest bardzo profi i przekonuje zupełnie w hollywoodzkim stylu.

W ramach tej ogólnej konfrontacji, do ciekawej konfrontacji szczegółowej doszło konkretnie pomiędzy Królewskim i Okocimem. Na szalę rzucono patriotyzm i pragnienie Polaka na obczyźnie oraz małe problemy i smrodek blokowisk prawdziwej Ojczyzny. Co bliższe Polakowi: szczątki dinozaura czy spoktania z kumplami w okolicach centralnego na podwórzu trzepaka? Odpowiedź na to pytanie ma wielką wartość liczoną w litrach oraz złotych. Mnie problemy bohaterów i casting spotów Królewskiego wydaje się nie tylko wyjątkowe, ale też w tym porównaniu zdecydowanie lepiej trafione. Mam nadzieję również, że realnie spragnieni Królewskiego zasługują na lepsze żony.

I na koniec o przewietrzeniu, które już całkiem na serio obserwujemy. Bardzo odświeżające jest telewizyjne wsparcie dla wielbicieli Redds'a. To przykład myślenia wolnego od zbytniej dosłowności. Ciekawe, że to ten sam w sumie producent, który ponownie próbuje ożywić rodzimy rynek piwa, tym razem importowanym i delikatnym smakiem Urquell'a. Podążająca za nim reklama, tak jak samo piwo również całkowicie wyróżnia się oryginalnym smakiem i całkowicie innym spojrzeniem na kwestię oddziaływania reklamy. Więcej niż dobre. Jedno i drugie. Podobnie doskonale wkręca się hiphopowy Heineken. Choć to dopiero początek, nadzieje mamy na znacznie więcej.

[sac]



TIP NUMERU:

To czwarty chyba odcinek rodziny Królewskich. Ciekawe na ile w ideologii cyklu reklamowego bazą porównawczą byli polsatowi Kiepscy, ale analogie mogą wydawać się więcej niż czytelne. Kolejny ponownie bardzo dobry odcinek. Tak dobry jak „piłkarski” debiut oraz ten obraz z anteną. Dwa momenty najnowszego klipa rzucają na kolana. Pierwszy to obsada małoletniego wielbiciela lodów. Prawdziwy icecream killer. Drugi to nocny męski finał w piłkarskie chłopki. Taki PRL-owski clubbing i doskonale zdyskontowanie Mundialu. Pamiętajmy - czymś zupełnie innym jest granie, a czymś jeszcze innym oglądanie piłki. Zwłaszcza przy piwku. To drugie to dopiero kręci.

[sac]

www.outsidemedia.com.pl

sklep . dystrybucja . imprezy



mamy

już wszystko

nowe płyty: geeez'n'gosh. paul brtschitsch. john tejada. akufen. kotai. closer musik. farben. MRI. staedtizism 3.

od lipca w naszym sklepie internetowym headz | hiphop | groove | reggae | dub | indiepop | postrock

roots manuva. jazzanova. herbaliser. mum. cinematic orchestra. gonzales.

pełna oferta katalogu outside media dostępna

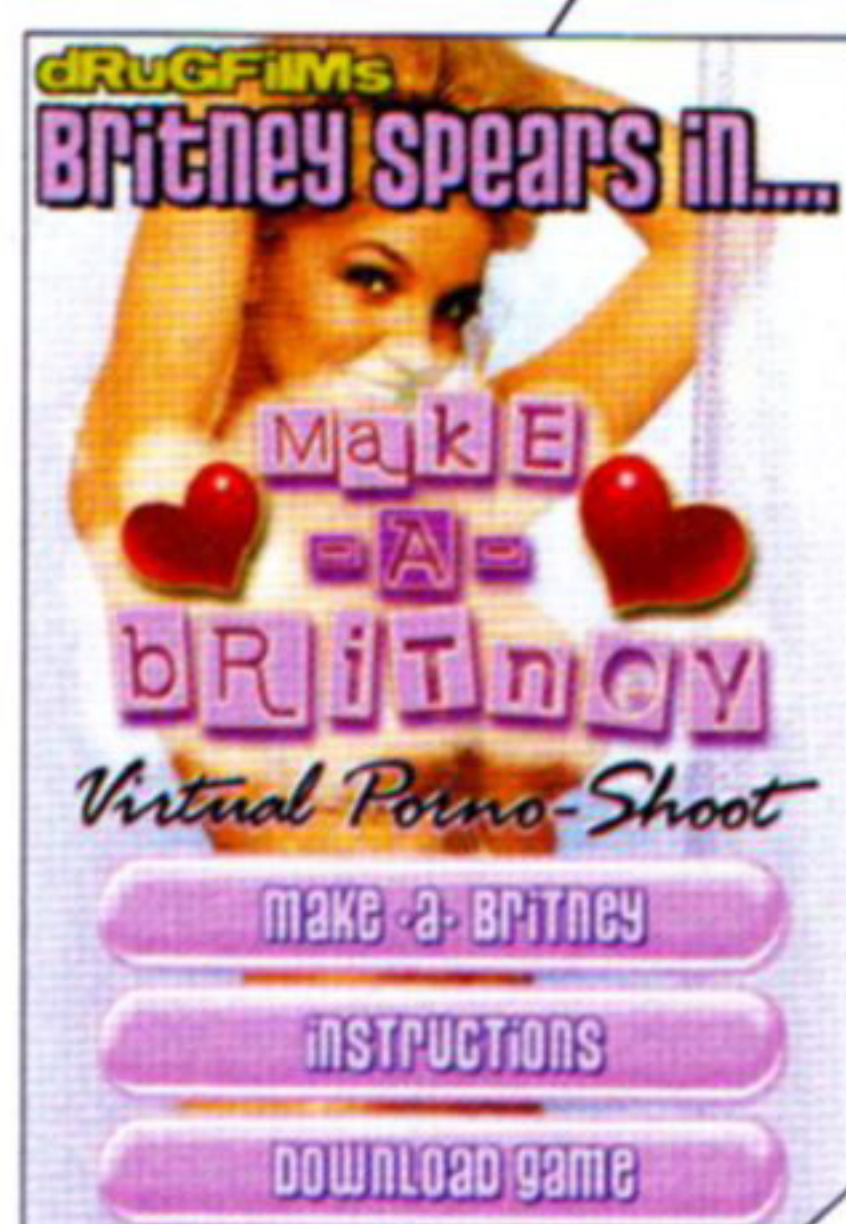
także: poznań: cafe głos. empik: megastore.

warszawa: record head shop. empik:

galeria mokotów. empik: junior. wrocław:

empik: megastore





newgrounds

Groźną i niezrozumiałą rzeczywistość oswajać można na najróżniejsze sposoby, popularność filmów „South Park” czy „Beavis i Buttheada” potwierdza jednak znaną od dawna tezę, że nic nie śmieszy tak bardzo jak odrobina niepoprawnej politycznie obsceny. Wykorzystują to także sprytni twórcy flashowych gier i filmików, których niezliczona ilość krąży w niezależnym obiegu Netu. Na tej stronie zebrano najlepsze z nich – można więc, operując Britney Spears, sprawdzić się jako chirurg plastyczny, lub, jak kto woli, zabrać ją w świat ekscesów sado-macho. Amerykańscy patrioci z pewnością znajdą ulgę w praniu po gębie Bin Ladena, choć ja wolę raczej postrzelać sobie do Eminema lub Freda Dursta z Limp Bizkit. Antyglobaliści mają niepowtarzalną okazję, by przeciwiczyć obsłudze z kałacha w siedzibie IBM lub General Motors, nic jednak nie równa się z krótką flashową przygodówką, w której możemy wcielić się w palestyńskiego zamachowca. Patrząc na potulną twarz wstrząsanego drgawkami Araba zaczajonego, z bombą pod kurtką, na kobiety i dzieci myślę tylko o jednym: w końcu trzeba się czasem jakoś rozerwać!

www.newgrounds.com



northmancbeds

The North Manchester Bedroom Allstar to, jak sugeruje nazwa, nieformalne stowarzyszenie „sypialnianych” twórców z północnego Manchesteru. Sypialnia zastępuje pracownię czy studio nagraniowe, jest też jednak metaforą pewnej przestrzeni mentalnej i symbolem niezależności. TNMBA są luźno powiązani z projektem Gescom (za którym ukrywają się członkowie Autechre) oraz ich wytwórnią Skam, której stronę projektowali (też polecam) zaś ich działaniom towarzyszy podobna tajemnicza, katastroficzno-industrialna otoczka. Zainteresowania manchesterskich artystów to głównie współczesna elektronika, grafika komputerowa i fotografia, zaś „macierzysta” witryna, która prezentuje część ich dokonań to arcydzieło samo w sobie.

www.northmancbeds.com



BACKSTAGE PASS



thesmokinggun

„Ciekawe co robi teraz Snoop Doggy Dog” pyta Śliwka na płycie Pijanych Powietrzem, na co ziomale reagują spazmatycznym śmiechem; wnioskuję z tego, że widzieli ostatnią „hustlerową” produkcję Snoopa. Na stronie The Smoking Gun nie znajdziecie co prawda podobnych filmów, ale i tak nie lada to gratka, dla wszystkich ciekawych upodobań różnych „celebrities”. Któż lepiej je zna, niż managerowie, układający tzw. ridery, czyli specyfikację wymogów dotyczących aparatury nagłaśniającej, światła, transportu, ale także najdziwniejszych „wizymisów” wielkich showbuisnessu? TSG nie wiecie jakim cudem zgromadziło całkiem pokaźny wykaz owych dokumentów, czasem budzących niekłamane zadziwienie i rozbawienie. Dowiedziecie się z nich np., że w kontrakcie wspomnianego Snoopa klauzulą VERY IMPORTANT opatrzone tylko jedno żądanie – za sceną niezbędne jest Sony Playstation. Z kolei Busta Rhymes ma zachcianki nieco mniej ekscentryczne – kilkanaście kubeków KFC i... kilka paczek kondomów. Trudno nie pękać ze śmiechu czytając, że znani z debilnego image'u Kiss żądają kierowcy o „profesjonalnym” wyglądzie. Jak zaś skomentować wymóg P. Diddy'ego, by obsługa bufetu nosiła siatki na włosach? Jeśli kogoś interesują podobne pierdoły, na pewno będzie się bawił lepiej niż oglądając nudne reality z Ozzy Osbournem. Bo film Snoopa chyba trudno przebić...

www.thesmokinggun.com/backstagetour/index.html

AKUFEN

My Way

CD/3xLP

Force Inc. 2002

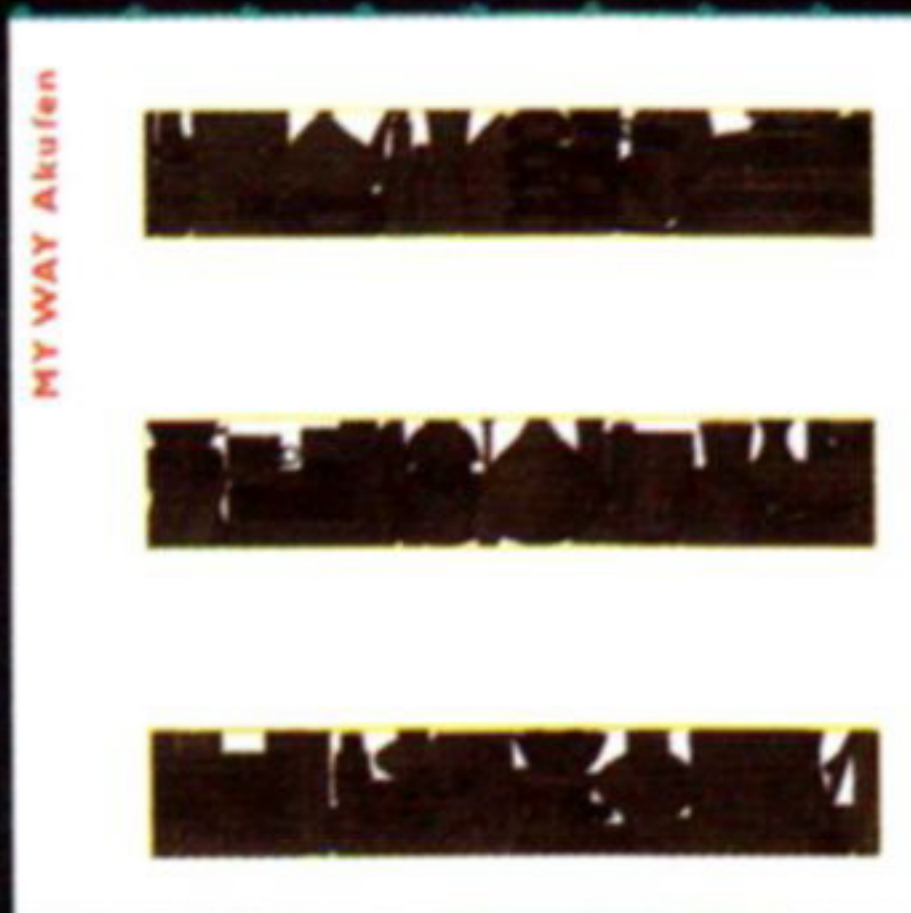


Szczerze mówiąc nie chciałem nagrywać żadnego concept-albumu. Po prostu pozwoliłem, aby moje serce i dusza przemówiły. „My Way” w całości powstawało w lasach na północ od Quebec, w kompletnej izolacji w oderwaniu od świata. Z najbliższą ludzką osadą oddaloną o godzinę drogi samochodem. Trzeba polegać na sobie i swojej ocenie zdarzeń. To wyjaśnia dlaczego album jest tak intensywny i schizofreniczny zarazem.

Tak o pracach nad swoim debiut-albumem opowiada Marc Leclair, kanadyjski muzyk, który ma szansę sławą zakłócić panowanie na tronie mikro-muzyki zajmowane niepodzielnie od ubiegłego roku przez Herberta. Jeśli jest to szokująca teza, to po lekturze tego krążka, nic nie może dziwić, bo tak jak bombami absolutnymi w ostatnich latach były płyty Isolee, Uomo czy Matthew Herberta właśnie, tak long Akufen wbił się w ten szereg z ogromnym impetem. Na tę płytę czekał cały świat i, gdy już się ukazała, zgotował jej owacje na stojąco. Oczekiwania były wielkie, bo nie jest Leclair bynajmniej nowicjuszem. To facet przed 40-stką z dużym doświadczeniem oraz konkretną wizją siebie i tego co robi. Zaczynał od grania jazzu na gitarze, ale po usłyszeniu muzyki Kraftwek, Reicha i Glassa – bezpamiennie zanurzył się w minimalnej, elektronicznej bajce. W końcu zaczęło być o nim głośno, a ubiegły rok to już mega-ciśnienie. Nagrania wydane nakładem znakomitych podziemnych wytwórni Trapez czy Perlon dosłownym szturmem wdarły się w czaszki otwarte na szokujące dźwięki. Bo propozycja Leclaira jest niebywale oryginalna

i musi odebrać mowę samą już swoją konstrukcją. Wszystkie najciekawsze elektroniczne wybryki z udziałem najnowszych procesorów Apple'a poszły w cień w zetknięciu z tym, co zrobił Akufen. Szybkość hardware'u wreszcie została należycie wykorzystana. Wszystko co zrobili dotąd inni mistrzowie samplera, tacy jak Si Begg czy Scott Herren pewnie zdębieli po usłyszeniu tego co wyprawia Kanadyjczyk. Nie znaczy to, że jest to klasyczny pojedynek na miny w popierdalanu na maszynach. Nie – Leclair z tysięcy mikro-sampli (nagrywa je głównie z radia) układa melodyjną układankę, którą w dodatku znakomicie można zastosować w klubie. Sekundowe dźwięki akustycznej gitary, pianina, zwyczajnych piosenek, harmonijek, dętych sekcji i setek innych drobin muzyki tamtego wieku układa w utwory niezwykle przystępne, o morderczo ciekawych harmonicznym zderzeniach. Tutaj do arcydzieł zaliczyłbym niesamowity hicior „Deck Da House” czy „Late Night Munchies”. Potrafi też stworzyć epickie duby, a „Installation” to jedno z najlepszych nagrań w tej formule od czasu pionierskich nagrań Maurizio. Gigantyczne jest też zakończenie – „My Way” to genialne vocoderowe post-electro w stylu Isolee i przypomnienie innego killera Akufen – ubiegłorocznego gwoździa „Psychometry”. Momentów olśnień jest tu więcej – w zasadzie trwają przez całe 70 minut. To płyta, której nie wolno pominąć, bo na taką perłę natrafić można niezwykle rzadko.

[mik OS]



**FUNKI PORCINI****Fast Asleep**

CD

Ninja Tune 2002

Miłośnicy starej szkoły Ninjy powinni być zachwyceni. Oto ciąg dalszy szperania w rozmaitych zbiorach nagranych. Znalezione tam dźwięki, zmasakrowane sprzętem z okładki oraz wmiśkowane dziwne, opowiadane historie składają się na album, przy którym można rzeczywiście szybko zasnąć. Nie tylko ze względu na pieczołowicie spreparowaną, zaiste piękną i głęboką przestrzeń w jaką wkomponowano cały ten amalgamat. Niestety również – nie dzieje się tu zbyt dużo i zbyt świeżo. Można chwalić konsekwencję w tworzeniu konkretnego stylu bez ewidentnego powtarzania się (no, może trochę...). Mniej breaków (o rany, ciągle te same), więcej samplerowych improwizacji, ambientu i skrętów. Jak z bezowym tortem – pycha, ale bez repety i mdli.

5 (bonawentura)**BURNT FRIEDMAN & JAKI LIENBEZEIT****Playing Secret Rhythms**

CD/DoLP

Nonplace 2002



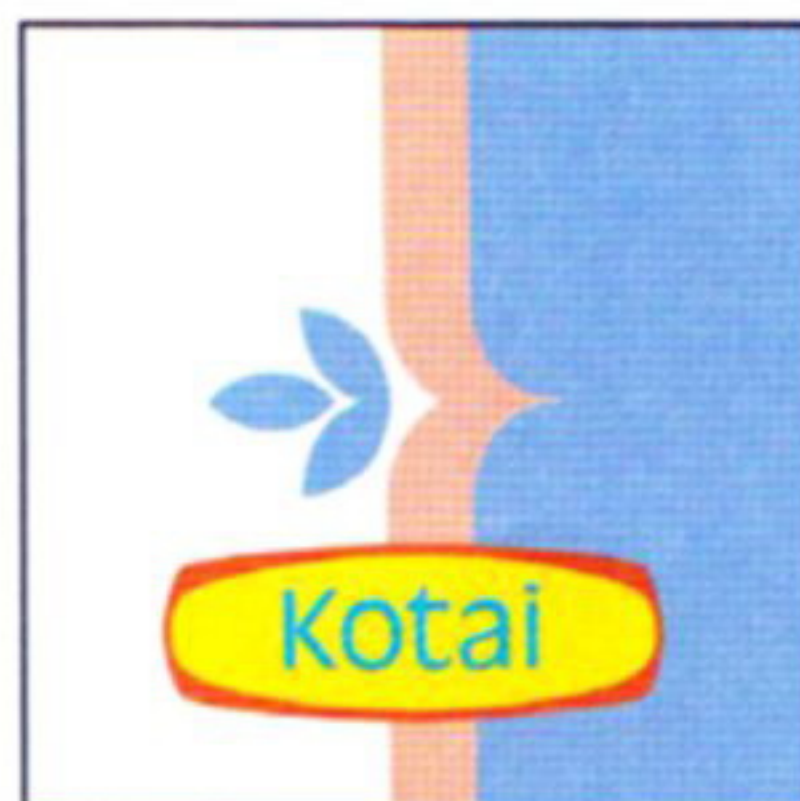
Dwa wielkie nazwiska firmują „Playing Secret Rhythms” gwarantują wysoki poziom, choć płyta nie rozkłada na łopatkę. Dla przypomnienia: Friedman to połowa Flanger; Liebezeit znają pewnie wszyscy, ale tak na wszelki wypadek: Jaki to ex-perkusista legendarnych CAN, współpracownik Marcusa Schmicklera w projekcie Pluramon oraz ceniony do dziś muzyk sesyjny. Towarzyszą im gitarzysta Josef Suchy (współpracownik Pole’a i Einstürzende Neubauten) oraz wirtuoz wibrafonu Morten Gronvad. O muzycznej zawartości krążka najprościej było-

by napisać „między Can a solowymi produkcjami Friedmana”, choć oczywiście nie byłoby to w pełni prawdziwe określenie. Charakterystyczny, miarowy rytm Liebezeit’a zahacza czasem o post-jamajską wibrację, a towarzyszą mu wygenerowane z G4 przez Burnta beaty, które razem stanowią doskonale pracującą maszynę rytmiczną będącą trwałym fundamentem wielowokalowych, w dużej części improwizowanych kawałków. Tak mogłaby brzmieć pierwsza płyta Tortoise, gdyby jej składowe zagrać w wirtuozerski sposób i inaczej rozłożyć pewne akcenty. Tak czy inaczej weterani po raz kolejny nie zawiodą, a starcza demencja to odległa w ich przypadku perspektywa (choć na pewno z racji wieku dopadnie szybciej Liebezeit’a).

6 (kedar kebuizd)**KOTAI****Kotai**

CD/DoLP

WMFRec 2002



Kotai to połowa Elektro Music Department, która od połowy ostatniej dekady zwraca na siebie uwagę swoimi nieposłednimi produktami.

Na tle muzycznej mapy współczesnego Berlina jego solowy album ma jednak szansę stać się jeszcze bardziej wyróżniającym się wydarzeniem. Bowiem od strony konceptu, jak i wykonania to wyjątkowa całość. Muzycznie skrajnie minimalny, brzmieniowo skorodowany i gwałtowny, porusza się po przestrzeni modnego electro. Jednak w natłoku tych nagrań Kotai’a wyróżnia jego stylowy wokół oraz świadome nawiązania. Do legendy nowojorskiego Suicide, czy mroku new wave’ych herosów z Bauhaus. Trudno też jednoznacznie rozstrząsać czy więcej w nim charyzmy Alana Vego, czy Petera Murphy, faktem jest, że ścieżka wokalna albumu jest wielką jego ozdobą. Gdyby jednak ktoś chciał mrocznego stylu a’la Bauhaus więcej, będzie za-

wiedziony. Dźwiękowo więcej jest na albumie zadziorności Big Black i gęstości Nitzer Ebb, gdyby dalej szukać minionych porównań. Dla fana elektronicznego minimalu cyfrowa gwałtowność będzie jednak czymś oczekiwanym i na miejscu. Bo album ten aż prosi się o klubowe przody. I nie przeszkadza w tym ballada „Guardian Angel”, która wnosi powietrza i daje odrobinę koniecznej przerwy. Nie burzy też całej koncepcji: muzycznie ognistej i wystylizowanej prowokacji. Z pełną odpowiedzialnością twierdząc, że mało jest dzisiaj w elektronicznym świecie tak zabójczej oryginalności. Wystawcie swoje body na armagedon. Bomba i co najmniej 9/10.

9 (axg)**DONNA REGINA****Northern Classic**

CD

Karaoke Kalk 2002

W przypadku Donny Reginy wszystko mówi już tytuł pierwszego nagrania: „Let’s Get Slow”. Wolne tempo, senny nastrój, sentymentalne wokale. Regina i Günther Jansenowie, duet z Kolonii, to epigoni Portishead czy Alphy, kontynuatorzy nurtu triphopowego, który teraz określa się raczej słowem downtempo, ale – jak to często bywa w wypadku tego gatunku – efekty ich pracy są na tyle przyjemne, by przyniknąć oko na zapożyczenia. Regina ma dość osobisty styl śpiewania, któremu słuchajmy również to, że jako Niemka rozmija się odrobinę z modelowym angielskim akcentem. Oryginalne do pewnego stopnia jest również brzmienie nagrań duetu – wydaje się chwilami, że wszystkie dźwięki wydobywają się zza grubej kotary, są ciepłe, nieco przybrudzone, mało krystaliczne. Może to efekt doboru kiepskiej jakości sampli, ale ja wolę wierzyć w to, że autorzy płyty po prostu mieli taki zamysł.

7 (wujek b)**SPYLAB****This Utopia**

CD/3xLP

Guidance 2002

Spylab to tak naprawdę pochodzący z Glasgow KENNY INGLIS i JON GILLIES.



Choć ich debiutanckiego longa wydał niezwykle klimatyczny Guidage, to w zgodzie z ich korzeniami, w muzyce sporo jest wyspiarskich fascynacji. Przesiąknięte są one aurą chłodu, wilgoci i obrazu często zachmurzonego nieba. Wyczuwalne jest też wyspiarskie zamiatowanie to starannych i wyraźnych melodii oraz do niezwykle precyzyjnej i soczystej oprawy. Spylab wyraża istotę tego, co potocznie nazywa się „nowymi brzmieniami”, a jest po prostu nowoczesnie aranżowaną muzyką środka. W cywilizowanym kraju może ona być prawdziwym mainstreamem, w naszym musi ona przymusić i w jakiejś części udawać awangardę. Tak naprawdę to bardzo trip-hopowa płyta. Jazzowa dyscyplina grania, piękne i smutne wokale oraz hipnotyczny rytm. To one budują nastrój. Trip-hop jako nowalijka stylistyczna już kilka lat temu świętował swoje najlepsze chwile. Wszyscy go wtedy grali... i nagle stop. Wszystkim tym, którym ciągle jest brak takiego grania, a Portishead kęci w oku łzę nie tylko swoim graniem, ale i wspomnieniem, swoje muzykowanie dedykuje Spylab. Staranne i przestrzenne kompozycje zespołu udanie przywołują trochę inny świat. Niezwykły, sterylny i niematerialny. Gdzie czas wolniej i jakoś inaczej płynie. Mam wrażenie, że ciągle jest na takie płyty miejsce i szkoda, że nie ma ich więcej.

7 (axg)**ARCHER PREWITT****Three**

CD

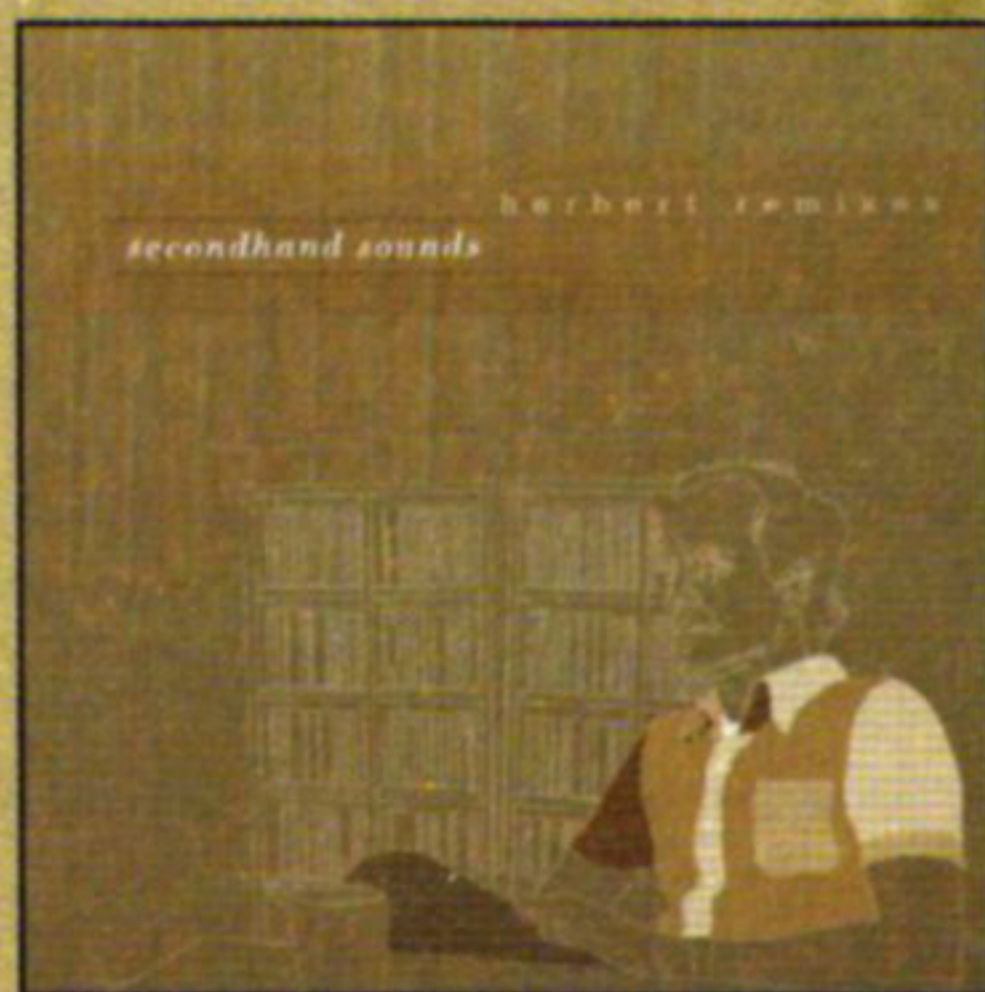
Thrill Jockey 2002

Fani The Sea & Cake powinni być usatysfakcjonowani. Po solowej, niezwykle udanej płycie lidera zespołu – Sama Prekopa, czas na trzecie solowe wydawnictwo Archera Prewitta, drugiego gitarzysty Ciastek, znanego także z The Coctails. Archer

HERBERT**Secondhand Sounds - Remixes**

2CD/DoLP

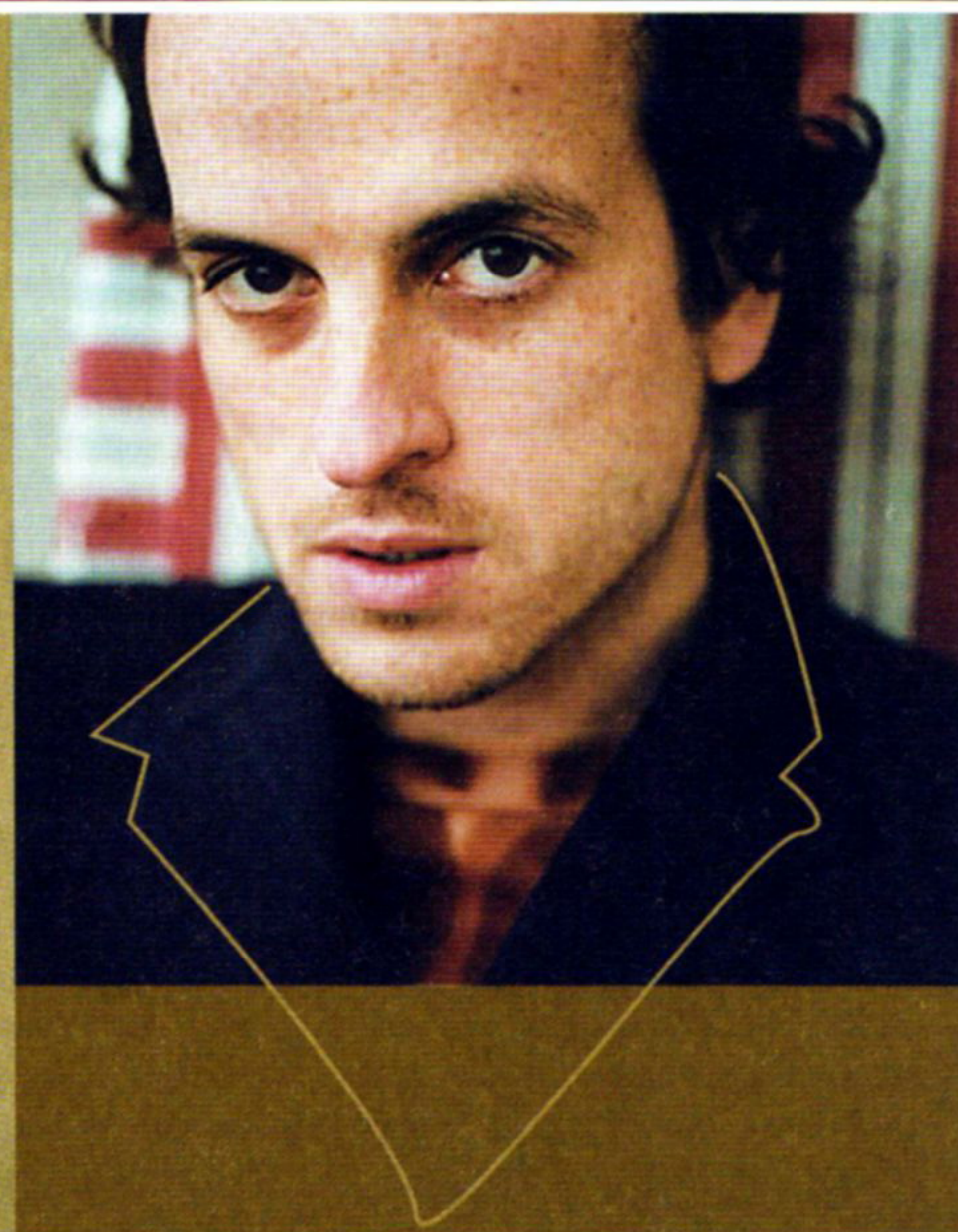
Peacefrog 2002



Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że większość z remiksów na tym dwupłytyowym albumie już słyszeliście. Matthew Herbert jest bowiem ostatnio bo-

daj najbardziej pożądanym i cenionym remikserem. Przypomnijcie sobie, jak bezpardonowo, odmiennie od wszystkich angielski mistrz house’u potraktował choćby słynne „Sing It Back” grupy Molo. Albo jak przearanżował „Hoping” Louie Austena, robiąc z niego zupełnie inny utwór. Wreszcie jak napisał od nowa za Serge’a Gainsbourga piosenkę

„Bonnie & Clyde”, zostawiając z oryginału tylko wokale. Najstarszy remiks (Motorbass, „Ezio”) datuje się na 1996 rok. Wówczas Herberta znał mało kto – mało kto wtedy rozumiał istotę pracy angielskiego twórcy: to, że w remiksie często lepiej ująć niż dodać. Większość miksów Herberta to duby, bardo charakterystyczne, bo nie uderzające od razu przesterowanym basem na niskich częstotliwościach. U autora „Bodily Functions” perkusja często nadaje na niższych częstotliwościach niż bas, ale nigdy to, co się dzieje w dolnych rejestrach, nie odejmuje nagraniom lekkości. Większość nagrań zebranych na „Secondhand Sounds” to również remiksy już dalece „przetworzonych”, elektronicznych nagrań, a przy takich (tutaj choćby Recloose, Presence, Dzihan & Kamien) najtrudniej udowodnić, że jest jeszcze coś do zrobienia. Płytę warto mieć również dla 4 innych wersji własnych utworów, m.in. „Suddenly” i „Thoughts”, bo w tych Herbert pozwala sobie na największe.

9 (wujek b)



SUPER COLLIDER

Raw Digits

CD/DOLP

Rise Robots Rise 2002



Niewiele się chyba pomyłę twierdząc, że na tę płytę czeka spora grupa fanów muzycznej nowoczesności. Po szeroko uznanym debiucie pierwszego Collidera, kredyt zaufania na ich produkcje ma niewyczerpane zasoby. Ale też powiedzmy szczerze, indywidualny

dorobek obu postaci firmujących ten duet nie jest w tym bez znaczenia. Zarówno Vogel jak i Lidell należąc do najbardziej uznanych innowatorów nowej elektroniki, razem czy osobno, zawsze elektryzują swoim nieposkromionym muzycznie wizjonerstwem. Zresztą niczego z tego nie zmieni nowe ich wydawnictwo, bowiem "Raw Digits" serwuje ponownie nieporównywalny z niczym wcześniej kierunek dźwiękowych penetracji. Tak jak wcześniejszy long Collidera "Head On" dedykowany był muzyce funk, tak nowemu jakby bliższy jest soul. Jednakże w tym przypadku soul oznacza tylko drobne i stylistyczne powierzchowne zabarwienie, i jest kurtuazyjnym ukłonem w stronę talentu wokalnego Lidell'a. Ze swoim głosem robi on to co Curtis Mayfield, Marvin Gaye czy Prince, uzyskując przy tym z łatwością zarówno ich skalę jak i typową "czarną" śpiewność. Pod powierzchnią jego woklanej doskonałości rozgrywa się jednak jeszcze coś. Równie skomplikowanego i niejednorodnego. Nieprzenikniona łamigłówka barw i brzmień, produkcja których jak zwykle w tym towarzystwie sięgnęła absolutu. Obie te warstwy, a więc głosu i generowanych barw, bieżą trochę intuicyjnie niezależnym torem i wydaje się, że pełną jedność osiągają w jakiejś nieznanej, całkowicie nowej perspektywie. Ponieważ odkrycie jej zajmuje chwilę, w sumie zazdroścę tym, którzy mają to jeszcze przed sobą.

Dla prawdziwego fana muzy nie ma większej nagrody, niż takie powolne wyłuskanie istoty i muzyczne objawienie, które przychodzi z pewnym trudem. Droga do niego w przypadku "Raw Digits" również nie jest łatwa, i biegnie najpierw przez nagrany z udziałem Herberta "Gravity Rearranging" oraz posępny "Radiations on the Rise", najszybciej przyciągające uwagę fragmenty. Reszta dołącza do nich po chwili, konstruując niezwykle muzycznie wizjonerski monolit. Ponownie Super Collider jest czymś zupełnie niezwykłym i jeśli już na początku nie rzucił ciebie na kolana ale intryguje, to nie wymiękaj i próbuj dalej. Znaczący to, że wszystko co najlepsze w muzyce jest ciągle jeszcze przed tobą i szczerze tego zazdroścę.

(sac)



wśród swoich najważniejszych inspiracji wymienia jednym tchem nowoczesne, klasyczne The Bee Gees (sic!), Television, Jefferson Starship, The Beatles, Briana Wilsona z The Beach Boys oraz mistrza easy listening, Burtę Bacharach. Niezły, dla niektórych czytelników Kaktusa być może bardzo podejrzany, zestaw. Prewitt potrafił na szczęście przepuścić owe inspiracje przez filtr własnych, długoletnich muzycznych doświadczeń, co zaowocowało zestawem ciepłych, nieco nostalgicznych, nieźle zaśpiewanych i bogato zaaranżowanych (smyki, wibrafony, dęciaki, stare klawisze) piosenek. Czasem bliskich The Sea & Cake, innym razem brzmiących jak wspomniane już Television z aranżacjami Martina Denny. Wśród gości figurują muzycy z Mekons, The Coctails, Poi Dog, Seam oraz Brokeback, którzy dzielnie wspomagają Archera w zmaganiach z klasycznym pop music. Chicago wraca do korzeni. Uroczę i bezpretensjonalne.

7 (kedar kebuizd)

CLOSER MUSIK

After Love

CD/DOLP

Kompakt 2002



Coż to za niespodziewana perła. I znowu niespodzianka nadciąga z Kolonii. To miasto ponownie przechodzi do historii nie za sprawą produkcji przemysłowej ale muzykującej młodzieży. Closer Musik to bez wątpienia artystowskie duo. Matias Aguayo i Dirk Levers serwują swoją wizję mrocznego electro minimalu w sposób niezwykle oszczędny i przenikliwy. To wielka moc mieć takie możliwości. Już okładka mogąca być przykładem niemieckiego ekspresjonizmu zdradza głębię zainteresowań i daje pogląd na ich sposób odbierania świata – egzystencjalny mrok. Jednak nie ma w tym nic z banału i taniej zgrywy



nie esensjonalnie muzycznych rozwiązań. Wielką ozdobą albumu jest głos Matiasa. Mówi się, że dodaje on utworom niemal erotycznej głębi. Faktem jest, że zdradza on wielkie pokłady romantyzmu i przypomina w manierze wokalne bauhausowanie (zob. też Kotai). Dziwny to zbieg okoliczności ale "After Love" to kolejny album, który na szczęście zapowiada wokalne odrodzenie elektroniki. "Ride" w tym też sensie ma szansę być powalającym nastrojowością przebojem. Nie wiem czy duetowi ponownie uda na świecie wylansować się kolor czarny, ale wiem, że na kaktusa w Kaktusie zasłużyli bezwzględnie. Perła i do tego czarna.

(axg)

MANUAL

Ascend

CD

Morr Music 2002

Jonas Munk to jeden z moich faworytów w dziedzinie pełnego emocji i przesyconego elektroniką futurystycznego popu. Jego precyzyjne konstrukcje dźwiękowe bywają cukierkowo melodyjne, potrafią też jednak wyróżniać się natchnioną melancholią. Stąd może porównania z Cocteau Twins obok zwyczajowego już w przypadku takiej muzyki przywoływania Plaid czy Aphex Twina. Muzyka na "Ascend" jest

jeszcze bardziej odrealniona niż na poprzednim albumie 20-letniego Duńczyka. Tam były delikatniejsze, bardziej subtelne melodie, tu mamy za to silniejsze emocje. Pierwsza płyta wydawała się prostsza w środkach, Munk wykorzystywał na niej kilka charakterystycznych patentów aranżacyjnych – tu mamy ich całą gamę, ale za to brak tamtej surowości. Cóż, nie można mieć wszystkiego – "Ascend" to i tak dobry album, który



pogodzi kilka środowisk: fanów elektronicznego mikro-popu, ambientowej psychodelii, ale i ambitnego gitarowego grania. Jednocześnie z nową płytą Manual wychodzi debiutancki album Limp, duetu współtworzonego przez Munka, i muszę powiedzieć, że nagrania solo duńskiego muzyka przekonują mnie bardziej.

7 (wujek b)

PEACE ORCHESTRA

Reset

CD

G-Stone 2002

Bardzo lubięm duet Kruder & Dorfmeister. Po rozejściu się (artystycznym) obu panów większą sławę zdobył ten drugi z projektem Tosca, ale ja z większą sympatią przyjąłem działania Petera Krudera, który jako Peace Orchestra wydał mniej nagrań, za to na wyższym poziomie. Również "Reset", płyta z remiksami jego utworów, budzi respekt starannością doboru wykonawców i przygotowania samych remiksów. Już otwierający album remiks nagrany przez

Gotan Project podobał mi się bardziej niż cały debiutancki krążek tych ostatnich. Kapitalne miksy – jak zwykle – wykonali Beanfield i Trüby Trio. Nie ma tu zgrzytów – skład dobrany jest tak, że wszystkie remiksy mieszczą się w konwencji koktajlowej, rozleniwiającej, ciepłej elektroniki. Są tu kawałki dubowe (Meitz), z elementami etno (Gotan Project), ale dominuje nu-jazz w bardzo dobrym europejskim wydaniu. Są bliżej mi nieznane dotąd, a bardzo ciekawe nowe twarze (Guillaume Boulard, Kosma), na które z pewnością zwróc baczniejszą uwagę w przyszłości. Stosunek świeżości muzycznej do przyjemności ze słuchania zdecydowanie na korzyść tej drugiej, ale to i tak znacznie więcej niż można się było spodziewać po kolejnej już płycie z remiksami ze znacznikiem G-Stone.

8 (wujek b)

SMITH & MIGHTY

Life Is...

CD

IK7 2002



Size. I chyba tak już zostanie. Nie dorobili się bowiem sami brzmienia, które mogłoby ich odróżnić od dziesiątków następców, a to źle. Nie chodzi o to, by mieli za mało pomysłów – przeciwnie, często chcą za dużo elementów wrzucić do jednego wora. Jest tu bowiem i break beat, i dub, i tri-

Weterani muzycznej sceny Bristolu pozostają ciągle w cieniu gwiazd, którym w przeszłości sami pomogli, takich jak Massive Attack czy Roni

p-hop, i żeńskie soulowe wokale, gitarowe wstawki w stylu Ennio Morricone, wreszcie murzyńskie raggamuffin. Tymczasem bywa to niezadowolające nawet produkcyjnie – brakuje środka, muzycznego wypełnienia struktur zbudowanych z połamanych rytmów i dudniącego, niskiego basu pracującego chwilami jak w jungle. Producent, którzy pomogli wylansować Massive Attack, powinni też wiedzieć, że nic skuteczniej nie rozbija klimatycznego nagrania niż solo saksofonu wzięte z zupełnie innej parafii. A tego rodzaju kwiatków jest na "Life Is..." więcej. Darth Vader mawiał w takich chwilach: "zawiodłeś mnie" i robił ten charakterystyczny, morderczy ruch ręką. Smith & Mighty również zabijają na odległość. Nuda.

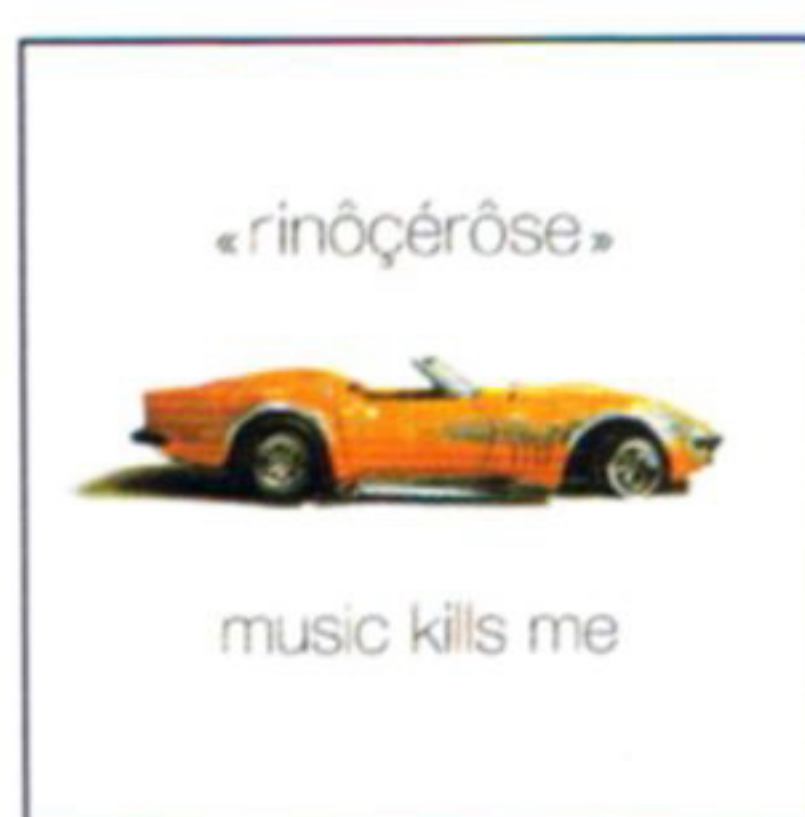
4 (wujek b)

<<RINÔÇÉRÔSE>>

Music Kills Me

CD
V2 2002

Może to, co napiszę, zrazi do mnie co wierniejszych fanów <<Rinôçérôse>>, ale proszę naprawdę nie traktować tego jako przytyk dla zespołu: w ten właśnie sposób brzmiałby zespół ZZ Top, gdyby po albumie "Eliminator" zaczął zapuszczać się w bardziej nowoczesne terytoria, zamiast tylko zapuszczać brody. Francuski kolektyw ma w sobie dużo poczucia humoru, bo trudno wytłumaczyć inaczej niż żartem, przekorą czy prowokacją artystyczną chęć utrzymywania zespołu house'owego złożonego głównie z gitarzystów. Ich muzyka to jednak nie tylko patrzeć z dystansu na współczesną scenę taneczną.



wkracza na terytorium taneczne, co, niestety, pozbawia zespół części uroku – tej, która płynęła z lekkości. O ile cichym patrem tamtej płyty chwilami był Reich, o tyle ta dużo więcej zawdzięcza twórczości Giorgio Morodera. <<Rinôçérôse>> sprawdzają się rewelacyjnie przede wszystkim na koncercie. Dają ludziom sposobność tańczenia, a zarazem atrakcyjny element wizualny pięciu gitarzystów na scenie to wciąż widok ciekawszy od didżeja miksującego płyty.

"Music..." jest niezłą płytą, ale to ledwie jak na łapu-capu odrobione lekcje: temat ten sam i żadnych nowych konkluzji.

6 (wujek b)

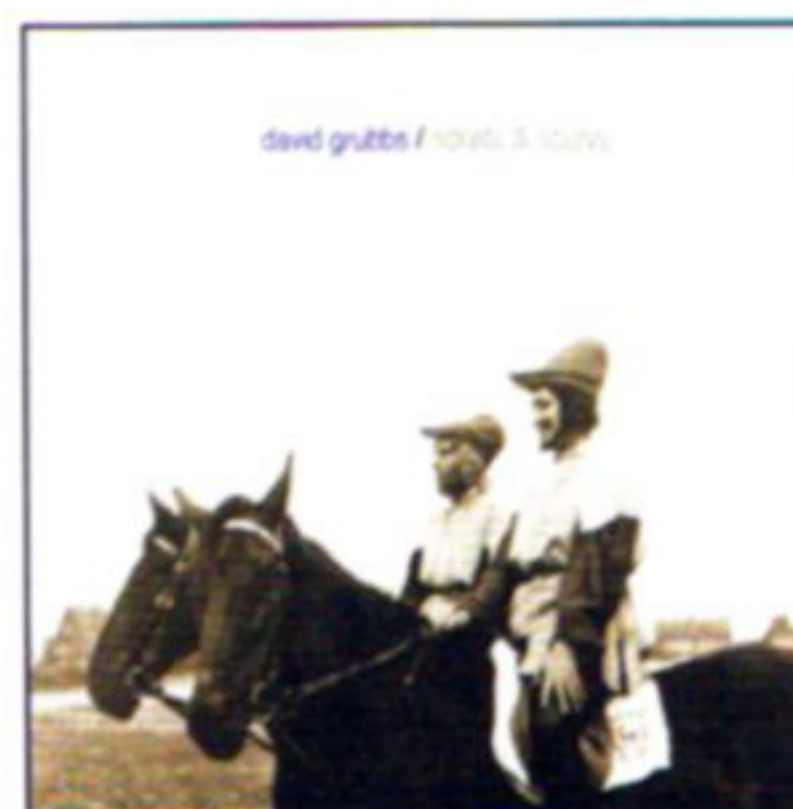
DAVID GRUBBS

Rickets & Scurvy

CD
Fat Cat 2002

David Grubbs (multiinstrumentalista, wokalista i aranżer) to postać w naszym rodzimym zaścianku znana nie licznym. Niegdyś stał na czele legendarnego noise-rockowego combo Bastro, jego nazwisko wiązane jest jednak najczęściej z GASTR DEL SOL (jego ówczesni partnerzy to Jim O'Rourke

oraz John McEntire), jednym z najbardziej nowatorskich i intrygujących zespołów minioniej dekady. Ich ostatnia płyta „Camoufleur” to kamień milowy i niedościgniony wzorzec dla całej rzeszy „avant-popowców”. Muzyka Gastr Del Sol będąca konglomeratem post-Wyatt'owego popu, minimal music, awangardowo potraktowanej amerykańskiej oraz eksperymentalnej elektroniki do dziś brzmi świeżo i frajacyjco. „Rickets & Scurvy” to siódma już firmowana własnym nazwiskiem płyta Davida, którego wspomagają tym razem Matmos, John



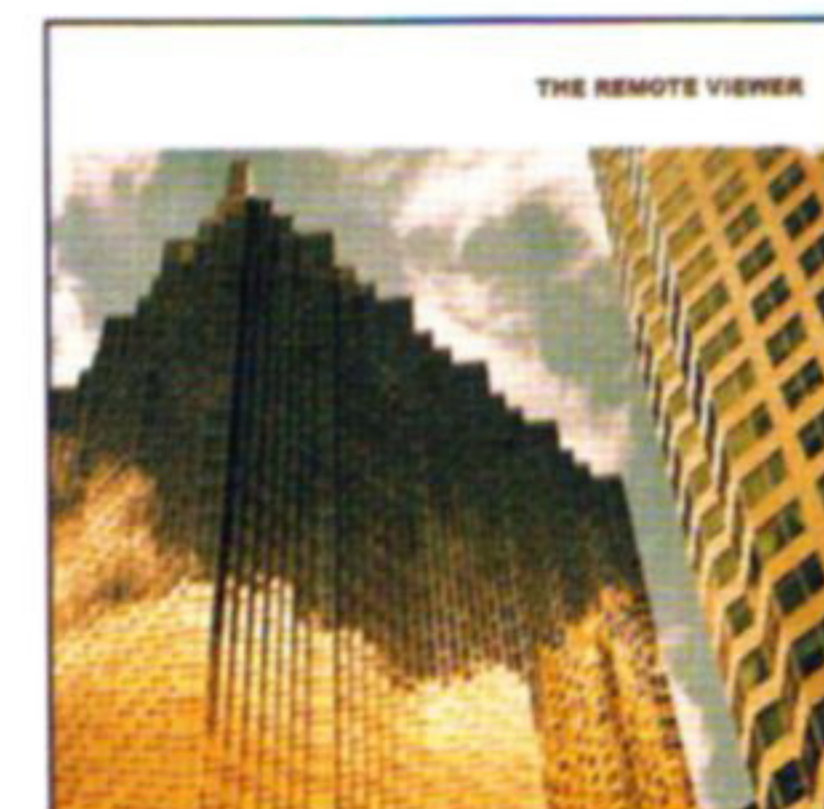
McEntire (Tortoise, Sea & Cake), Bundy K. Brown (ex-Tortoise) oraz gitarzysta z eksperymentatorskim zacięciem – Noel Akchote. Od strony muzycznej mamy do czynienia ze specyficzną, kameralną wizją klasycznej piosenki pop, która potraktowana została w nowoczesny, czasem dość śmiały sposób. Subtelne świsty i szelesty, za które odpowiada zapewne zaproszeni do współpracy muzycy z Matmos, przewaga akustycznych brzmień, delikatny wokal Davida to wyznaczniki tego, wydawać by się mogło mało odkrywczego, albumu. Jednak szeroko otwarta głowa Grubbsa gwarantuje moc niezapomnianych wrażeń. Tytułowe krzywica i szkorbut potencjalnym słuchaczom raczej nie grożą.

8 (kedar kebuizd)

REMOTE VIEWER

Here I Go Again On My Own

CD
City Centre Offices 2002



Remote Viewer to kolejny projekt oscylujący wokół ciekawie rozwijających się nurtów click (z wymienionym drugim członem – house, techno, dub)

i tzw. indietroniki. Tak sprecyzowane zainteresowania wciąż jeszcze gwarantują sporo niespodzianek, bo wspomniane trendy nadal mają raczej status nie do końca zdefiniowanych i pojemnych idei, niż sformalizowanych i doktrynalnie określonych gatunków. Z pewnością wielu zaintryguje informacja, że autorami "Here I Go On My Own" są byli muzycy Hood, jednak indie-rockowym renegatom współcześnie bliższy jest chyba minimalizm Sensoramy, czy nawet Jelinka lub SND, niż dokonania dawnych kolegów z zespołu (może poza kameralnym szeptanym "Snow It Falls") Choć Remote Viewer, podobnie jak duet Flugel / Wuttke, próbują wzbogacić syntetyczny świat "nowych brzmień" o echa lirycznego indie-popu, ich formuła jest jednak bardziej abstrakcyjna, pozbawiona post-rockowej i house'owej motoryki. Na wzór mistrzów micro-elektroniki Anglicy koncentrują się na poszukiwaniu intymnego nastroju i szkicowaniu subtelnych melodycznych wzorów na tle delikatnie zaznaczonych beatów, ale w dekonstruowaniu pio-

THE STREETS

Original Pirate Material

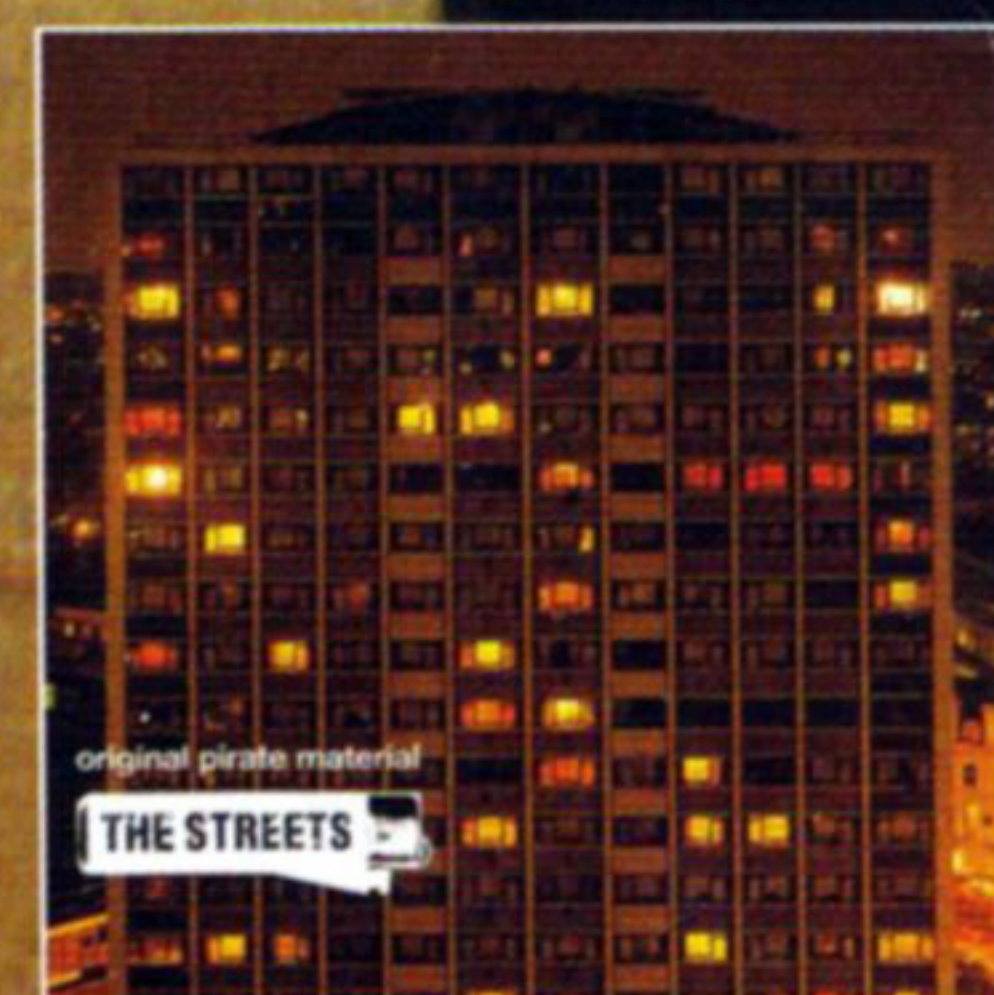
CD
Warner 2002

Z charakterystyczną dla siebie egzaltacją wyspiarscy dziennikarze okrzyknęli 22-letniego Marka Skinnera rzecznikiem młodzieży ery Blaira i choć podniosły czasem ton ich pochwał może irytować, tym razem wydają się one jak najbardziej zasłużone. Przystojniaczek z Birmingham (obecnie w stołecznym Brixton) nie jest jednak typem "Idola" i fani Bridget Jones chyba go nie polubią, w jego opowieściach życie toczy się bowiem głównie po zmroku i zbyt wiele w nich dragów, alko i klubowej zabawy. Choć hedonistyczny entuzjazm i przewrotne poczucie humoru Marka

przypominają nieco "Łotrzykowskie" opowieści Happy Mondays, jednak zaskakująca – w kontekście użytkowych upodobań – trzeźwość obserwacji i gniewna brawura budzi raczej skojarzenia z wciąż tęsknie wspomnianymi Buzzcocks czy The Jam. Konstrukcyjny koncept albumu – "day in the life of a geezer" ("dzień z życia ziomka"), niektórym wydawać się może zbyt populistyczny, lecz nadaje on opowieściom Skinnera niemal fabularnej spójności.

Przed charakterystycznym dla wielu rodzimych rymiarzy zadęciem chroni go na szczęście ironiczny dystans (think I'm ghetto? stop dreamin?) i świadome przełamywanie pamiętnikowej konwencji – Marc ma zacięcie dramaturgiczne i nieraz swe kawałki rozpisuje na role, świetnie zresztą samodzielnie odegrane (jak choćby w "The Irony Of It All"). Całość uwiarygodnia jego rozczulający akcent, a także daleki od angielszczyzny Dickensa miejski slang oraz znudzony flow, który bardziej przypomina Marka E. Smitha z The Fall niż współczesnych MCs. Muzycznie "OPM" to niezwykle błyskotliwe podsumowanie ostatnich 10 lat na brytyjskiej scenie klubowej, od "Blue Lines" Massive Attack i "Black Secret Technology" Guy Called Gerald po krążki Roots Manuva i So Solid Crew (choć "Let's push things forward" to czyste The Specials). Z pewnej perspektywy płytę The Streets można by nawet uznać za kolejny, po Manuvie, klasyk rosnącego w siłę brytyjskiego hip hopu, choć bliższym punktem odniesienia jest chyba eklektyczna formuła UK Garage łącząca surowość ragga, połyskliwość r'n'b i dynamikę jungle. Ostatnimi czasy garażowa scena to arena sporu między ckliwymi sofciarzami i hardcore'owymi ortodoksami. Skinner olewa obie te frakcje, bo gatunkowe wzory służą mu tylko jako punkt wyjścia na drodze kształcenia własnego oryginalnego stylu: punky-step (elch TM). Sort out your shit and then roll (...) stand tall. Now.

9 (luke)





RECLOOSE

Cardiology

CD/DoLP

Planet E/!K7 2002

Wszystkim kibicom Matta Chicoine'a ostro ciekła ślanka odkąd usłyszano pierwszą plotkę na temat jego debiutanckiego albumu. I w końcu na nasze "talerze" trafia bardzo smakowita porcja doskonałej muzyki. Przez naprawdę duże M. I można by pewnie mieć za złe artyście, że tym razem nie zaproponował nic specjalnie odkrywczego. Ale nie w tym rzecz. Nie każdego dnia ma miejsce rewolucja. Ja bardzo raduję się słuchając tego albumu – w całości i w fragmentach. To pewien koncept, ale chętnie wyróżnię kilka utworów. Rozpoczynający płytę nowotanieczny i ostro łamany "Ain't Changing" jest już w pewnych kręgach utworem kultowym. Kolejne "gwoździe" to "Can't Take It" i "Get There Tonight", znane już jednak z wcześniej wydanych singli dla Planet E. Później jest nieco oniryczny "Kapiti Dream" oraz doskonały monumentalny "Up And Up". Najbardziej zakręcony w tym zestawie "Permutations" to oryginalna mikstura klasycznej elektroniki inspi-



rowanej "E2-E4" Manuela Gottschinga i kilku jazzowych zabiegów (takich jak filtrowany kontrabas lub nieco schizofreniczna trąbka). Kończący całość majestatyczny "Cardiology" z odśpiewywanym w kółko sloganem "keep on moving" mógłby stanowić swoiste credo artysty. Cała płyta to jakby romans najszlachetniejszej tradycji Detroit z wszelkimi neoizmami. Recloose pracował kiedyś w barze kanapkowym. Bywał tam sam Carl Craig. I pomyśleć, że gdyby Matt nie wcisnął mu swojego demo do kanapki nigdy nie usłyszelibyśmy takiej muzyki.

9 (wojtek | recordheadshop |)



senkowej formuły są jednak nieco mniej radykalni. W świetnym "Spend More Time With Me" ubarwionym soulowym wokalem samplem odważyli się oni nawet zaproponować rodzaj click-trip-hopu. Większość utworów to jednak mniej jednoznaczne dźwiękowe pejzaże, w których clicki czy post-warpowe trzaski zderzone z dyskretnymi pasażami akustycznej gitary jakby nabierają barw i dryfują niczym tęczowe bańki mydlane. Kruchość formy i chwilowość olśnień sprawiają, że piękno tych kompozycji wydaje się ledwo uchwytnie i dlatego właśnie tym bardziej cenne.

7 (luke)

TRANS AM

TA

CD

Thrill Jockey 2002

Ultravox, Fad Gadget, New Order, Gary Numan, Human League, Flock Of Seagulls, a później Killing Joke, trochę Kraftwerk, a nawet Yes z okresu "cyferek" – to tylko niektórzy wykonawcy, których nazwy i nazwiska przyszły mi do głowy już w pierwszych minutach słuchania "TA". Trans Am pamiętam głównie z dwóch pierwszych albumów, "Trans Am" i "Surrender To The Night", i znam ich jako zupełnie inny zespół, mocno związany z frakcją amerykańskiego post-rocka, grający klimatyczne utwory zgrabnie łączące elektronikę z muzyką gitarową. To, co dostajemy tutaj, niezupełnie mnie przekonuje. Każde nagranie z innej parafii, brak jednorodnego pomysłu na muzykę. Wokoderowe wokale, perkusja pracująca jak w nagraniach hardcore'owych, a syntezatory grają proste motywy, nagle pojawia się rap po hiszpańsku, ni stąd ni zowąd funk lub typowy numer rockowy. Przy większości utworów pojawia się jedno i to samo pytanie: po co? To był materiał na bardzo ciekawą płytę, ale ciekawe pomysły trochę topią się w powodzi niepotrzebnych nagrań. Gdyby zrezygnować z topornych wstawek opartych o gestą grę popisującego się perkusisty, no i gdyby w całości płyta była albo czytelną parodią, albo poważnym holdem dla lat

80., wtedy dałoby się tego słuchać w całości. Teraz album ten może zainteresować co najwyżej ograniczoną grupę zaciekłych fanów takich brzmień, o jakich napisałem na wstępie.

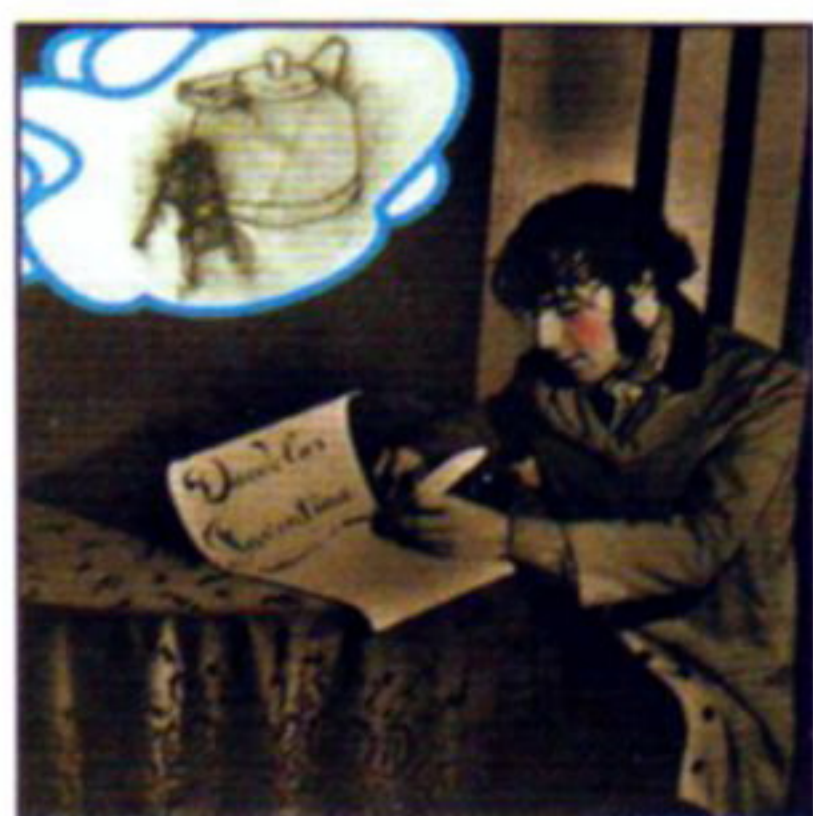
5 (wujek b)

DAEDELUS

Invention

CD/LP

Plug Research 2002



To jeden z najbardziej intrygujących debiutów. O nagrywającym w kalifornijskiej Santa Monica Daedelusie słusznie mówi się, że jest jednym z najbardziej śmiałych artystów nowego pokolenia, łączących nową elektronikę z żywymi instrumentami. Choć może lepiej byłoby powiedzieć, że połączenie to przebiega raczej odwrotnie, bowiem jest on poważnie wykształconym klawiszistą i basistą, a zainteresowanie elektronicznymi wave'ami przyszło w drugiej kolejności. Taka jest też jego muzyka śmiało sięgająca po nowoczesność i tradycję w sposób całkowicie wolny od jednoznaczności. Jest więc muzyka klasyczna i jakby filmowy Nyman. Są też jazzujące zakręty, stylowa klezmera w stylu Glenna Millera i oczywiście elektroniczne dodatki. Sytuują one całość w pobliżu gustu cenionego nie tylko przed laty Recommended oraz ich stylistycznych okolic, tak aby przywołać tylko najprostsze skojarzenia. Wszystko stonowane, ale jednak w tym i takim połączeniu niezwykle odważne i śmiałe. Także współczesne, zwłaszcza w końcowych fragmentach płyty, gdzie muzyka dostaje najpierw breakowych rytmów, by zaraz po tym uzbrojona w głosy regularnych MC's zabijać regularnym i niebanalnym hiphopem. Skądinąd takim jaki właśnie lubię najbardziej. "Invention" jest niezwykle intrygującym muzycz-

nie wynalazkiem. A dla lubiących niespodzianki i dźwiękowe odkrycia chyba koniecznością do bezwzględnego sprawdzenia. U mnie bez wysiłku 8/10.

8 (axg)

SVEK

Defender

CD

Svek 2002

SVEK to bazujący w Sztokholmie label, założony i prowadzony przez Stephana Griedera, znanego m.in. z remiksu Laurenta Garniera "The Man With The Red Face". Muzyka wytwórni oscyluje gdzieś wokół klubowego środka – na płytach wydawanych przez SVEKa znajdziemy przyjemne houseowe i chill-outowe numery, z lekkimi wpływami jazzu, dubu i tego chłodnego skandynawskiego powiewu, dzięki któremu muzyka stamtąd ma niepowtarzalny, łatwo rozpoznawalny klimat. Swoje numery dla SVEKa wydawali do tej pory m.in. Carri Lekebush, Adam Beyer i Jesper Dahlbeck. Defender to niezłe pomyślane i niebanalnie brzmiący składak z muzyką nadającą się zarówno do słuchania w klubie, jak i w domu. Znajdziemy tu trochę house'u o różnej ciężkości, d'n'b, elektro i lounge music. Miętko i soczyście brzmiące basy, pogłosy, płamy dźwiękowe pozwolą nam z pewnością złapać parę pozytywnych, dzięki którym uśmiech zagości na naszej twarzy. Cool

7 (elch)

MRI

All That Glitters

CD/DoLP

Forcetracks 2002



No to mamy kolejny HICIOR. Myślę, że wiele osób pamięta motoryczne i klimatyczne dubo-house'y z pierwszego albumu MRI – Rhythmogenesis – dawkę subtelnych harmonii, rytmów oraz funk'owych linii basowych – muzykę bądź co bądź, ale jednak niemiecką. Wyobraźmy sobie, że do tego core'u Frank Elting i Stephan Lieb dołożyli



dźwięki charakterystyczne dla house'owej sceny, tworząc R E W E L A C Y J N Y album "All that Glitters". Nowy materiał MRI to porywają-

ca mieszanka niemieckich dubowo-house'owych klimatów z dźwiękami deep house i odrobiną french touch. Całość bardzo taneczna i bardzo... przebojowa, ale – uważa – wyważona i nie przekraczająca granic dobrego smaku. Pojawiają się genialne wokale (m.in. Pat Appleton z De:Phazz i Kerstin Pfau znana z Hacienda), a jeden z numerów (Blue), w którym Kerstin Pfau interpretuje... "Try again" Aaliyah (!) przypomina... "Original" Leftfielda. Reasumując: nowy MRI to muzyka, która pomaga łapać pozytywne chwile i wymiata wszystkich na parkiet. Klubowy panteon nie tylko tego sezonu. Luta. Trzeba mieć! Kaktus Deluxe. Apelacja nie przysługuje.

(elch)

REPEAT ORCHESTRA

Themes From Repeat

CD

ATC 2002

REPEAT ORCHESTRA to Stefan Schwander znany szerszej klubowej społeczności jako ANTONELLI ELECTR., POP-UP i RHYTHM MAKER. Po dobrze przyjętych albumach Antonelli Electr.: "Peng Peng Baby" i "Me the disco machine" oraz materiale sygnowanym jako Rhythm Maker przyszła kolej na jednoosobową orkiestrę, która w inteligentny sposób wykonuje repertuar składający się z pluszowych basowych dźwięków, żywych smyczków i łagodnych płam pianina. Całość zaprawiona jest lekko jazzowym klimatem i śladem dubowej pulsacji, która stanowi o lekkości płynącej muzyki. Themes from Repeat to bardzo ciekawy materiał zbliżony trochę do produkcji z Force Inc. i Forcetracks. Jest jednak bardziej zbła-



zowany i bardziej jazzu, co dodaje muzyce niepowtarzalnego klimatu. Polecam wszystkim, których kręci jazda środkami transportu publicznego i którzy robią to z muzyką w tle. „Themes from Repeat” to ścieżka dźwiękowa Waszych peregrinacji i optymalne uzupełnienie kwartalnego studenckiego.

Kawał dobrej muzy. Polecam.

8 (elch der wanderer)

CHATEAU FLIGHT

Remixent

2CD

Versatile 2002



Mamy tu zupełnie po-
każny doro-
bek remik-
sów dwójki
bardzo zdol-
nych i bynaj-
mniej nie de-
biutujących
paryskich
producentów.
Chate-

au Flight, czyli Gilb-R i I:Cube, to głośni przedstawiciele ambitniejszej sceny deep house/ broken beat, będący od zawsze tuzami niezwykle cenionej wytwórni Versatile. Wśród „operowanych” przez nich oryginałów mamy te, które pochodzą od tak markowych autorów jak: Serge Gainsbourg, Air, Femi Kuti, Bebel Gilberto, Peter Kruder, Dego, Selji, Atjazz, Pierre Henry, P'Taah, Brandy (nie mylić z gwiazdą R&B), Joakim Lone Octet, grupa Tony'ego Allena Psycho On Da Bus czy sam Manu Dibango. Takich interpretacji jest tu czternaście. Celowo wymieniam wszystkich „miksowa-

nych”, aby zachęcić do kontemplacji tej płyty. To nowoczesna kolekcja perełek współczesnej muzyki do tańca, do określenia której jest dzisiaj potrzebny przedrostek nu-. Ale rozwinieciem niekoniecznie jest tu nieśmiertelny i nadużywany od pewnego czasu jazz. I tu pojawia się inne pytanie. Czy to jest jakiś nowy styl muzyki czy po prostu muzyka Chateau Flight?

8 (wojtek |recordheadshop|)

EIGHT MILES HIGH

Katalog

CD/DoLP

Klang Elektronik 2002



Roman Fluegel ukrywa-
jący się pod
s z y l d e m
Eight Miles
High to po-
stać wielce
zasłużona dla
niemieckiej
sceny elek-
tronicznej –
to właśnie on

– obok Joerga Ellinga Wuttke – stanowi połowę tak wpływowych duetów, jak Alter Ego, Sensorama czy Primitive Painter, związanych z wytwórniami Harthouse, Ladamat i R & S. Od lat pracuje on także na własny rachunek – używa wtedy pseudonimów R070, Roman IV i właśnie Eight Miles High, który to zaczerpnął z tytułu psychodelicznej kompozycji grupy The Byrds. Album „Katalog” zawiera utwory Fluegela, które zostały opublikowane na czterech „epkach”, wydanych w drugiej połowie lat 90. przez jego własną wytwórnię – Klang Elektroniks. Niemiecki artysta prezentuje

się na nich jako twórca niemal „renesansowy” – czerpie pełnymi garściami z dorobku współczesnej elektroniki – od techno przez drum & bass po hip hop. Na krążku dominują ciepłe barwy odmalowane stonowanymi dźwiękami syntezatorów i senne melodie, które uzupełniają dyskretnie funkujące linie basu i subtelne podkłady rytmiczne. W takich pastelowych kolorach utrzymana jest większość kompozycji: sensoramowy „Flowchart” z wyciszonym drum & bassowym beatem, impresjonistyczny „Tribute To Peter Van Zahn” czy wieńczący album elektroakustyczny ambient – „Told”. To nie wszystko – Fluegel udowadnia, że nieobce są mu hip hopowe rytmy („Things That Keep You Warm”), koloński mikro-funk („Zeroone”) czy nawet ciężkie minimal techno („Ride'em”). W niektórych utworach pojawiają się nawiązania do „klikowej” estetyki – przykładem niech będzie techniczny „Sowohl” czy nu jazzowy „Feat.” z samplem zaczerpniętym z nagrania samego Sun Ra. Album robi dobre wrażenie – mimo swej różnorodności wszystkie kompozycje cechuje pewien charakterystyczny, wspólny szlif. To właśnie dzięki niemu muzyka na „Katalogu” brzmi niezwykle przyjaźnie i ciepło. Doskonała płyta do domowego odsłuchu. Czego chcieć więcej?

8 (paweł gzył)

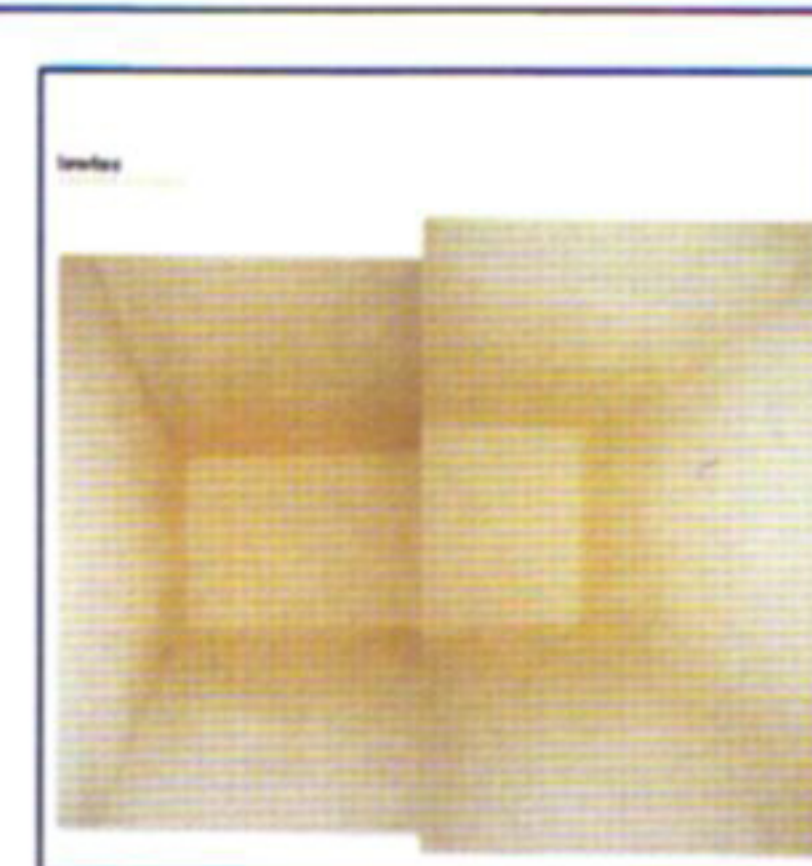
LOWTEC

Secret Corner

CD/DoLP

Source 2002

Jens Kuhn nie jest nowicjuszem na niemieckiej scenie techno. Działa niemal od początku lat 90 i może się pochwalić nagraniami wydawanymi przez takie oficyny,



jak Source, Playhouse, USM czy Science City. Wśród nich znajdują się jego dwa najważniejsze dzieła – album „Active Technologies” nagra-

ny dla Source pod pseudonimem System 360 i płyta „The Early Portrait” zrealizowana dla własnej firmy Out To Lunch jako Lowtec.

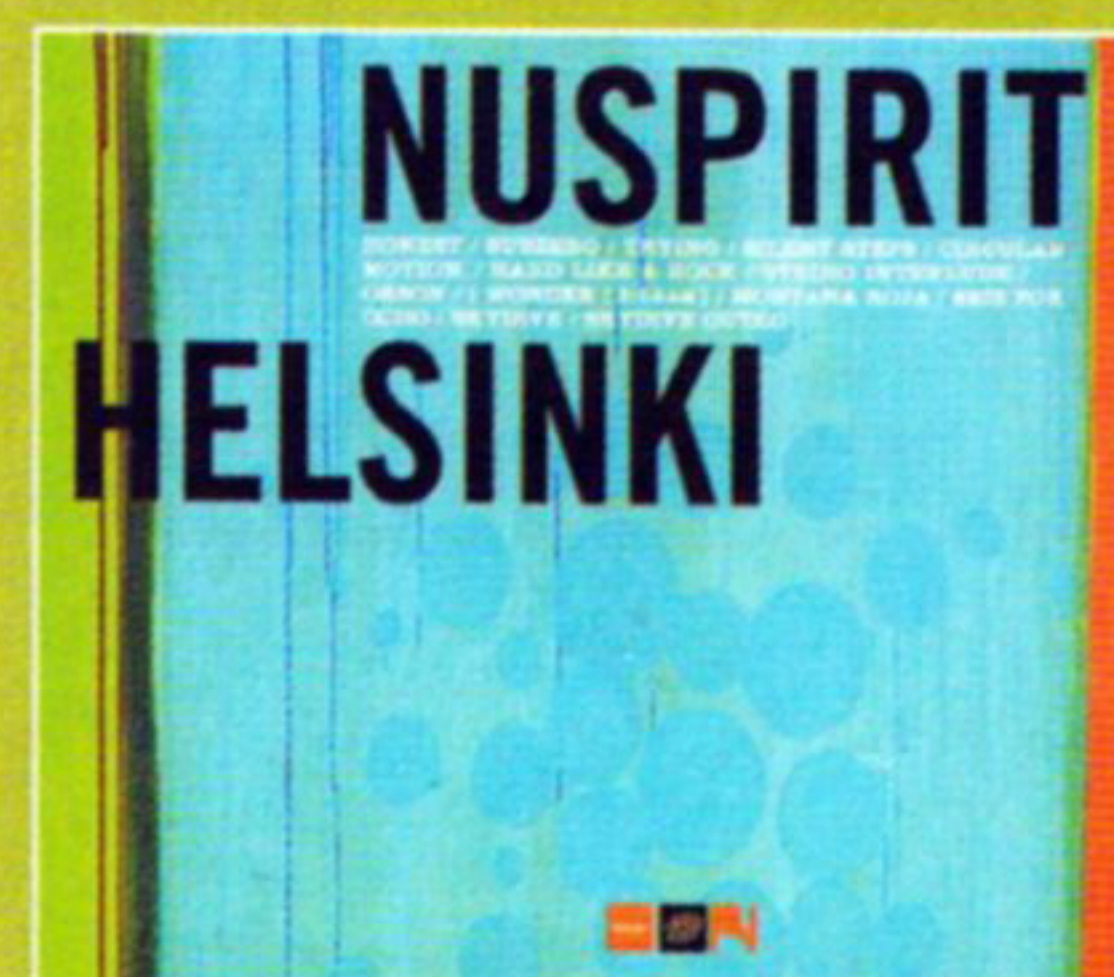
Pod tą ostatnią nazwą ukazał się także najnowszy krążek Kuhna – „Secret Corner” – zrealizowany dla rezydującej obecnie w Kolonii wytwórni Source. Album otwiera soniczny hicior w klimacie wczesnego Detroit – „Rock Me Easy”. To czytelny trop – „Secret Corner” okazuje się nostalgicznym powrotem do korzeni techno i house. Przekonują o tym już następne utwory: utrzymany w klimacie wyciszzonej samby „Hidden Bells”, detroitowy „Lower Hutt”, ilustracyjny „Stamping Ground” i lekko funkujący „Mitre Peak”. Za ich sprawą cofamy się o co najmniej o dekadę wstecz, kiedy to mistrzowie z Motor City odmalowywali przy pomocy swych elektronicznych instrumentów nocne pejzaże swojej metropolii. W utworach Kuhna słychać przede wszystkim wpływ wczesnych produkcji Derricka Maya i Carla Craiga – nie brak w nich jednak funkowej pulsacji, ciepłych brzmień syntezatorowych i mocniejszych akordów. Mało tego – pojawia się nawet rasowe electro z niemal hip hopowym rytmem („1973”), melodyjne techno („Less Means Less Waste”), a nawet ambientowa „perełka” („Ground Water”). O współczesności przypomina jedynie mi-

NUSPIRIT HELSINKI

Nuspirit Helsinki

CD/3xLP

Guidance 2002



Finlandia zaczyna rządzić. Już nie tylko w barze, także na parkiecie. Wymiernymi tego efektami są materiały dla wertykalnych i horyzontalnych tancerzy tworzone przez Pansonica, Jimiego Tenora, Vladislawa Delaya, Jori Hulkkonena i... Nuspirit Helsinki, które weszło na scenę w wielkim stylu. NSH to kolektyw kilkunastu Djów, muzyków i producentów. Znani dotychczas ze świetnych numerów ukazujących się przede wszystkim na wysokogatunkowych Epkach i składakach Guidance'a, Composta, czy Ubiquity teraz debiutują albumem, który krótko pisać... POWALA. Nowy materiał NSH to pływ-

nące dźwięki nu-jazz i nu-soul, z odrobiną latin flava – takie dekadencje perełki cyfrowego wieku, które zapadają głęboko w pamięci i gdzieś tam trwają... Obok cyfrowych pojawiają się także żywe instrumenty – delikatne smyczki, saksofon, miotełki. Na płycie, oprócz muzyków NSH swoją obecność zaznaczyli m.in. Nicole Willis (jako autorka), znana z Naked Music Lisa Shaw oraz Daddy Ous, który podłożył swój wokal do chill-outowego No. 1 tego lata – numeru „Hard As A Rock”. Koniecznie trzeba też zapamiętać Ona Kamu – kiedy ją usłyszycie, będziecie wiedzieli, o co chodzi. Jednym zdaniem: przepiękna chłodna muzyka, która powstała w kraju, w którym ludzie już przy 10°C zrzucają ubrania i cieszą się z nadejścia wiosny.

Guidance znów podniósł poprzeczkę. Jeśli miałbym polecać album, to powiedziałbym, że to absolutny kiler dla fanów Jazzanowy i jazzu, Zero 7, Naked Music i St. Germain. Podobne myślenie i feeling. Kaktus z dwoma deluxami i choragiewką. Chill-outowy wymiatacz tego sezonu.

(elch na kolanach)





DAT POLITICS

Plugs Plus

CD

Chicks On Speed Rec. 2002

Kolejne sensacyjne wydawnictwo z oficyny naspidowanych sikerek. Rebelia i wykręt na całego! Trio z francuskiego Lille wysmażyło płytę, która fanów „laptop based music” rzuci z pewnością na kolana. Mną pierdyknęła o głębie konkretnie, ale mimo obitego ciała nie mogę przestać z nią obcować. Ich wizja współczesnego, elektronicznego wykręconego popu z wielu zbliżonych stylistycznie pozycji wydaje mi się najświeższa, najbardziej nowatorska, a przy okazji (mimo sporadycznego wykrętu) niesamowicie hiciarska. Laptopowe kliki, zgrzyty i trzaski, dziecinne, nieco kiczowate melodyjki, damsko-męskie wokale, zdekonstruowane electro, specyficzne poczucie humoru oraz wielka, niczym nie ograniczona wyobraźnia to najważniejsze składowe te tej niesamowicie intrygującej dźwiękowej przygody. Krążek kończy kawałek przypominający legendarnych This Heat, co mnie osobiście rozłożyło na łopatki i potwierdziło bezsprzeczny wpływ tej postpunkowej grupy na muzę wszelaką. Dat Politics zaś to Punk XXI wieku w najlepszym, eklektycznym, super nowoczesnym wydaniu. Dodatkowym atutem „Plugs Plus” są goście, wśród których między innymi Blectum From Blechdom, Matmos, Felix Kubin, Lesser, Chicks On Speed oraz Schlammpeitziger. Zapewne ich udział w znacznym stopniu wpłynął na zawartość krążka i aktywację jego wybuchowej zawartości. Chicks wciąż trzymają wysoki poziom. Dla fanów wyżej wymienionych artystów obowiązek! Ta płyta naprawdę rozwała! Nie sposób usiedzieć w miejscu.

(kedar kebuizd)

nimalistyczny house „City Limits” utrzymany w klimacie parkietowych wymiataczy z Playhouse.

„Secret Corner” to żywy dowód na to, że klasyka tanecznej elektroniki wcale się nie starzeje. Ci, którzy dorastali przy wcześniejszych nagraniach Atkinsa, Saundersona, Maya czy Craiga, z wielką przyjemnością powrócą przy albumie Kuhna do czasów swojej młodości. Ich młodszy koledzy powinni sięgnąć po album Lowteca – chociażby tylko po to, by przekonać się, że dzisiaj również można zrealizować płytę, na której znajdzie się urzekający materiał w stylu retro.

8 (paweł gzył)

ANDREW PEKLER

Station To Station

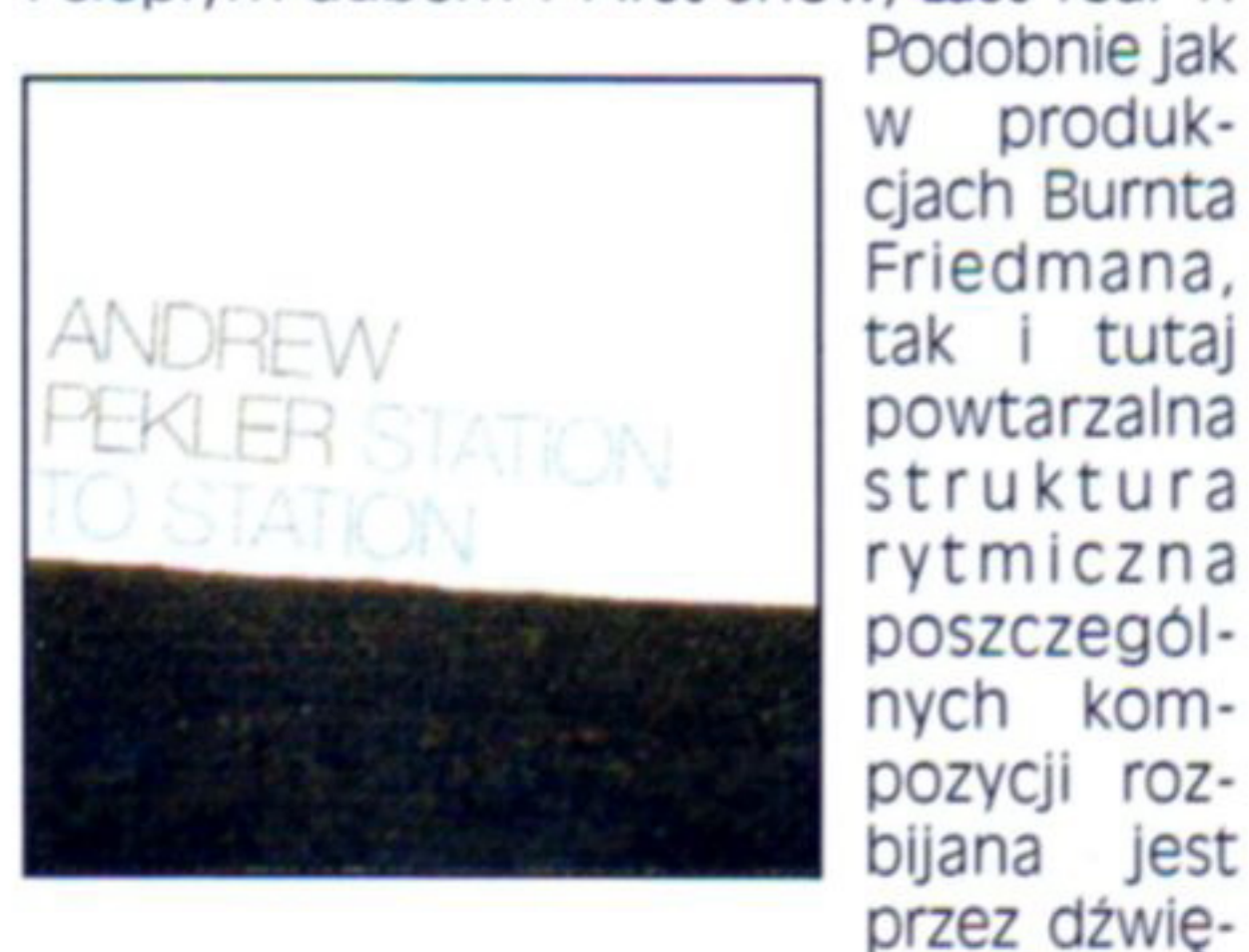
CD/LP

~scape 2002

Kalifornijczyk Andrew Pekler do niedawna mieszkał w niemieckim Heidelbergu i współpracował z wytwórniami Source i Klang Electronic. Pierwsza z nich publikowała wydawnictwa jego grupy Sad Rockets, a druga projektu Bergheim 34. Po przeprowadzce do Berlina jesienią ubiegłego roku, Pekler nawiązał bliższy kontakt ze Stefanem Betke (Pole) i jego firmą – ~scape. Nic dziwnego, że to właśnie dla niej postanowił zrealizować swój pierwszy solowy album.

Krążek Peklera mieści się w kanonie nowego jazzu wyznaczonego produkcjami duetu Flanger i dokonaniami poszczególnych jego członków – Burnta Friedmana

i Uwe Schmidta. Kalifornijczyk zainspirowany elektronicznymi eksperymentami Herbie Hancocka, Milesa Davisa i Sun Ra oraz zmianą scenerii swego życia z Heidelbergu na Berlin, stworzył tętniącą życiem muzykę, w której ilustracyjne ballady („Station To Station Blues”) mieszają się z rozimprowizowanym free jazzem („Summer In The City (Winter Session)”, elektronicznym funkiem („You Are Here”) i ciepłym dubem („First Snow, Last Year”).



Podobnie jak w produkcjach Burnta Friedmana, tak i tutaj powtarzalna struktura rytmiczna poszczególnych kompozycji rozbijana jest przez dźwiękowe detale. Mimo, iż niektóre utwory mają otwarty charakter improwizacji, żaden z tworzących je elementów nie jest przypadkowy. Sprzyjał temu sposób rejestracji kompozycji – przejście od nagrywania „na żywo” na analogową taśmę (tak robili Sad Rockets) do programowania poszczególnych utworów i bezpośredniego zapisu na twardym dysku.

Obok Peklera obsługującego elektronikę i komputery, na „Station To Station” pojawili się znakomici instrumentalci – filadelfijski saksofonista Elliot Levin (znany ze współpracy z Sun Ra i Cecillem Taylorem), japoński basista Akira Ando, trębacz Aaron Czerny, pianista Kiwi Menrath i saksofoni-

sta Pablo Mandenbolt.

Kompozycje zamieszczone na „Station To Station” wymagają skupienia – uważne słuchanie odkrywa przed nami bogactwo dźwięków zawartych na tym krążku. Co więcej – ważnym elementem muzyki Peklera jest jej nieprzewidywalność. A trudno dziś trafić na dźwięki, które potrafią nas zaskoczyć.

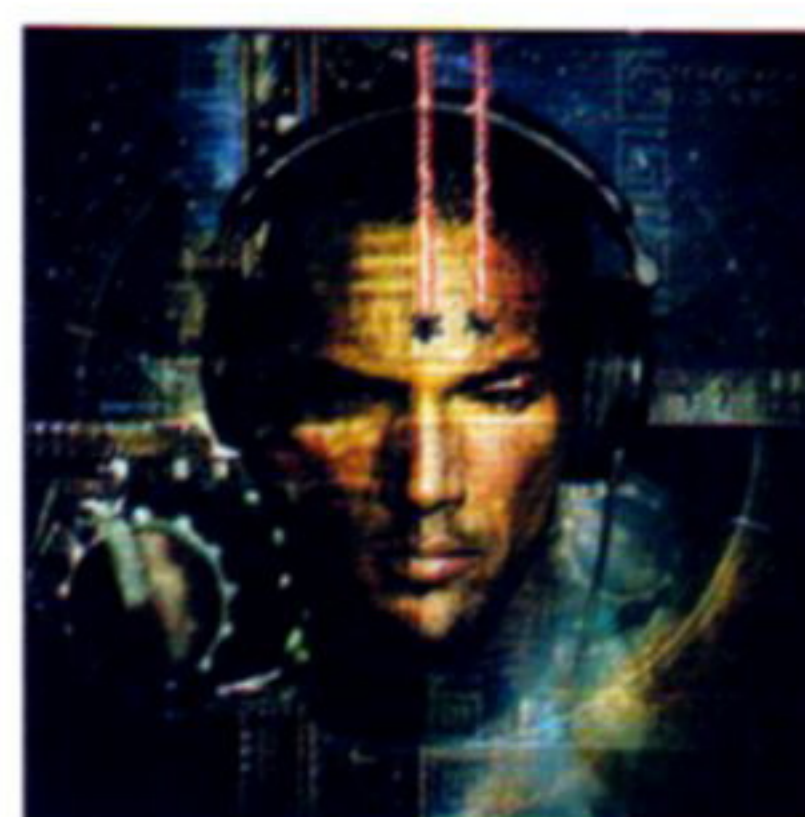
8 (paweł gzył)

STEREOTYP

My Sound

CD

G-Stone 2002



typ. I... tylko mogę się z nią zgodzić. Seria Krudero- czy Dorfmeistropodobnych produkcji na G-Stone zaczynała mnie już nudzić. I nagle słyszę coś, przy czym chce się naprawdę potać, skreślić „co nieco” lub przynajmniej potupać nogą. Bardzo udana mieszanka mocnego broken dubu i wokalnych umiejętności czarnych toasterów. „My Sound”, „Jahman” i „Flying Style” to cudowna uczta z wokalnym

udziałem Króla – Tikimana. Znany z nagrań dla Cheap Records Cesar podśpiewuje solując w „Don't Funk With Me” i zamykającym płytę „Last Song”. Wyśmienity jest cybernetyczny raggy „All Di Girl Com” z karkołomną rymówką Collage'a. Nu-jazzowcom spodobać się może „Tell Me” zaśpiewany przez Huberta Tubbsa.

Innym asem jest dynamiczny „Silence”, który pokazał się również na singlu. Jako najszybszy utwór w zestawie jest promowany przez wytwórnię i będzie rozgrzewał tancerzy na niejednej balandzie. Dub step XXI wieku. Zdecydowanie polecam.

9 (wojtek | recordheadshop |)

V/A

Co-Operation Session 2

CD

Co-Operation 2002

Druga z serii składanek prezentujących artystów, którym wymyślono hasło West London Sound. Jeżeli ktoś już słyszał o takich gatunkach muzyki jak broken beat czy future jazz to tu jest dobry adres. Da One Way, Neon Phusion, Numbers, Dazz-i-Kue, Opaque, Rima, Blakai, Fini Dolo, Big Bang i Stephane Attias to artystyczne pseudonimy lub nazwiska osób, na które warto dzisiaj zwrócić uwagę. Wszyscy oni tworzą muzykę opartą na skomplikowanych, ale ciągle jeszcze lub przede wszystkim tanecznych rytmach wzbogaconych mniej lub bardziej jazzującą aranżacją. Brzmi to razem niesłychanie nowoczesnie i... szczerze. Z tego co wiem taka odmiana muzyki powstała nie dlatego, że ktoś



tam sobie miał taki pomysł, aby wydłubać ze swoich sampli jakiegoś super zakręcone i nowe brzmienia. Te dźwięki są odpowiedzią na głosy tancerzy znudzonych tym, co dzieje się w większości klubów. Nie wszystkim wystarczy już drum'n'bass, techno czy house. W muzyce z Co-Op jest nie tylko technologia, ale też wspaniałe korzenie – soul, jazz, afro, czasem reggae. A do tego wszyscy tworzący ją artyści potrafią się zjednoczyć i wzajemnie wspierać. Płyta zrealizowana jest według idei, że wszyscy składają się na jej wydanie, a zyski (lub ewentualne straty) będą dzielone także równomiernie. Prawdziwie niezależne przedsięwzięcie i przy tym niezły przykład dla innych. Szczególnie tu – w Polsce, gdzie z pomysłowścią i uczciwością nie jest za różowo.

8 (wojtek | recordheadshop |)

DABRYE

Instrmntl

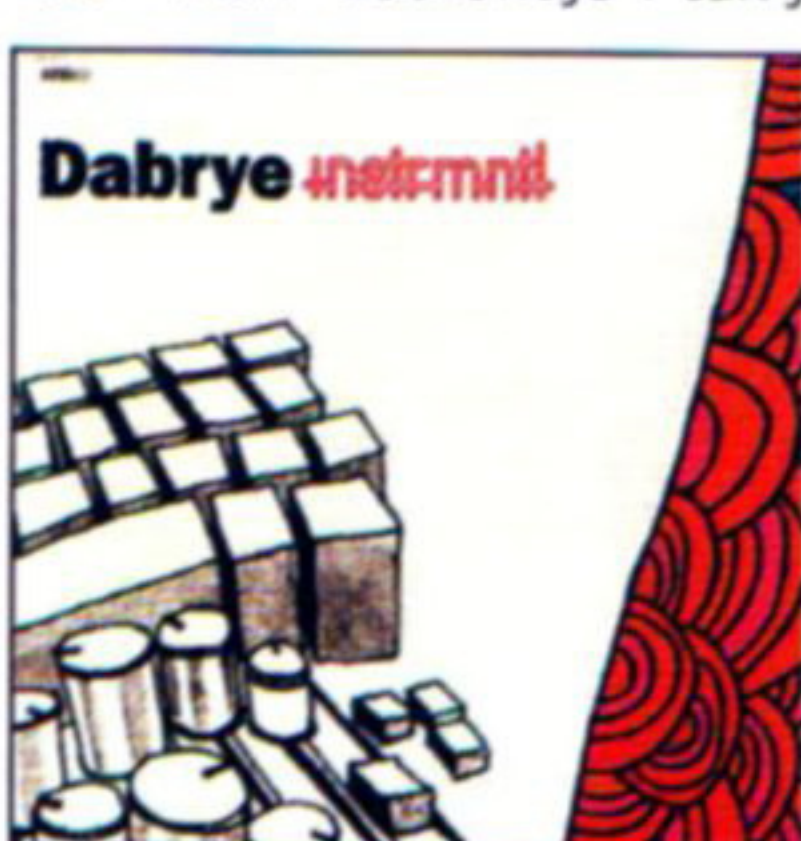
CD

Eastern Development 2002



Dla tych co nie wiedzą może to być istotna informacja. Eastern Development jest firmą założoną i prowadzoną przez popularnego również w Polsce Scotta Herrena (aka Prefuse 73 + aka Savath & Savalas) oraz ponoć cenionego projektanta Petera Rentza. Dabrye to Tadd Mullinix, który debiutował albumem "One/ Three" dla Ghostly International. Tamta płyta zwróciła uwagę właścicieli Eastern Development i oto mamy owoc ich współpracy. Ta muzyka to istna słodycz dla mych uszu. In-

strumentalna fuzja hip hopu i broken Detroit techno, która urzeka mnie swoją subtelnością i prostotą. Już w "Intrdctn" Mullinix pokazuje swoją pomysłowość rozporządzając płytą od zaledwie kilku czysto solowych dźwięków – można pomyśleć, że będzie to jakiś kolejny "staroć". Po tych paru sekundach mamy dość typowy hip hopowy instrumental. Ale już drugi na płycie "Won" zaskakuje i tak jest już do końca.



ca. "No Child Of God" niczym walec w gniała dźwięk w eter mojego pokoiku. Słuchając "Evelyn" rozumiem wreszcie, że szczęście to tak naprawdę prosta sprawa. Inne utwory też są bardzo zgrabne. Artysta w żadnym momencie z niczym nie przegina. Wszystko jest doskonale wyważone i niesłychanie inteligentne. Zdecydowanie i gorąco polecam tę płytę tym wszystkim, którzy w muzyce szukają czegoś świeżego i nowatorskiego, a przy tym wcale nie szokującego i nie pretensjonalnego. Ja przynajmniej Dabrye'emu bez zbędnego namysłu maxa.

(wojtek | recordheadshop |)

GEEZ'N'GOSH

Nobody Knows

CD/DoLP

Mille Plateaux 2002

Już znudziły odrobinę wycieczki Atom Hearta w świat latynoskiego jazzu, jakich sporo pojawiło się od czasu (nie do pobicia!) genialnej płyty Senora Coconut. GEEZ'N'GOSH to bezwzględnie najbardziej pyszny z wybryków genialnego muzyka. Z kopem i do szpiku kości okrutnie dow-



cipny. Jak w przypadku innych produkcji Herr Schmidta, obcuje się z istic magicznym podejściem do tworzonego materiału. Magicznym, bo przenoszącym w świat niedostępny na co dzień. Jezus i jego uwielbienie w harlemowskim stylu chórów gospelowych jako materiał wyjściowy dla demoluującego kończyny click-house'owego bujania – to eksperyment mogący się udać tylko komuś, kto manipulacje studyjne opanował do kosmicznej perfekcji, a humorem dorównuje ekipie Monty Pythona. Można było tylko wątpić czy uda się uzyskać ciekawy efekt po raz drugi. Przecież debiut GEEZ'N'GOSH to jedna z przełomowych płyt nurtu "clicks'n'cuts" i wydawało się, że powtórzyć ten skecz będzie niezwykle trudno. Nie dla Atom Hearta! Na tym krążku przeszedł (po raz który już?) sam siebie! Nadal śmieszy, ale i potwornie wciąga. Click-house i maszynowy funk, po mistrzowsku wklejone w to gospelowe zapieśnię są tylko pretekstem do niezwyklej olśniew, jakie osiąga Heart w warstwie kompozycyjnej. W porównaniu z poprzednią "My Life With Jesus", Atom'owi uderza ze zdwojoną mocą – jeszcze bardziej eksperymentuje, a mimo tego jest jeszcze bardziej komunikatywny. Kpi i pluje w twarz całemu światu, ale nikt nie fuknie, bo z tak morderczo doskonałą kpiną nikt nie śmie się zmierzyć. Zresztą (o czym pisałem już przy okazji "My Life...") Heart to nie tylko klasyczny "jajcarz" – temat przez niego przerabiany wciąga go bez reszty! Wciąga także słuchającego, o co nie trudno, bo kolejna perła wydostała się spod ręki autentycznego geniusza. Ujmując zabójczo.

9 (mik OS)

JOHN TEJADA

Daydreams In Cold Weather

CD/DoLP

Plug Research 2002

Już od chwili ogłoszenia planów wydania tej płyty oczekiwania były spore. Bo John Tejada to jeden z największych wirtuozów "wrażliwego" techno, a Plug Research to jedna z najciekawiej rozwijających się w chwili obecnej elektronicznych wytwórni w skali światowej. Znany z ponad 50 (!) wydawnictw Tejada zwraca już od kilku lat uwagę wszystkich ceniących w muzyce



pasję i wybitny kompozytorski warsztat. Brzmi to może ciut sztywno, ale trudno dobrać tu inne słowa. Muzyk to wybitny – zarówno dla poszukujących

ciekawych kontekstów dla ambitnej muzy klubowej, jak i zanurzonych w domowym zaciszu "headphone friendly" wibracji. Tejada, wyrosły na Detroit Techno i Hip Hopie, był też klasycznie kształcony w grze na instrumentach. Do tego wymieniane jednym tchem inspiracje – zaczynające się od Sonic Youth, płynące przez darkstepowe dźwięki Optical, aż po owa- dzie wkrętki Plaid – muszą intrygować. Ogarnięcie bogactwa i głębi w podejściu do dźwięku fascynuje, a na najnowszym jego krążku możemy obcować ze wszystkimi atutami jakie posiada. "Deaydreams..." to niezwykle emocjonalnie nacechowana elektronika wszystkich możliwych odcieni – od wysublimowanych kosmicznych funky-galaktyk Detroit, poprzez zakłęte i wytrawnie aplikowane wpływy electro, zaawansowane rytmiczne łamańce aż po melodyjne zacięcie najlepszych momen-

FARBEN

Textstar

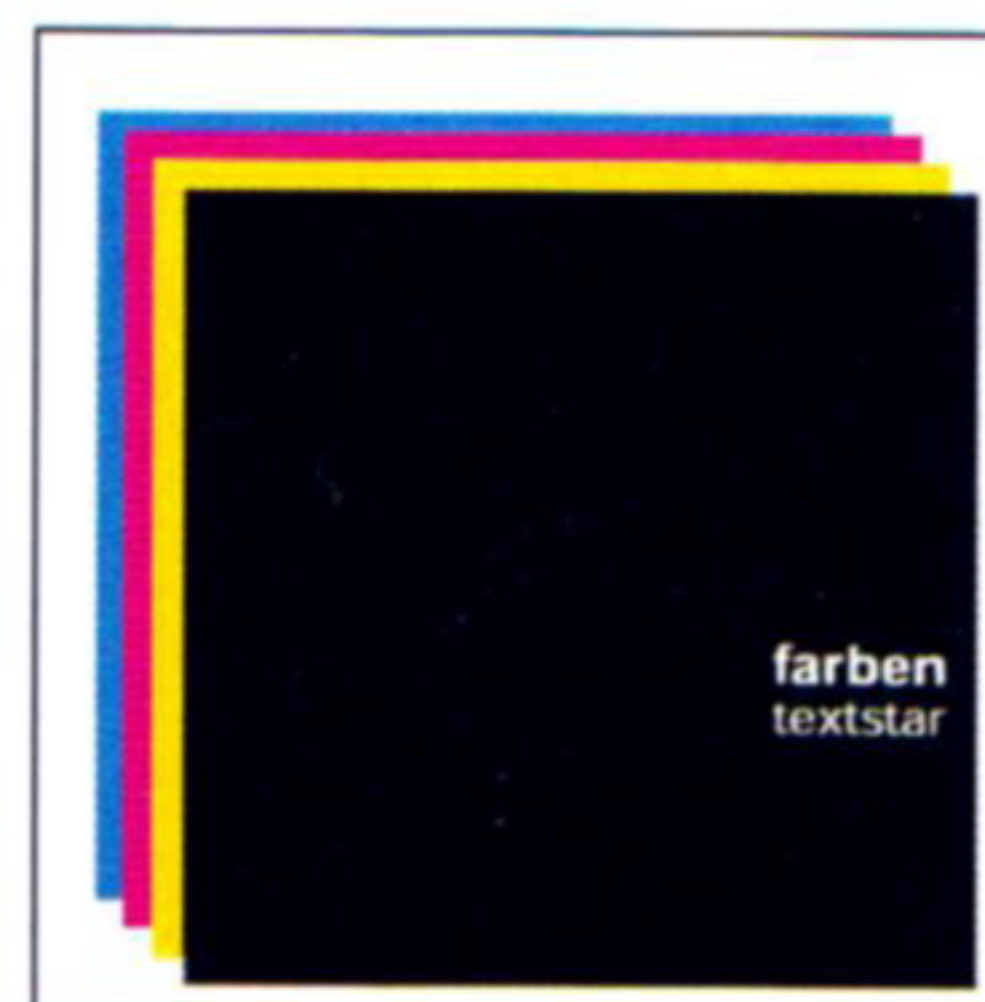
CD/4x12" Box

Klang Elektronik 2002

Jeśli dobrze pamiętam to Mark Stewart z postpunkowej legendy Pop Group głosił, że najlepsza muzyka taneczna niekoniecznie musi być przeznaczona na parkiet, bo przecież można także „tańczyć wewnątrz” (dance inwards). Wszystkie artystyczne wcielenia Jana Jelinka (Farben lub Gramm) stanowią potwierdzenie tej idei – choć jego nagrania nie do końca odpowiadają imprezowemu kanonowi, są jednocześnie głęboko zanurzone w tradycji muzyki klubowej, z niej czerpią siłę i energię. Płyta Farben zbiera nagrania z czterech 12" wydanych przez Klang, które, na równi z albumami "personal_rock" oraz "Loop Finding Jazz Records", zapewniły Jelinkowi spore uznanie i w porównaniu z kameralnymi impresjami z obu tych krążków jest to propozycja nieco bogatsza aranżacyjnie i być może bardziej przystępna. To właśnie jako Farben młody Berlińczyk najbardziej wszechstronnie odwoływał się do bogatej tradycji muzyki tanecznej, choć więc beatsy wciąż konstruowane są tu przy pomocy całego arsenału trzasków, clicksów i zgrzytów, wyraźniej zaznaczone hi-haty i plumkające basy ośmielić mogą co odważniejszych nie tylko do duchowej

aktywności. Jelinek podkreślał zawsze swe przywiązanie do spuścizny disco i soul, a potwierdzeniem tego są nie tylko tytuły parafrazujące klasyki I.Hayesa (1) i D.Summer (2), ale także funkowy rytm "ff", mgliste smyki w "beautone" czy koda niczym z O. Reddinga w kawałku finałowym. Wszystko oczywiście przedstawione w jelinkowej mikroskali, choć bowiem "Textstar" nie jest tak introwertyczny jak poprzednie jego krążki, głównym celem artysty nadal jest kondensacja środków wyrazu i kreacja niepowtarzalnej intymnej aury. Farben wciąż bardziej skłania do zadumy niż machania nogami, jednak w chwili, gdy formuła clicks'n'cuts powolutku powszednieje, "Textstar" zaskakuje witalnością i swobodą ekspresji. Może warto krążek ten potraktować nie tylko jako podsumowanie pewnego okresu, ale i sygnał, że nadchodzi czas nowych wyzwań.

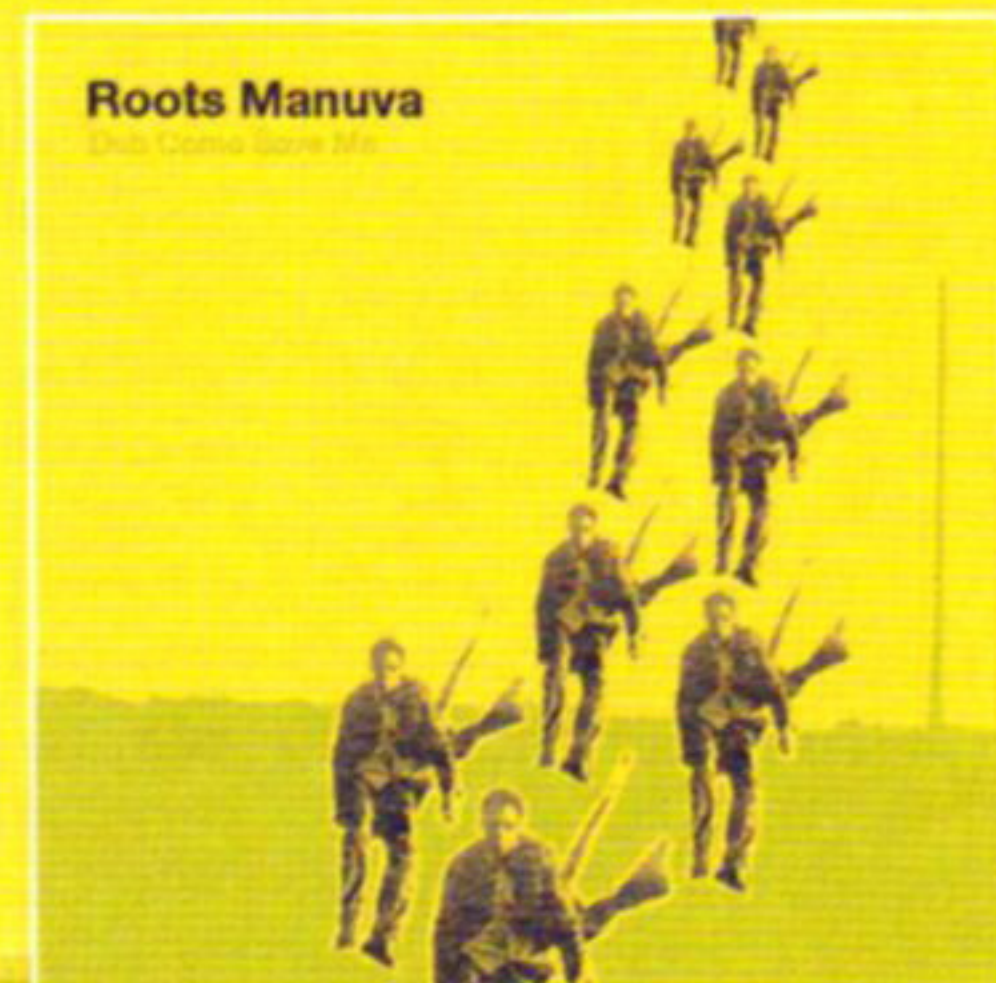
9 (luke)



ROOTS MANUVA

Dub Come Save Me

CD
Big Dada 2002



Żeby sprawiedliwie ocenić tę płytę musiałem najpierw postarać się wyżyć uprzedzeń do wydawnictw tego typu. Nagminną praktyką we współczesnej rzeczywistości rynkowej stało się dyskutowanie sukcesów wybitnych albumów poprzez wydawanie płyt zawierających wariacje na ich temat. Produkuje się więc niezliczoną ilość "Remixów", "Stron B singli", "Odrzutów" zwanych z angielska "Deleted Music", "Rarytasów", "Instrumentali" i... "Dubów". Wydaje mi się, że częściej decydują o tym kalkulacje działów marketingu i sprzedaży niż względy artystyczne. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że płyty takie jak "No Protection" Massive Attack czy Coldcut "Let Us Replay!" to pełnowartościowe pozycje w dyskografiach tych wykonawców. W przypadku Roots Manuva potrzeba dubowania wypływa raczej z serca niż z portfela. Dały zapewne znać jego nomen omen jamajskie korzenie, a także wychowanie w środowisku angielskich sound systemów. Wiadomo mi, że Rodney pali bardzo dużo zieleń jednak to co stworzył to nie są na szczęście "duby smalone". Mimo, że zgromadzono tu właśnie strony b, nagrania promocyjne, eksperymentalne odrzuty i specjalnie zrobione premiery całość brzmi niezwykle spójnie i przekonująco. Jak na duby przystało Manuva otwiera przed słuchaczem rozległą przestrzeń dźwięków i wyobraźni, nie zapomina też, że ten styl wywodzi się z reggae. Jest to realizacja artystycznej wizji a nie przypadkowe przesuwanie "heblami" na stole mikserskim. Starannie dobrane elektroniczne barwy skojarzone są z interesującymi efektami, a tłusty bas działa mocno na trzewia i podświadomość słuchacza. R. Smith jest doskonałym inżynierem zakręconego dźwięku i onirycznego, mrocznego nastroju. Najlepiej słyszeć to w dubowych remiksach "Styles Dub", "Dream Days SFS Dub" i "Witness Dub". Dobrze prezentują się też nowe kawałki rapowe: "Man Fi Cool", "Tears", "The Lynch" i "Revolution 5" z udziałem Chali 2na z Jurassic 5. Satysfakcja gwarantowana zarówno dla fanów Roots Manuva jak i nieznających go miłośników dubu. Ja bardzo się zapaliłem do słuchania tej płyty.

8 (igor pudło)



tów (jak zwal tak zwal) post-rocka. Jest jak zwykle moment dla HipHopowej hybrydy – z udziałem starego kumpla Divine Stylera (Mo'Wax). Bez przerysowań i pułapek, w jakie często usidleni zostają muzycy o fachowych podstawach warsztatowych. Bez nadęcia i z wielką klasą. Bez oporów w płynnym poruszaniu się po wszelkich ścieżkach, jakie odkryto w ciągu ostatnich lat. Nie ma w muzyce Tejadry ani grama pozostawstwa czy egocentrycznego uwielbienia własnych umiejętności. Melodie dla dorosłych o duszy wciąż nieskażonej akademickim chłodem. Logiczna progresja i czuć, że talent wciąż na krzywej wznoszącej. Bardzo dobre.

9 (mik OS)

PANTYTEC

Pony Slystation

CD/DolP
Perlon 2002



Microhouse'imperium Perlonu po pełniącym rolę manifestu ubiegłorocznym miksie "Superlongevity", powraca z drugim (po znakomitym "Back" Markusa Nikolai) autorskim albumem. Za szyldem Pantytec skrywają się twórcy wytwórni – weterani berlińskiej sceny Zip i SammyDee. To ludzie, którym świecący dziś na całym świecie microhouse zawdzięcza bodaj najwięcej. Nie bez powodu tacy mistrzowie stylu jak Dan Bell, Herbert czy najnowsze objawienie tej sceny Akufen oddają jej niemal hold. Berlińczycy na tej płycie pokazują, że nie bez podstaw. "Pony Slystation" (co za zajeby-

sty tytuł!) to kolejna perła nowoczesnego minimalu – mimo wielu dziś produkcji odwołujących się do ich patentu – wciąż odkrywająca ogromne tkwiące w nim moce. Sami dowcipnie mówią o swojej muzyce Maximal House, nieco dystansując się od wklejania ich i Perlonu do kolejnej sezonowej etykiety. Maksymalnie też dużo się tu dzieje – mimo ascetycznej na pierwszy rzut oka konstrukcji. Obszar przestrzeni dźwiękowej, w której się poruszają pozornie nie daje wielu możliwości manewru – surowa struktura i oszczędna rytmika jest jednak zagospodarowana z stu procentach. Ciasna z pozoru formuła jest po mistrzowski rozegrana – nie jest to muzyka odkrywająca się od razu. Jej jadowitość odśladnia się po mału, dawkowana jest – to czuć – przez ludzi, którzy dokładnie wiedzą co robią. Są szaleni i emanują surową energią, potrafią tworzyć groove z niczego – ze strzępów, z niepotrzebnych nikomu mikro-dźwięków, ale też wiadomo, że kontrolują sytuację z absolutnym spokojem ducha. Sammy Dee i Zip potrafią wytworzyć ten rodzaj hipnozy, dla której można stać się uzależnionym wyznawcą. Perlon to najlepszy minimal od czasu pionierskich nagrań Hooda i Bella. Zniwalaający innymi słowy.

8 (mik OS)

MATTHIAS SCHÄFFHAUSER

From 4 To 6 a.m.

CD
Blaou 2002

Matthias Schaffhauser znany jest przede wszystkim z dwóch znakomitych albumów – "Lido Hotel" i "Love & Business" – które ugruntowały opinię, iż jest on jednym z najciekawszych reprezentantów nowego trendu we współczesnej elektronice, łączącego formułę popowej piosenki z estetyką klubową. Sukces obu krążków sprawił, że wytwórnia Blaou postanowiła przypo-

mnąć wczesne produkcje kolońskiego producenta z lat 1997 – 1999 r., opublikowane do tej pory wyłącznie w formie 12-calowych winyli.

Płyta "From 4 To 6 a.m." ukazuje zdecydowanie taneczne oblicze muzyki Schaffhausera – znajduje się na niej 10 klubowych hitorów zmiksowanych ze sobą przez samego ich twórcę. Wszystkie kompozycje utrzymane są w transowej motorce minimal house'u. Schaffhauser, który zanim zajął się produkcją muzyki elektronicznej, grywał progresywny rock, punk, nową falę i awangardę, nie byłby sobą, gdyby nie wzbogacił syntetycznych kompozycji o różnorodne sample – funkującą gitarę ("Misjudged"), jazzowe ("Once and Now") i dyskotekowe klawisze ("Wig Wam Boom 1"), orientalnie brzmiącą harfę ("Nice To Miss You"), czy fragmenty filmowych dialogów ("Smith, Wesson & Me"). Dzięki nim utwory stają się bogatsze i bardziej melodyjne.

Mimo czytelnych odwołań do stylistyk królujących w latach 70. i 80., nagrania Schaffhausera pozbawione są pastiszowego charakteru, typowego dla produkcji artystów z Gigolo Records i Dysko B. Koloński producent nie traktuje muzyki sprzed kilkudziesięciu lat z przymrożeniem oka – przeciwnie, uznaje ją za pełnowartościowy i równoprawny produkt z obecnymi realizacjami. Być może dlatego wykorzystywane przez niego sample idealnie pasują do reszty kompozycji i brzmią zaskakująco świeżo i odkrywczo.

Ale "From 4 To 6 a.m." to przede wszystkim album do tańca – zgromadzone na nim nagrania dokumentują jak ważną rolę odegrał Schaffhauser w kształtowaniu się oryginalnego brzmienia sceny kolońskiej. Jego wczesne produkcje można z powodzeniem postawić w jednym rzędzie obok dokonanych artystów związanych z takimi wytwórniami, jak Kompakt, Profan czy Studio 1. Nie wypada nie znać!

8 (paweł gzył)

SENDER BERLIN

Gestern Heute Morgen

CD/DolP
Tresor 2002



Już pierwsze nagrania Hendrika Vaaka (Hendrix), Torstena Litschko (Stassy) i Alexandra Lukata (Luke), które znalazły się na historycznej już dziś kompila-

cji Tresora – "Headquarters" – zapowiadały narodziny wielkiego talentu na scenie techno. Prognozy te potwierdził debiutancki krążek tria – "Spektrum Weltweit" – który został znakomicie przyjęty przez krytykę i słuchaczy. Do grona wielbicieli młodych berlińczyków dołączył szybko legendarny prezenter radia BBC 1 – John Peel – który nie mogąc doczekać się nowego materiału swych faworytów, pojawił się w ich studiu z własnym sprzętem, przeprowadzając stamtąd bezpośrednią transmisję zagranego przez nich "na żywo" setu. Nie wiele to pomogło – na kolejny album formacji trzeba było czekać aż trzy lata. Nowy krążek tria – "Gestern Heute Morgen" – nie zawiódł jednak pokładanych w nim nadziei. Już dziś można stwierdzić, że to najlepszy album w kategorii techno, jaki ukazał się w pierwszej połowie tego roku.

Na płycie dominują motoryczne kompozycje, w których mieszają się wpływy cyfrowego dubu i detroitowego techno – to takie utwory, jak dynamiczny "Ja Oder – Und Nein", mroczny "Das Labyrinth" i porywający "Reise zum Mond". Sasiadują z nimi kosmiczne techno-bassy ("Der Kontakt-mann" i "Ruhe Vor Der Sturm"), w których soniczne akordy przeplatają się z wokoderowymi wokalizami oraz klimatyczne am-



bienty przefiltrowane przez dubowe techniki studyjne ("Spaciergang In Neos Kosmos" i "Die Erkenntnis"). W utworach Sender Berlin słychać przede wszystkim inspirację twórczością Underground Resistance, Jeffa Millsa, Roberta Hooda i zapomnianej już dziś, a jakże niegdyś wpływowej formacji Bandulu. Nie ma w tym nic dziwnego – wczesne produkcje wymienionych artystów należą już dziś do klasyki nowoczesnej elektroniki. Ponieważ Hendrix, Stassy i Luke są niezwykle twórczymi artystami, odciskają nadzwyczaj wyraźnie własne piętno na swym nowym materiale – ich kompozycje wyróżniają się delikatnym, dokonaniem z wręcz jubilerską dokładnością szlifem, nadającym całości nie spotykaną gdzie indziej lekkość i polet. Uff! Dostyc tych peanów – każdy miłośnik techno musi po tę płytę sięgnąć. Po prostu obowiązek!

9 (paweł gzył)

V/A

Instrumentals - Staedtizism 3

CD/DoLP

~scape 2002

Oto długo oczekiwana trzecia odsłona niezwykle cennego cyklu berlińskiej wytwórni ~Scape – "Staedtizism". Po krążkach poświęconych dubowi ("1") i jazzowi ("2"), zgodnie z obowiązującą modą, przyszedł czas na hip hop.

Prekursorskie dokonania takich artystów, jak Prefuse 73 i wydawnictwa oficyn w rodzaju Schematic czy Beta Bodega zainspirowały licznych przedstawicieli elektronicznej sceny do eksperymentów wypasionymi rytmami. A jako, że hip hopowe krążki od dawna gościły w didżejskich walizkach Stefana Betke, naturalne było, iż postanowił on bliżej przyjrzeć się nowemu trendowi.

W efekcie powstała kompilacja "Staedti-

zism 3 – Instrumentals". Trafiło na nią 12 premierowych nagrań, które ułożyły się w barwną mozaikę różnych odcieni hip hopu. Album otwiera Andrew Pekler z Sad Rockets soczystym "Steady Bounce", które zostało "podrasowane" trzeszcząco-stukającymi dźwiękami na nowoczesną "clic-kową" modłę. Tuż za nim znajduje się Bus z funkującym utworem "Ticket" i Jan Jellinek, plasujący się ze swoim "Silver Circle" w ilustracyjnej formule "late night smooth jazzu". Japończycy z Cappablack popisują się w "Components & Variables" mistrzowskim żonglowaniem samplami i scratchami, a Kit Clayton, który okazał już zainteresowanie hip hopem realizując dla swej Or-thlorng Musork krążek pod nazwą Gold Chains, wymiata posklejany w myśl zasady "cut ups" industrialnym electro – "Etymon, No!". W spokojniejsze klimaty wprowadzają nas John Tejada kolaborując z raperem Divine Style-



rem w "Cyberspace Visual" i Thomas Fehlmann (The Orb) w barwnym dubie "Lindt". Totalne ukojenie przynosi jednak dopiero Deadbeat z Montrealu w zminimalizowanym ambientcie "Right As Rain". Tuż po nim Process dokonuje precyzyjnej dekonstrukcji klimatycznego jazzu, a Dan Bell jako Gazoo (kłaniają się "The Flintstones") zaprasza nas w "Esplanade" na krótką wycieczkę w krainę elektronicznego hip hopu, w której rządzą klasyczne zasady Detroit Techno. Największą niespodzianką jest jednak "Mrs. Maze" – Antonelli Electr. dokonuje w nim czegoś wręcz niemożliwego: połączenia hip hopowych technik z elementami kiczowatego disco i samplowanego soulu. To dopiero hybryda! Płytę

kończą Duńczycy z Systemu, czyniąc z "Bruce'a" energetyczne electro-boogie w klimatach wczesnego Kraftwerku i Africa Baambaty.

"Instrumentals – Staedtizism 3" to solidna porcja eksperymentalnego hip hopu. Siegnąć po nią powinni zarówno miłośnicy progresywnej elektroniki, jak i rodzimi raperzy – choćby tylko po to, aby przekonać się, jak różne oblicza może przybierać ich ulubiona muzyka.

8 (paweł gzył)

DECOMPOSED SUBSONIC

Gradients

CD/DoLP

Ware 2002

Obok Matthiasa Schaffhausera najważniejszym artystą w kolońskiej tłoczni Ware jest Hartmut Wessling występujący pod szyldem Decomposed Subsonic. Jego ubiegłoroczny debiut – "Blaue Loewen" – spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem niemieckiej krytyki. Wessling nagrał bowiem perfekcyjnie zrealizowaną płytę, która z powodzeniem łączyła taneczne rytmy z popowymi melodiami. Na drugi krążek Decomposed Subsonic nie trzeba było długo czekać – późną wiosną tego roku pojawił się album "Gradients", który okazał się godnym następcą swego poprzednika. Płyta rozpada się na dwie równe części. Pierwsze pięć kompozycji utrzymanych jest w charakterystycznej dla Ware stylistyce kolońskiego minimal house'u. Obok ambientowej impresji ("Blue Bits") i tanecznego utworu mieszających dubowe i acidowe dźwięki na klikającym podkładzie, sąsiadują tu ze sobą kapitalne piosenki – nowofalowa "Part of The Machine" zaśpiewana przez duet Coloma (Rob Taylor i Alex Paulick), eteryczna "Etoile Bleue" wykonana po francusku przez Twila Too oraz easy-listeningowa "Nachlicht", która udowadnia, że

niemiecki język sprawdza się znakomicie w formule nowoczesnego popu.

Druga część albumu ma zdecydowanie klubowy charakter – choć otwiera ją rozwibrowany ambient house opleciony gąszczem drobnych, "owadzych" dźwięków ("Sonic Velocity"); potem następują po sobie trzy dynamiczne techno-killery: lekko house'ujący "Fast Impact", ultra-transowy "Steps" i epicki, ośmiominutowy "Digital Voodoo Tapes Part 1", który przypomina w brawurowym sposobie nieco zakurzone acidowe brzmienie Rolanda TB 303. Duże brawa! Słuchając tych ostatnich kompozycji można mieć wrażenie, że czas stanął w miejscu i techno znów jest żywiołową muzyką do tańca, jak prawie dekadę temu. Odkrywanie zawartości nowego albumu Decomposed Subsonic jest równoznaczne z przygotowaniem się na wiele muzycznych niespodzianek. A dziś niewielu artystom udaje się zaskoczyć słuchacza – to naprawdę duża sztuka.

8 (paweł gzył)

V/A

No Space For Dogma

CD

k2o 2002



Coż to za zabijasty skład! Zapewne większości niewiele mówi nazwa wytwórni, która się tu prezentuje, ale uwaga – k2o to rosnąca

potęga europejskiej elektroniki. Pododdział Kanzleramt – jednej z najlepszych wytwórni „płynącego” techno – jest jedną z naj-

ISAN

Clockwork Menagerie

CD

Morr Music 2002

Niewiele jest zespołów, które w tak znamieny sposób oddają klimat rozwoju muzyki elektronicznej minionej dekady jak brytyjski duet ISAN. Ponad dziesięć lat wspólnego grania, niezliczona liczba limitowanych 7" i 12" dla efemerycznych wytwórni (Wurlitzer Jukebox, Atomic), status kultowego zespołu pośród rosnącej grupy sukcesorów dokonanej Autechre, remiksy dla wielkich współczesnej muzyki (m.in. Depeche Mode, Notwist), zerwany kontrakt z renomowaną Warp Records i w końcu istotny wkład w działalność coraz bardziej popularnej berlińskiej Morr Music to kolejne rozdziały niezwyklej sagi historia dwojga bohaterów, oscylujących nieustannie na granicy wielkiej kariery i zapomnienia. Chcąc wyrwać zespół Robina Saville'a i Antony Ryan'a z artystycznego marazmu oficyna Thomas Morra na "Clockwork Menagerie" publikuje niedostępne już nagrania ISAN z po-



czątków ich muzycznej drogi – okresu bez dwóch zdań najlepszego ich kariery. Porównywani często do szkockiego Boards Of Canada, ISAN tworzą muzykę, która lokuje się na styku dokonanej ambientowej Briana Eno, cyfrowych symfonii wczesnego Aphex Twina, beatowych ataków Autechre oraz analogowego popu. Nie przypadkiem ich znakomita debiutancka płyta "Beautronics" wraz z "Music Has The Right To Children" przez wielu uważana jest za klasyk modnej ostatnio emotroniki. To właśnie do z debiutem ISAN "Clockwork Menagerie" kojarzy się najczęściej, co nie dziwi, bo większość kawałków pochodzi z tego właśnie okresu. Mimo, iż od ich powstania minęło już pięć lat (a to w elektronice

niezwykle dużo) nie tracą one nic na wartości, często zaś – jak np. w najlepszych na płycie "Betty's Lament" oraz "Damnil 85" – urzekają aurą naiwnej, niemal dziecięcej radości grania, jaka bez wątpienia towarzyszyła pierwszemu generacji techno-kidów. Zapomniany klasyk, którego wstyd nie znać!

8 (sztopek)



EL-P Fantastic Damage CD/DolP Definitive Jux 2002



Tytuł „Fantastic Damage” po wrześniowych wypadkach może wydawać się nieco kontrowersyjny, jednak każdy, kto uważnie śledzi losy El-P od czasów legendarnego Company Flow wie, że opisywał on amerykańską apokalipsę na długo przed atakiem Al-Qaidy (nie przypadkiem nazywa się go „hip hopowym Normanem Mailerem”). Także produkowana przez niego genialna płyta Cannibal Ox „Cold Vein” którą, nie kłamię!, kupiłem w berlińskim sklepie wczesnym rankiem 11-09 – jak żadna inna oddawała ducha lęków i paranoi nowego wieku. Na „Fantastic Damage” El-P sprostować musiał swej rosnącej sławie studyjnego geniusza i enfant terrible hip hopowego podziemia (kolejna łafka to „hip hopowy Steve Albini”) i myślę, że efektem nikt nie poczuje się zawiedziony. Celem dawnego lidera CoFlow wciąż pozostaje maksymalna intensywność przekazu, tym razem jednak nowofalowy chłodny electro-minimalizm „Cold Vein” zastąpiony został przez gęstinę hałaśliwych sampli, trzasków, paranoicznych klawiszy i rżących basów. W natłoku połamanych konwulsyjnych beatów to właśnie ciężki bas prowadzi rytm na tle którego wyżywiają się raperzy – sam Mistrz i zaproszeni

goście (min. Aesop Rock, Mr.Lif i Vast Aire z CoX). Nerwowy, czasem agresywny flow El-P, zbyt dużo słów na frazę, tylko potęguje świadomie wywoływane wrażenie ledwo ogarnianego chaosu. Rytmiczny fundament dodatkowo wzbogaca samplowana i pocięta gitara – czasem noise’owa to znów kąśliwie odpowiadająca na metryczne uderzenia sekcji. Nie spodziewanie nasuwają się analogie z mistrzami post-punkowego zgiełku: bębny dudnią czasem jak w PIL z Atkinsem, bas zaś świdruje niczym w Liquid Liquid czy 23 Skidoo. Grupy te, zafascynowane intensywnością czarnej muzyki, grały „odarte ze skóry” koślawy funk i w podobnym kontekście, oczywiście z bagażem



20 lat dodatkowych doświadczeń, można oceniać „Fantastic Damage”: inspirowany hałasem Bomb Squad, electro Mantrox, twardymi rytmami Miami Bass, ale także (pomimo deklarowanej niechęci) łamańcami Timbalanda, El-P tworzy niepowtarzalny i wizjonerski epileptyczny hip hop-zwierciadło paranoicznej współczesności.

8 (luke)

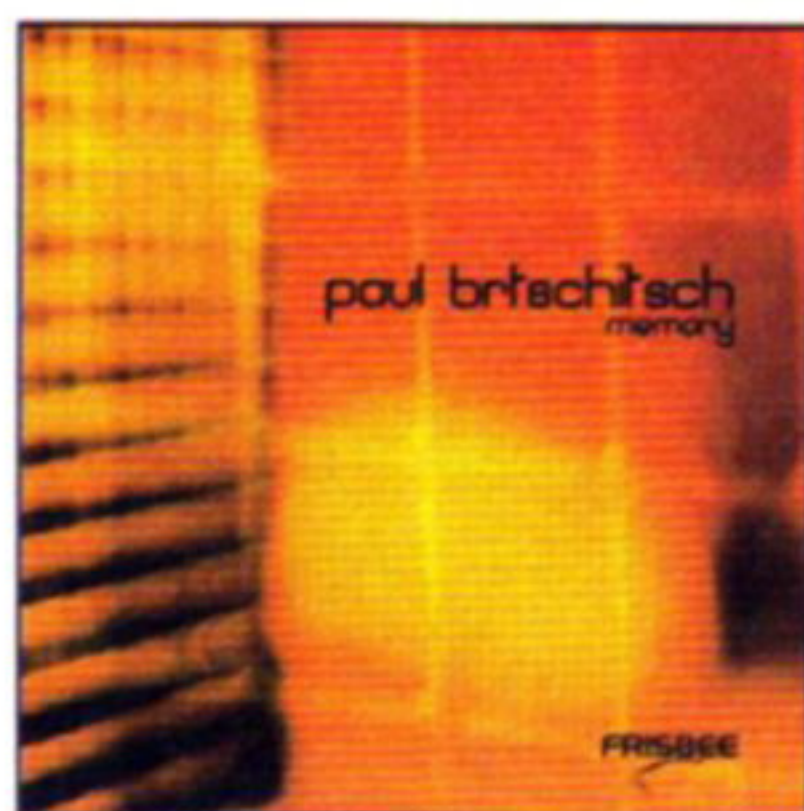
ciekawszych propozycji na rynku „inteligentnej” elektroniki. Po fantastycznych płytach z remiksami Psi Performer, niezłej Shapes&Forms i znakomitej Lazyfish/Mewark, k2o dosłownie zasypała rynek kolejnymi płytami. Czując chyba, że trudno było za nimi nadążyć, powstał „No Space For Dogma” – rewelacyjny przewodnik po jej katalogu. Klimat płyty przebiega pomiędzy delikatną „owadzią” elektroniką, zrelaksovanym nowoczesnym ambientem, a zdubowanym deep-slow-motion house’em. Sam miód! Osiemnaście starannie wyselekcjonowanych nagrań, wśród których trudno znaleźć jakieś słabe punkty, a gościnny udział takich mistrzów jak John Tejada, Safety Scissors, Isan czy Jake Mandell tylko utwierdza w smakowitości spożywania. Warto ich sprawdzić – dla ceniących ~scape, Plug Research czy Morr Music k2o stanowi idealny aneks. Ogromna ilość przyjemności gwarantowana. Uwaga na k2o – wzrastającą potęgę freestyle electronics!

8 (mik OS)

PAUL BRTSCHITSCH Memory CD/DolP Frisbee Tracks 2002

Nowy album jednego z najlepszych techno-bomardierów to duża niespodzianka. Oczywiście w sensie nagłego pojawienia się płyty, a nie jakichś głębszych muzycznych zmian. To jedna z tych płyt, które rozpoczyna klasyczny kawałek na rozgrzewkę. Dopiero od drugiego odśłania ona wszystkie kolory. To tak, jakby Paul nagle rozkręcił dodatkowe ścieżki, podkręcił moc i wszystko nagle dostało metalicznej wewrwy i zdecydowanego pulsowania. Maszyny wreszcie dały ognia. Wiele z typowych i rozpoznawalnych barw Brtschitscha na tej płycie z łatwością odnajdziemy. Mocny, suchy i precyzyjny bit, charakterystyczne in-

dustrialne pogłosy, a także fragmenty monologów – beznamiętnie wycięte i przetworzone ludzkie głosy. Podobnie dobrane są barwy klawiszy. Pamiętajmy jednak, że ta płyta nie jest jakimś przerażającym ostrzeżeniem, a kolejną znakomitą lekcją jak wyglądać powinien techniczny trans. Nie przypadkowo już dzisiaj mówi się o muzyce jako o jednym z najciekawszych i najzdolniejszych młodych europejskich producentów. Choć podąża on podobnym stylistycznie szlakiem jak artyści z Kanzleramt, już teraz jest najmocniejszym rywalem Alexandra Kowalskiego w „walce” o super techno premię tego roku. Od jakiegoś czasu wyraźnie czuć dokonującą się zmianę warty w technicznym światku. Coraz częściej reguły wyznaczają nowi ludzie, tacy właśnie jak Brtschitsch. I choć „Memory” nie przynosi



jakichś zdumiewających stylistycznie odkryć i zmian, to bezspornie jest to bardzo dobry i spójny muzycznie album.

8.5 (axg)

ELEKTROLOT Elektrolot CD Teeto Rec. 2002

Elektrolot współtworzą muzycy znani m.in. Baaba (Bartek Weber) i Pustek (Daniel Pigonęski) i gdy zastanowić się, co łączy te, tak przecież różne, projekty, doszukać się można wspólnego zamiłowania do poetyki „peryferyjnej” – artyści, każdy na swój sposób, celebrują ożywczą niedojrzałość, lubią brzmienia naturalne, chwalą piękno zabrudzone i niesterylne. Elektrolot zdradza dość



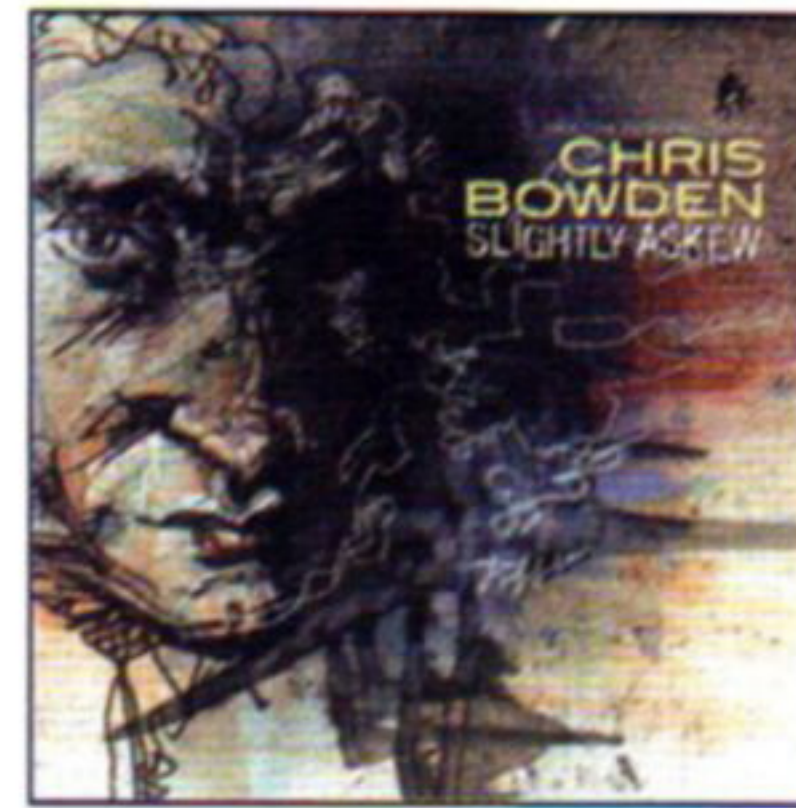
kto zagłada – w zakurzonych rewirach muzycznego skarbca. Elementy ludyczne, ilustacyjność niczym z „teatru dziwów” (melodyka czasem katarzynkowa, to znów sugestywnie nastrojowa) i niemal dziecięca radość eksperymentowania doskonale korespondują z innymi, bardziej „akademickimi” odniesieniami – słychać tu np. przewrotność Critters Buggin’ (7) czy echa Praxis (4) czemu, zupełnie subiektywnie, nie przykaskuję, bo za twórczością Laswella po prostu nie przepadam. Większość pomysłów jednak co najmniej intryguje – ciekawie gra gitara, czasem no-wave’owa, to znów „cosmic funky”, nieźle brzmi tkanka elektro-nicznych szmerów, choć i tak o wydzźwięku całości decydują głównie doskonale zaaranżowane analogowe klawisze. Zasluga Elektrolotu jest też umiejętność zderzania elementów pozornie niezbornych – brzmienia niczym z klasyków psychodelii (np. „Sacreful Of Secrets” Floydów) zyskują dodatkową siłę wyrazu w zderzeniu z pajęczyną trzasków, zgrzytów i repetycyjnych sampli. Ja najbardziej lubię kawałki nr 2 i 6, które są jakby uwspółcześnioną – po doświadczeniach nowojorskiej awangardy, industrialu i hip hopu – wersją fusion. Gdy sekcja gra nieco w tle, bas wysyła jedynie delikatne bodźce, a oszczędne beaty tykają jak metronom, muzycy mogą rozwijać swe fantazyjne wariacje – pulsująca powierzchnia loopów i pogłosów oraz hipnotyczne klawisze kreują wtedy medytacyjną przestrzeń niczym „In A Silent Way” Davisa, a Elektrolot odlatuje wysoko ponad rzeczywistość rodzimego zaścianka.

7 (luke)

CHRIS BOWDEN Slightly Askew CD/LP Ninja Tune 2002



Chris Bowden to ceniony od lat muzyk sesyjny (fenomenalny perkusista, saksofonista oraz aranżer smyków), który swój niezwykły talent skrywał dotąd w cieniu gwiazd, z którymi współpracował (m.in. Basement Jaxx, The Herbalizer oraz 4hero). „Slightly Askew” to druga solowa płyta tego brytyjskiego artysty; nie przypominająca na szczęście stylistycznie produkcji artystów, którym Bowden podgrywał. Jego autorski krążek to po prostu jazz: kolorowy, bliski free-jazzowej i space-funkowej tradycji, kapryśny, zaskakujący, a jednocześnie piękny. Cztery długie kawałki zrobione z big bandowym i epickim wręcz rozmachem (siedemnaście osób!) nie nużą ani przez chwilę, nie straszą patosem i koturnowością, a instrumentalna ekwilibrystyka wciąga niczym najlepszy film akcji. I nie jest to kung-fu, a raczej przemysłowa intryga szpiegowska. Tradycja podłana jest



tu delikatną, zrobioną z głową elektroniką, która muzyce Bowdena dodaje nowoczesności. Wspaniała, wciągająca i fenomenalnie wyprodukowana płyta. Clarki chodzą po plecach, a duchy Gila Evans’a oraz Mingusa cieszą się niczym małe dzieci upatrzoną od dawna zabawką.

(dekra bekdziu)



dj charts



> **JASON SWINSCOE**
cinematic orchestra. ninja tune

CINEMATIC ORCHESTRA Evolution (PC mix)
TEST PRESS
MICHAEL RUTTEN Summer Love EP
GIL EVANS ORCHESTRA Crosstown Traffic
V/A Tribes vol 7
JAGA JAZZIST Going Down Smalltown
US3 Get Out (Afronaught Mix)
SEIJI Loose Lips
PHIL RANELIN For The Children (Slicker Mix)
NINA SIMONE Feelin' Good (Joe Clausel Mix)



> **GOOD GROOVE**
frisbee tracks. frankfurt

BOOTLEG This Is Not A Love Song
PAUL BRITSCHITSCH 2nd Memory
KOTAL Sucker DJ
CHRISTIAN BERG Alpha Juno 1
GRAIN Untitled
TRAXSTER Flashback # 2
MAMBOTUR El Planta Rmxs
SUREFOOT Bomber Jacket (Stanny Fransen Rmx)
RIPE ANALOGUE WAVEFORMS A
SOLD PLAYERS Part 1



> **KIERAN HEBDEN**
four tet. domino. london

ICARUS Misfits (LP) n/a
JAMES YORKSTON Moving up country
TWEET Oops (oh my)
SEELLENLUFT Manila (Manitoba remix)
KLEIN ASA-CHANG & JUNRAY HANA
El-P Fantastic damage
ICARUS Soviet Igloo
MUM Finally we are no one
AKUFEN Deck the house
SHADETEK Swoon ep



> **ELLEN ALLIEN**
bpitch control. berlin

EDDIE FLASHIN FOWLKES My Soul
MODESELEKTOR Sind Sauer (Rmx)
PAUL KALKBRENNER Brennt
PLAID P-Brane EP
INTRICATE Kobe
GEEZ'N'GOSH Nobody Knows
SUPER COLLIDER Raw Digits
PHOENECIA The Odd Job
TRIKE Interflug
JOHN TEJADA Daydreams In Cold Weather



> **DANIEL BELL**
seventh city. berlin | detroit

LOSOUL Warriors
SOUNDHACK Soundkit EP
SWAYZAK FEAT. CLAIR DIETRICH Make Up Your Mind
JOHN TEJADA Timebomb VIP
FYM/S-MAX Bingo Bubble Burner
AKUFEN Deck The House
TITONTON DUVANTÉ & JOHN TEJADA Freaky Deaky
LOS HERMANOS Birth Of 3000
FARBEN Farben Says Don't Fight Phrases
RECLOOSE Ain't Changin' (Carl Craig Rmx)



> **PETER KRUDER**
g-stone. wieden

STEREOTYP Un Dos Tres
ZERO DB E Ruim
AIR FROG Mazuka
KAIDI TATHAM Feed The Cat (BB Boogie Mix)
MASTERS AT WORK Tranz
CHARI CHARI Aurora
HARDLIFE FEAT. RON MITCHELL Hardlife
GOTAN PROJECT Triptico (P.K.S Trip De Luxe)
MOONSTAR Greed (Moonstar Rmx)
JAZZANOVA That Night (Wahoo Mix)



> **DJ SHUFFLEMASTER**
subvoice. tokyo. japan

CHESTER BEATTY & SHUFFLEMASTER Specular Hallucination
DJ SHUFFLEMASTER Re:Weekender
SBK Why Don't You Come To My Place?
DJ SHUFFLEMASTER Play Back Part 3
ANDREW & RYAN Cut Da Shit (Rmxs)
SENDER BERLIN Gestern Heute Morgen
AURAL EMOTE Forgone Confusion
SUBMANIA Ekmoah/Werkbund EP
CENTRAL SPECIAL PROJECTS The Central Remixes Pt. 5
D-KNOX Absence Of Thought



> **SAMMY DEE**
perlon. berlin

ULTRA RED Split EP
PANTYTEC Elastobabe
EIGHT MILES HIGH Katalog
PANTYTEC Pony Slystation
RECLOOSE Ain't Changin' (Carl Craig's Reconstruction)
MAD MIKE Transition
OCTAVE ONE Blackwater (Alter Ego Rmx)
JUSTUS KÖHNCKE 2 After 909
JAMES COTTON Mind Your Manners
MICHAEL MAYER/REINHARD VOIGT Speicher 2



chill out | nu jazz | lounge



V/A
NU JAZZ 3
2CD



SOUL PARLOR
THE WAY WE TALK
CD | DoLP



V/A
LOUNGE TIME 3
CD



CREME DE MENTHE

Plastique
Disko B 106

Produkcje firmowane przez Disko B charakteryzują się zwykle wyjątkowym wyczuciem bieżących trendów i muzycznych wynalazków. Spora część pozycji w ich katalogu nosi znamiona produkcji esencjonalnych, pointujących jakis miniony okres wysiłków muzycznej awangardy. Podobnie wypada krążek



Plastique, autorstwa niejakiego Matthew Aldworth'a. Jest to pozycja, która nie wnosi nic nowego, jednak w niezwykle udany i przebojowy sposób prezentuje

wybuchowy koktajl disco-wave-electro. Na uwagę zasługują tu industrial'owe smaczki rodem z Glasgow. Ta brzmieniowa porowatość ma niesamowicie magnetyczne właściwości i w moim przypadku przesądza o wysokiej ocenie wydawnictwa.

dziobi

DIBABA

Flow My Tears The DJ Said
Wideleft

Absolutny mega hit najnowszej fali tzw. West London Sound. Zadziwiająca hybryda, która łączy w nieznanym mi wcześniej sposób elementy deep house'u, techno, broken beatów i nu jazzu. Tytułowy utwór 'Flow My...' to prawdziwa klubowa bomba z gęstym i hipnotyzującym basem, sprytnym breakiem, radioaktywną linią klawiszy i sugestywnym żeńskim wokalem. Jest jeszcze chill-outowe bla bla bla we 'From My Window At Night' i kolejna kosa: deep-disco-techno-samba 'Ogun#2'. Za wszystkim stoi Olle Corneer ze Sztokholmu i chyba warto zapamiętać to nazwisko.

wojtek (recordheadshop)

IZZY DUNN

Betcha (Did) | Storyteller feat.
Roots Manuva
Fireworx

Rzadko udaje się złapać tak udany singiel jak ten. Każdy z 4 numerów na nim jest klasowy. Najpierw słuchamy future jazzowego hitu ostatnich miesięcy, czyli kawałka 'Betcha (Did)' – tym razem w wolniejszej (hip hopowej?) interpretacji, pod którą podpisuje się jedynie pani Izzy Dunn. Wcześniej jedynie wspomagała wokalnie Agenta K. Potem jest 'Storyteller' z Roots Manuva, co jest raczej wystarczającą rekomendacją. Inny to 'Fire' – znakomita broken beatowa piosenka. Płytkę kończy 'Big Picture', który przypominał mi, że parę lat temu istniało takie zjawisko w muzyce jak 'Bristol Sound'. Betcha (Did). Hit!

wojtek (recordheadshop)

SWELL SESSION

I See Through You | Gone
Hollow

Kiedy coś bardzo ważnego w moim życiu się skończy to puszcza sobie 'Gone'

z tej płyty. Popłaczę, a potem zabiorę się od początku za coś nowego. Bo ta arcy piękna muzyka tak działa – koi, oczyszcza i pomaga wypływać wszelkie zatrzymujące ducha fluidy. Poza tą ładną pierwotną wersją jest jeszcze taneczny remiks 'Gone', który popełnił znany składnik Jimpster. A na dokładkę 'I See Through You', który gdzie indziej błyszczałby, a tutaj jest jedynie utworem dodatkowym. Producentem całości jest szwedzki deejay Andreas Saag, a głosu użyczyła skośnooka Yukimi Nagano, która w tym momencie jest już chyba 'gwiazdą'. Znamy ją z głośnego ostatnio projektu Koop, który (obok Jazzanova) jest tour de force niemieckiego Compostu.

wojtek (recordheadshop)

CINEMATIC ORCHESTRA

All That You Give feat. Herbert
Ninja Tune



Podstawową wersję tytułowego songu wielu pewnie już zna – rasy wokale soulowej legendy: Fontanelle Bass, budujące napięcie smyczki i wolno

toczący się rytm – po prostu współczesny 'leniwy' klasyk. Prawdziwym skarbem są jednak owoce współpracy Cinematic z Matthew Herbertem – dwa miksy: jako Herbert i Dr. Rockit. W pierwszym mistrz click-house'u nadaje lirycznej piosence tanecznego wykopu, a wokale Fontanelle redukuje do seksownego mruczenia; drugi brzmi bardziej 'new jazzowo' – nowoczesnie trzeszczy, ale i buja. To wydarzenie na miarę niedysiejszego spotkania The Clash z Lee Scratch Perryem.

luke

MARTIN LANDSKY

Naked
Intim 008

Master minimal-dubby house'u po wytrawnych produkcjach dla Poker Flat i Intim, powraca z kolejnym świetnym produktem. Oszczędny, zredukowany i szlachetny jak na niego przystało. Landsky ze swoich reggae'owo-house'owych loopów uczynił silną broń i nadaje na falach, powodujących niezwykle dobry nastrój. Dla mnie gwoździem tego singla jest strona B – hipnotyczny reggae-deep-house w najlepszym stylu. To wytrawne ziele sprawiające, że temperatura krwi podnosi się do wskazanego poziomu. Bardzo dobre.

mik OS

MITTE KARAOKE

Pandabär EP
WMFRec EP 010

Trudno o bardziej berlińską ekipę niż Mitte Karaoke. Mają już na koncie bardzo dobry singiel dla WMF-u ('Discofiel') i współpracę z Bpitch Ctrl (kompi-

lacja 'Berlin 2001' i remiks Tok Tok vs. Soffy O.). To, co robią to nowa jakość – elektroniczny freestyle o dużych ambicjach i znakomitą taneczną potencjał. Tytułowy 'Miś panda' to bystra rozgrywka basową linią, która w zaprzęgu z rytmem przeradza się niemal w minimal-2step. W połączeniu z od niechcenia recytowanym tekstem i klawiszowymi wybrykami tworzy się imponująca hybryda.



Taka, na jaką stać Berlin – zwariowany tygiel o potencjał wciąg trudnym do oszacowania. Na dokładkę dostajemy świetny remiks Ego Express – bardzo umiejętnie transformujących temat główny na modłę dub-house'ową, nie gubiąc przy tym subbasowego charakteru. Sami autorzy dokonują zaś funkcjonalnej przeróbki, czyszcząc kawałek do rytmicznego szkieletu. Bonusowo dostajemy jeszcze kolejny premierowy utwór z ukazującego się na dniach debiutanckiego albumu MK. Warto zwrócić na nich baczniejszą uwagę, bo talentem są gigantycznym.

mik OS

LARS SOMMERFELD

If Your Body Could Talk!
Kurbel 26

ACID SCOUT

Sexy Robot Remixed
Kurbel 27

Kolejne zderzenie pokoleń: najbardziej obiecujący nowy człowiek w Kurbel kontra sam Richard Bartz – jeden z filarów i legend niemieckiego tech-house'u. Trzeba przyznać, że młody Sommerfeld (debiutował na składaku Kurbel 22) młodo zaskakuje swoim debiutanckim singlem. Cztery tech-house'owe traki, mogące rozgrzać każdy parkiet – pełne ukrytych skoczności i disco-wato-old-schoolowej (jak na Kurbel przystało) podszewki. W zderzeniu jednak z nowym singlem Acid Scouta, czuć jak wiele musi się jeszcze Sommerfeld nauczyć. Wybrany z ostatniego (znakomitego!) singla „Spiralistic” największy hiciek „Sexy Robot” to perła tech-house'owo zabarwionego electro. Remiksy trafiły na pulpity nie lada fachowców. Świetnie się cała sprawa zaczyna – Zombie Nation robią TO z dużym wyczuciem i na swoją zdecydowaną electro modłę. Po nich ciekawie wypowiada się jedynie mało znany w tym towarzystwie Ed Crown. Daje jednak radę – przeszerzenie i z relaksem. Po nich Heiko Laux – w swoim stylu – głęboko, z charakterystyczną dla siebie barwą stopy. Na koniec miksa Bartza do spółki z niejakim... Narkomanem. Hipnotycznie i morderczo. Kolejny dowód, że Kurbel stoi produkcjami starego, dobrego Richarda Bartza. To fachowiec dużej klasy.

mik OS

DJ VADIM

Combustible | Ghetto Rebels
Ninja Tune

Ruskie atakują! Na szczęście tylko mocnym basem i solidnymi beatami. Nowa



płyta Vadima to prawdziwa petarda, a zapowiadają ją dwa hity – 'Combustible' feat. Gift Of Gad to podkład a'la Jazzanova, dubowe pogłosy i charyzmatyczny MC.

luke

SOHA

Izabelle
Basenotic

Oto tegoroczna bomba. Kiedy usłyszałem legendarny już dziś 'Dub Club Track' myślałem, że już nigdy nie pojawi się nagranie mogące dorównać mu swą klasą. Sztuka dubu zdawała się osiągać wtedy swoje absolutne wyżyny. Stereotyp i Soothsayer zrobili coś, czego nie sposób było przebić. A jednak. Francuzi Julien Jabre i DJ Gregory zrobili coś równie świetnego i świeżego. Te dwa numery łączy niewątpliwa obecność dubu plus absolutnie trafiony mocny break. 'Izabelle' w swoich trzech odsłonach (main mix, dub one, dub two) pokazuje jak bombowe może być współczesne europejskie nagranie taneczne z elementami reggae/dubu, electro i ragga. Dobrze zarówno na dancefloor jak i dancehall.

wojtek (recordheadshop)

PAUL BRITSCHITSCH

2nd Memory
Frisbee Tracks FT044

Britschitsch wydaje sporo, ale póki co nikt nie ma mu tego za złe. 2nd Memory jest zapowiedzią albumu Memory, który ukáže się w rocznicę genialnego Venex. Poprzednie wydawnictwo spowodowało niesamowity rozkwit sławy



tego sympatycznego kolesia. Nazwano go Małym Księciem Tech-House'u. 2nd Memory to niesamowita epicka podróż inspirowana brzmieniami lat

osiemdziesiątych, pulsująca w rytmach deep techno. Britschitsch jest kontynuatorem tradycji techno, opartego na budowie atmosfery, czarującego pulsacją i analogowym ciepłem. W materii tej Paul przetrwał zdecydowanie swoich mistrzów. Rewers 2nd Memory zawiera zredukowaną, ostrzejszą wersję przebojowego numeru, wersją która idealnie nadaje się do przypiecztowania klubowej nocy. Oba kawałki nie znajdują się na albumie, więc tym bardziej warto poczynić ten wydatek.

dziobi

ALLIREALLYGOTTOGO

real
progress
in techno
kanzleramt night 04

ALEXANDER KOWALSKI feat. RAZOHARA:live!

kanzleramt | kitty-yo | berlin

DJ DIEGO

kanzleramt | szwajcaria

20.09.02.eskulap.poznań

info: www.outsidemedia.com.pl



PAST.PRESENT.FUTURE

recordheadshop®

Electronica | BrokenBeatz/FutureJazz | Headz | HipHop
D'n'B/Jungle | Techno | House | Classics...

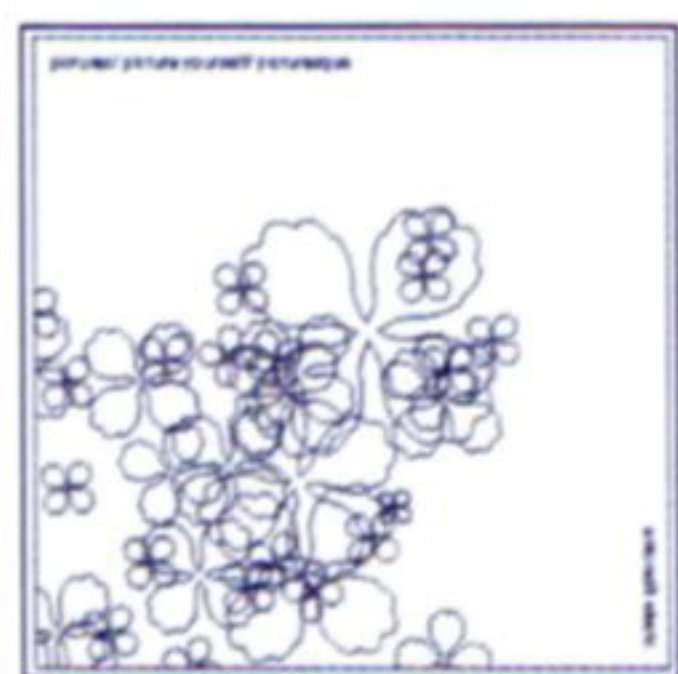
rondo jazdy polskiej lok. 6 [przejście podziemne przy klubie remont]
00-635 warszawa, tel. 022 8256286
recordheadshop@wp.pl
<http://rhs.nuta.pl>

VINYL | CD | DJ's STUFF | MAILORDER



ANTONELLI ELECTR.

Pictures
italic 25



Uroczy italic zapowiada tym singlem nowy album mistrza syntetycznego minimalu, mający ukazać się we wrześniu. Trzy wersje tytułowego tematu, udowadniających niezwykle predyspozycje aranżacyjne Antonellego. Poczynając od tytułowego – klasycznego kolońskiego minimal house'u w smutnej, melodyjnej barwie, tanecznym potencjale i z ogromną dbałością o szczegóły. Obłędne są też wersje – picture yourself to genialny abstrakcyjny minimal o złożoności i znakomitości produkcji Isolee, z kolei picturesque to znów wyśmienity motyw taneczny i kolejny popis jak z drobnuteńkich mikrodźwięków złożyć parkietowy wymiatacz. W takiej formie stać Antonellego na album roku!

mik OS

SEIJI

Loose Lips
Bitasweet

To chyba najlepsza rzecz jaką zrobił Paul Dolby w ogóle. Jako członek uznanej szajki producentów Bugz In The Attic do nowicjuszy nie należy i wcześniej już niejednokrotnie jego talent błyszczał. Ale 'Loose Lips' z gościnnym udziałem MC Lyric L przebija wszystko. Hip hopowa pokrętna rymowanka ('If loose lips sink ships, My ill scripts rips and flips/ Like gymnastics and that's it') z ultra błyskotliwym podkładem rytmiczno-basowym depcze moje słuchowe wypustki aż po pięty. Istna rozkosz. Broken Beat/ Bass/ Hip Hop. Do tego klasyczne rozwiązanie w postaci dodatkowej wersji instrumentalnej. Na stronie B jest również inne dobre nagranie – '3Dom' – funk fusion w ultranowoczesnej, fikuśnej formie. Jeżeli lubisz 2step to lepiej już o nim zapomnij!

wojtek (recordheadshop)

JACEK SIENKIEWICZ

Slope EP
Klang 64

Już za tytułowy 'Slope' dałbym Jackowi jakąś poważną nagrodę. Powalająca dubowa struktura rytmiczna, charakterystyczne 'Sienkiewiczowskie' brzmienia klawiszy i ta zadziwiająca umiejętność sprzedawania jako taneczne brzmień, które w innym wydaniu brzmią lounge'owo lub stricte eksperymentalnie. Równie świeżo brzmi 'postrockowoclichousowy' Contrast, który tylko chyba ze względu na użyty w nim motyw zagrany na gitarze akustycznej, niesłusznie skojarzyć się redaktorom z Groove z Heroin Superpitchera. Największy taneczny potencjał drzemie jednak w agresywnym, motorycznym 'Impendence', który swoją 'detroitową' atmosferą przypomina najlepsze utwory jakie Jacek wydał na Recognition. Puentą tej 'dwunastki' jest drugi dubowy strzał w dziesiątkę, łagodny, melancholijny 'Next cluster', jeden z tych utworów, które po wysłuchaniu pozostawiają potężny niedosyt. Tak jak cała ta Epka.

radar

DAVID CARRETTA

EP
Rewired 004

Carretta jest mistrzem przeboju. Wydał stosunkowo niewiele, ale są to zwykłe taneczne cacka. Ostatnia ep'ka jest zdecydowanie najcięższą produkcją tego Pana. Natura południowca nie pozwoliła mu jednak pograć się w odmętach perkusyjnej nudy i mimo pewnej loop'owej prawidłowości wszystkie trzy kawałki to absolutne parkietowe hity. Wypada jedynie żałować, że artysta tak oszczędnie i dla siebie nietypowo obdarzył płytę wokalem.

dziobi

TIGA & ZYNTHERIUS

Sunglasses At Night
Gigolo 92



To bodaj największy hicior (obok innego gigolako-wego standardu „Emerge” Fischerspoenera) ubiegłego roku na parkietach całej Europy. Nic dziwnego, że Hell postanowił raz jeszcze (i może nie ostatni?) zdyskontować ten sukces. Temat jest ograny do bólu i pewnie wielu już nie może go słuchać, jednak ta epka to kolejna parkietowa bomba. Szczególnie podoba mi się wersja etatowca od remiksów w Gigolo – Naughty'ego Moscatello. Jego disco-funkowa linia basu dodaje tematowi przestrzeni i głębi. Sam Tiga nie wysilił się zbytnio – po prostu utanczył swój hit życia – kulturalnie, ale bez fajerwerków. Oba remiksy są zresztą dość „zachowawcze”, ale taki przebieg trudno „ulepszyć”, bo to jeden z największych standardów „eightiesowej” gorączki ostatnich lat.

mik OS

SUPER_COLLIDER

Messagesacomin ep
RRR 001



To, co wspólnie robią Lidell i Vogel to rzecz tak dużego kalibru, że aż odbiera mowę. Takie wyrażenia jak nowatorska, odważna czy zaawansowana nabierają w ich wydaniu zupełnie nowego sensu. Także takie słowa-klucze jak digital groove czy future funk nie mogą zamknąć w sztywną kategorię tego, co robią. Ta dwójka to talenty, jakie spotkać można nieczęsto, a muzyka S_C po raz kolejny rewolucjonizuje muzykę taneczną. Messagesacomin ep to czysty killer – zarówno kosmiczny mutant-funk w oryginale, jak i zabójcze remiksy autorstwa Chungkinga i MDK. Ten pierwszy w chill-outowym, zamglonym i rozmarzonym groove. Na prawdę super-zabójczy. Po MDK należało się spodziewać wariacji breakbeatowych – i tak też jest. To fachowa ekipa, więc i beatsy są posklejane wytrawnie. Tylko trzy kawałki, ale muzyki więcej niż na niejednym albumie. Killer!

mik OS

MICHAEL MAYER & REINHARD VOIGT

Speicher 2
Kompakt Extra



Parkietowa bomba, czyste, kipiące mocą 4/4 techno – to nieczęsto zdarza się minimalistom z Kompaktu. Seria Kompakt Extra temu jest właśnie poświęcona. Filary kolońskiej wytwórni stają na wysokości zadania – to bodaj największy hicior na niemieckich chartsach ostatnich tygodni. Szczególnie dobry jest kawałek Meyer'a – kolo jest w wysokiej formie, a dzięki dużej klasy wycuciu tematu potrafi nawet (w tak w końcu nieskomplikowany temat) wpleść smaczek, który sprawia, że kawałek zapada w pamięć na długo. 'Love Is Stronger Than Pride' – recytowany na tle hipnotycznego wymiatacza tekst o miłosnych perypetiach robi piorunujące wrażenie. Voigt to fachowiec, ale brakuje mu polotu Meyera. Ten drugi zaś umacnia się na pozycji pierwszoplanowej postaci Cologne Techno. Po wspaniałej kolekcji 'Immer', kolejna luta Meyera w tym roku.

mik OS

CHRIS KORDA

When It Rains
Gigolo

Dobrze, że Gigolo powraca czasami do swoich dawnych filarów i dobrze, że Chris Korda wreszcie przemówił. Pamiętne nagrania z okresu albumu „Six Billion Humans Can't Be Wrong” współtworzyły wizerunek labelu Hell'a, który dziś zbiera tak wielkie owoce. Chris Korda to niezły frikol – przebrany w sukienki, wyśpiewujący sarkastyczne teksty, zawsze mający do zaproponowania jakąś prowokacyjną ideę. Tym razem jednak powraca bardzo zrelaksowany – epka „When It Rains” jest bardzo funky, przestrzenna i płynąca. Tytułowy kawałek to znakomity (jak zwykle świetnie zaśpiewany) slow-mo house. „Gridlock” z kolei to znakomite funkujące disco-electro. Kończący „Salt” to jadowity i rozbudowany electro kawałek w niepowtarzalnym stylu Kordy. Bardzo udany powrót, a apetyt na nowy album wzmożony.

mik OS

LECTRONIX

Windowshopping In The Mirror
Throb Disk 001

New York – obecnie bezsprzeczna stolica klubowego szaleństwa zdaje się być kopalnią muzycznych ciekawostek. Lelectronix to duet wylansowanego przez Hell'a Inform3r'a i składającego dobrze znanej Katya'i Casio. Miłośników 8-bitowców produkcja ta z pewnością oczaruje. Commodore'y dały czadu na maksa fundując nam coś co można określić mianem trash disco, albo jak chcą autorzy throb disco. Dekadencja bez zaciśnięcia zwieracza.

dziobi

JOHANNES HEIL

Paranoid Dancer Remixed
Kanzleramt 71 & 72



Kanzleramt ma dobry rok (głównie dzięki znakomitemu albumowi Kowalskiego i świetnemu startowi sub-labelu k2o), a ta krótka seria remiksów ma przypomnieć największy hicior wytwórni sprzed lat. Standard Heila – „Paranoid Dancer” to przecież jeden z największych wymiataczy w historii europejskiego techno. To fajny pomysł, a reinterpretacji dokonują same gwiazdy. Na pierwszym singlu znajdziemy zremasterizowany oryginał plus wykreślony remiks samego DJ Hell'a. Na tle pozostałych prezentuje się najodważniej – z dorobionym wokalem motywem i połamanym rytmem. Murowany hit. Drugi singiel to popis filarów wytwórni – Lauxa i Kowalskiego. Bardziej udany jest remiks tego drugiego – kropla hiciarskiego instynktu Alexa decyduje o niesamowitym parkietowym potencjale jego wersji. Wymiana pokoleń w wytwórni odczuwalna. I dobrze.

mik OS

KIKI

Luv Sikk
Bpitch Control

V/A

Kollektiv 3
Bpitch Control

Dwie płytki, którymi berlińska oficyna Bpitch Control postanowiła przywitać lato demonstrując zupełnie odmienne oblicza wytwórni. Kiki na swojej nowej „epce” – „Luv Sikk” – powraca do rytmów z lat 70. i 80. Otwierający krążek „Our Time” ma niespieszny rytm, na którym bazują archaiczne klawisze i quasi-latynoskie ozdoby. Disco new romantic? Czemu nie! „Milky Wave” nie tylko tytułem, ale i kosmicznymi dźwiękami analogowych syntezatorów przywołuje zapomnianą już dziś taneczna wersję słynnego tematu z „Gwiezdnych wojen”. Wyobraźmy sobie: Luke i Lea na jednym parkiecie... Cudo! Podobnie filmowe skojarzenia wywołuje tytułowy „Luv Sikk” – tym razem jednak dominują melodramatyczne akordy nadające całości bardziej dystyngowany, by nie rzec – arystokratyczny – ton. Płytkę kończy „Aika” – zrelaksowany house z orientálną melodyką. Cacy! Trzeci krążek z cyklu „Kollektiv 3” zawiera nagrania artystów związanych z dwoma stolicami jednostecznej Europy – Paryżem i Berlinem. Francuzów reprezentuje Feadz i Eedio, a Niemców – Modeselektor i Sascha Funke. „Wreckstin” Feadza to powykęcane na wszystkie możliwe strony electro w stylu „braindace'owych” produkcji Rephlexu, a „Fresh” Eedio – abstrakcyjny breakbeat opleciony całym gąszczem sampli. „Wir Schleifen Gleise Leise” Modeselektora to soczysty kawał połamanej elektroniki w stylu Funkostoeurung i Autechre bez jakichkolwiek kompromisów, a „Pustekuchen” Saschy Funke – klasyczny techno-house'owy killer na 4/4. A więc prawdziwy misz-masz: coś do tańca i coś do słuchania. Wszystko jednak na prawdziwie wysokim poziomie – jak zwykle w przypadku Bpitch Control!

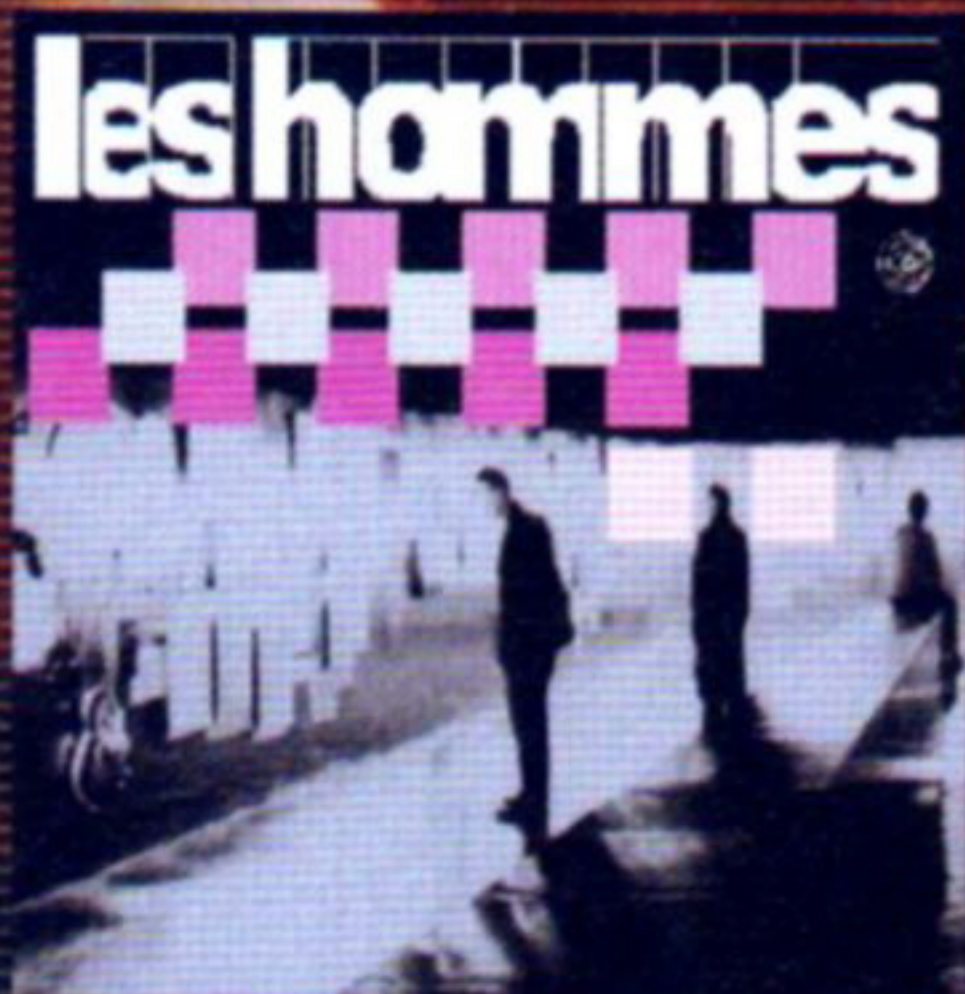
paweł gzył



VISION MUSIC PREZENTUJE

premiery
2002

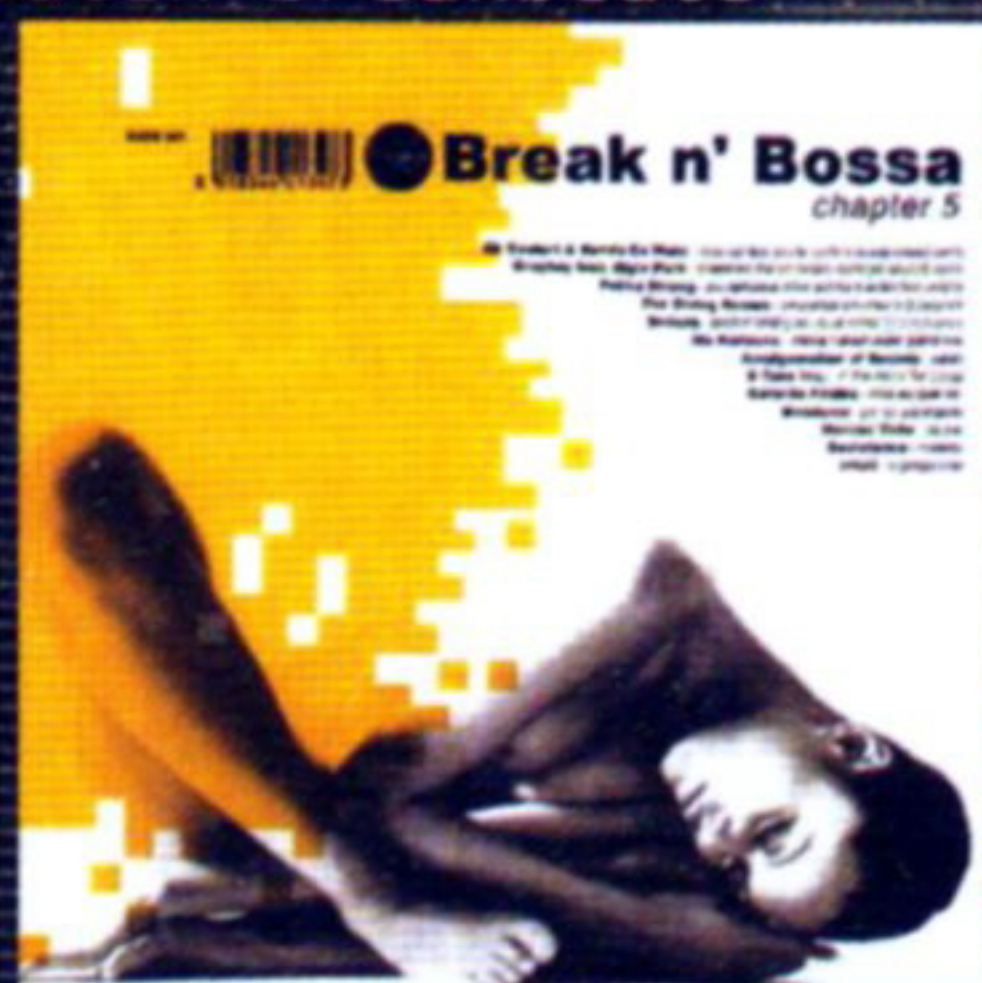
Les Hommes
Cinematic lounge jazz
czyli Fellini na parkiecie



sc 331

V/A BREAK'n'BOSSA 5
5 level of
latin breakbeats

2cd!



sc 347



V/A SENSE
IRMA i SCHEMA
na jednej
balandze

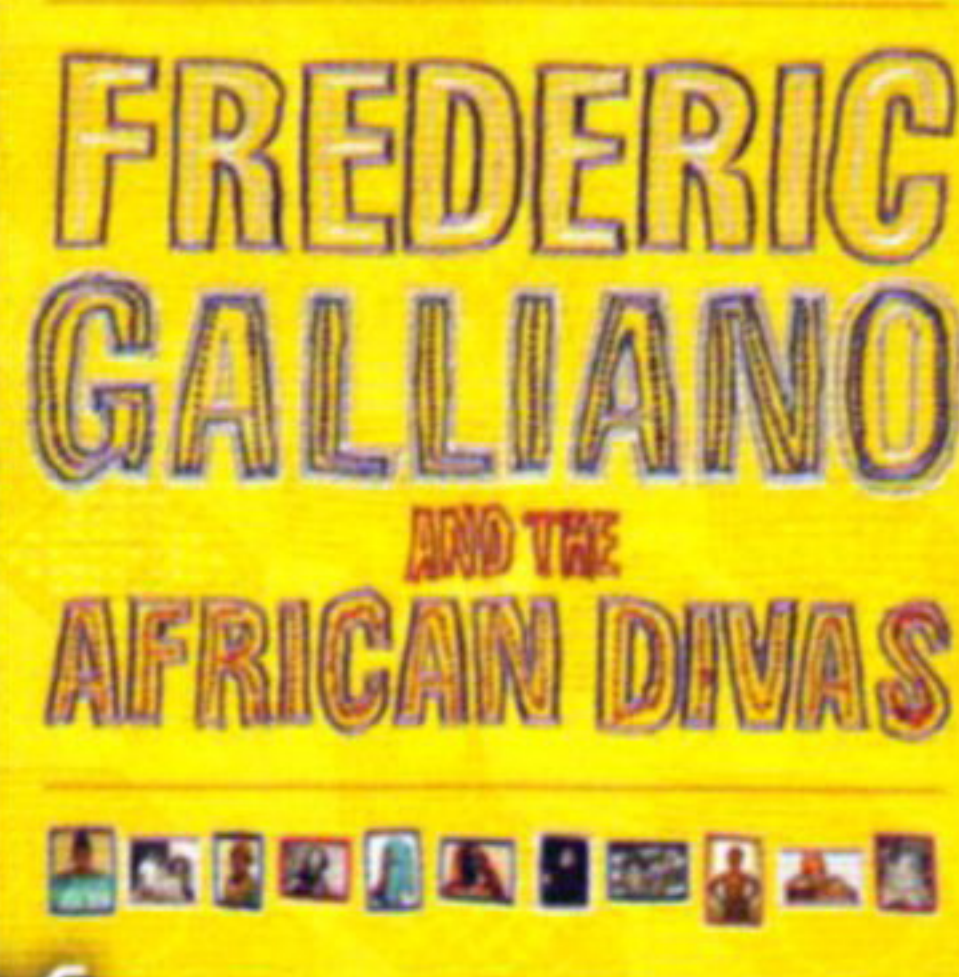


Dystrybucja MAG
tel. 0-22 724 94 91/92
info: www.visionmusic.pl
info@visionmusic.pl



f 137 DCD Ltd

f 153



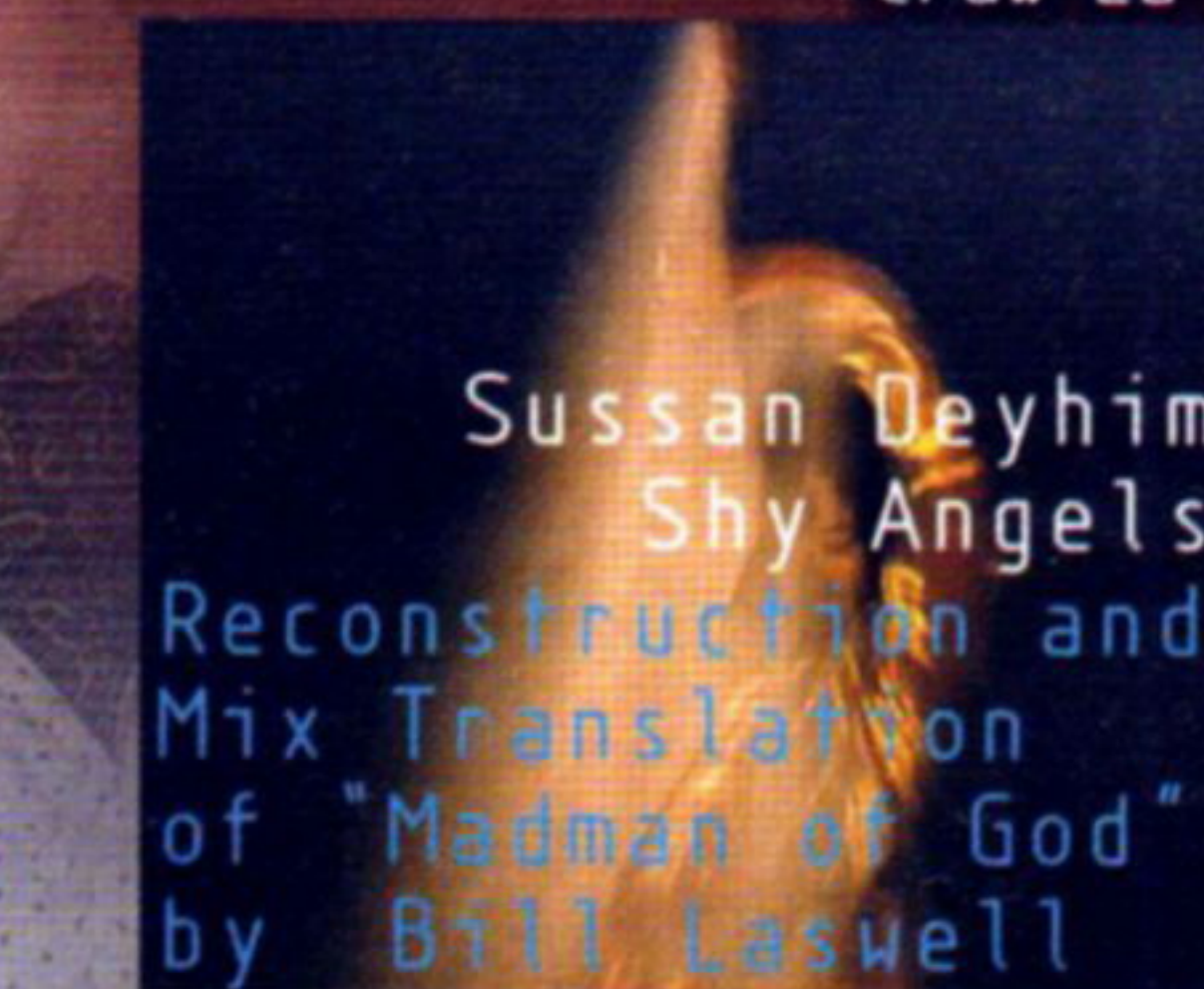
Wyczekiwany
nowy album
FREDERICA GALLIANO



zir 13

SUBA
Tributo

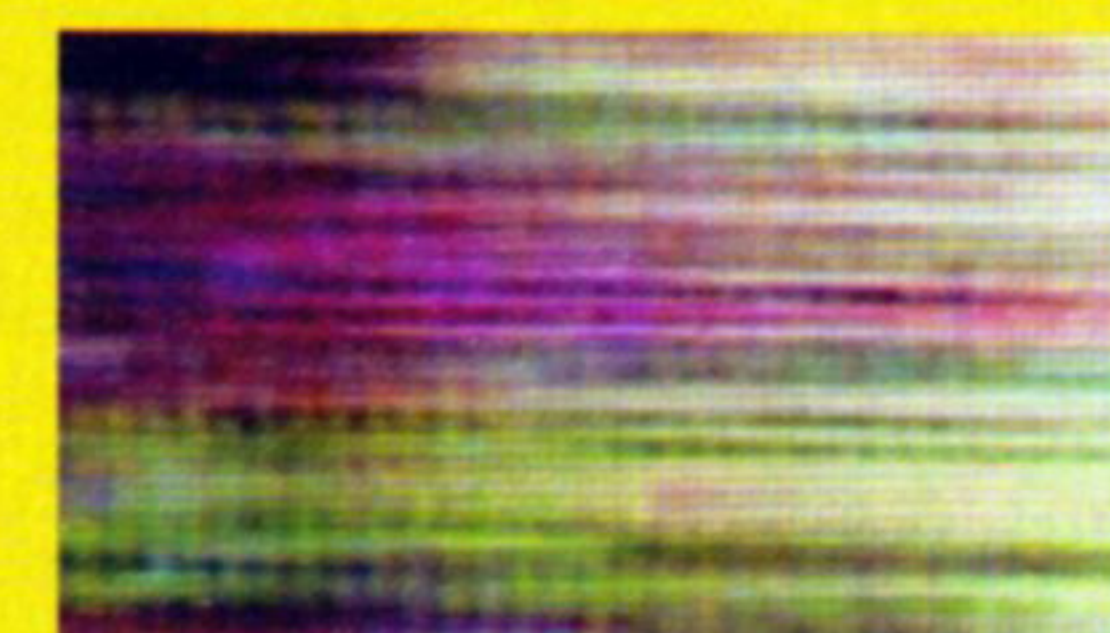
Remixy i remeaki
legendarnego
muzyka
i producenta,
m.in.
Bebel Gilberto



SUSSAN DEYHIM/BILL LASWELL
Shy Angels

Mistyka Sufich,
electronica i dub

craw 26



webdesign

projektowanie stron internetowych

www.zaibatsu.pl



cała prawda o minimalnej prawdzie

W tym numerze o coraz głośniejszej i bardziej skonsolidowanej techno grupie DJów z Warszawy. Skupia ona wyjątkowe postaci tej sceny i do tego jest niezwykle aktywna w internecie. Jaka jest prawda o Minimalnej Prawdzie?

K: Zapytajmy banalnie na początek o historię...

MP: Historia powstania MP owiana jest zieloną mgiełką tajemnicy. Zanim jeszcze pojawiła się obecna nazwa, MP była nieformalną grupą osób o podobnych zainteresowaniach muzycznych. Były to czasy, kiedy tzw. środowisko w Warszawie było znacznie mniejsze – spotykaliśmy się na tych samych imprezach, płyty kupowaliśmy w tych samych sklepach. Gigi i Krisb zaczęli wspólnie organizować imprezy w klubie Kotły. Później dołączyli do nich Reck i Pejot. Gigiemu udało się przekonać Pawła Sito – twórcę i długoletniego dyrektora programowego Radiostacji – do umieszczenia w ramówce audycji z taneczną muzyką elektroniczną. Od początku istnienia Radiostacji – jesieni 1998 – co tydzień w sobotnią, a obecnie piątkową noc można posłuchać polskich i zagranicznych DJów miksujących na żywo szeroko pojętą muzykę techno.

Początkowo audycja nosiła nazwę Strictly Underground. Pod tą nazwą Gigi umieścił na sieci swoją pierwszą stronę Internetową z profilami zaprzyjaźnionych DJów, zdjęciami i informacjami o wspólnie organizowanych imprezach. Nazwa „minimalna prawda” powstała dość przypadkowo – Jędrzej Kostecki aka Jay (uważany za ojca chrzestnego polskiego graffiti i Internetu) założył serwis prawda.pl, a Gigiemu na tyle się ta nazwa spodobała, że poprosił Jaya o założenie aliansu minimalna.prawda.pl. Nazwa ta określa jednocześnie estetykę promowanej przez nas muzyki, jak i bezkompromisowe podejście do wszechogarniającej, sztucznej papki komercyjnej pop-kultury. Kolejną, bardziej zaawansowaną technicznie wersję serwisu zaoferował się stworzyć Warp, który załatwił również darmowy hosting na serwerach firmy Millenium Communications. Następnym krokiem było kupienie własnej domeny – minimalnaprawda.org. Mniej więcej od tego momentu można mówić o MP jako bardziej sformalizowanej grupie.

K: Wiemy, że stanowicie dość pokaźną personalnie grupę. Ale kto konkretnie w tej chwili ją firmuje?

MP: W chwili obecnej trzon MP tworzą Gigi, Reck, Pete Bull (który dołączył do nas po powrocie ze studiów w Poznaniu), None, Pejot,

Yovanka i Warp. Ponadto, osobami blisko związanymi z mp są DJe: Krisb, Mic Ostap, Cristian M, Rebus i Sonus.

K: To prawdziwa historia polskiej techno sceny. Co zatem jeszcze chcecie razem osiągnąć?

MP: Głównym celem MP jest promowanie ciekawej, niekomercyjnej muzyki elektronicznej. Działalność MP przejawia się poprzez organizację imprez, prowadzenie audycji radiowej i serwisu internetowego, na którym można między innymi oglądać prace artysty Tomasza Dubielewicza (w3crew.art.pl)

K: Z całą pewnością macie pełny przegląd tego co się dzieje w świecie. Co tak na prawdę was dzisiaj fascynuje?

MP: Aktualnie jest ciepło, ubiory pięknych Polek są skąpe, noce gorące i na prawdę trudno znaleźć coś bardziej fascynującego niż życie;~!

Jeżeli chodzi zaś o fascynacje muzyczne to wbrew oczywistym skojarzeniom wynikającym z nazwy „minimalna”, każdy ze związanych z MP DJów ma indywidualny styl, który ciężko byłoby upchnąć w szufladce z napisem minimal. Na imprezach i w audycji MP można usłyszeć techno, electro, minimal, detroit, nu-skoool techno, tech-house, abstract hip-hop, click-house, post-techno, post-rock, drum'n'bass, trash, break-core, ambient itp. itd. Staramy się nie zasklepiać w ramach jednego gatunku i odkrywać nowe, ciekawe brzmienia nowoczesnej muzyki elektronicznej.

K: Wywodzicie się i na stałe związani jesteście z Warszawą. Jaka na tle innych miast jest dzisiaj sytuacja w stolicy?

MP: Generalnie nieciekawa – jest bardzo dużo imprez, sporo klubów, bardzo dużo DJów wciskających w uszy oszołomionej używkami młodocianej publiki wtórne i dawno przebrzmiałe patenty, sprzedawane pod szyldem „nowych dźwięków”. W tej sytuacji jedyne co pozostaje to trzymać się zasady „róbmy swoje”. I robimy. Od niedawna organizujemy cykliczne imprezy w klubie Przestrzeń Graffenberga i sporadycznie w innych miejscach. Współpracujemy z wieloma DJami spoza Warszawy, czy to zapraszając ich na nasze imprezy, czy też występując w miastach takich jak Wrocław, Olsztyn, Poznań, Sopot, Świdnik, Lublin, Kraków, Katowice i inne.

Zatem powodzenia w działaniu i dziękuję za rozmowę

rozmawiali: [sac] i „duch zbiorowy” minimalnej prawdy.

foto: [yovanka]

Koniecznie sprawdźcie:

minimalnaprawda.org

miksy DJ Gigi, Reck i Pejot do ściągnięcia ze strony clubbing.pl

kontakt: info@minimalnaprawda.org

Roots Manuva

Dub Come Save Me

Premiera: 08/07/2002

Dystrybucja: Isound Labels



e-commerce

projektowanie oraz obsługa sklepów internetowych

www.zaibatsu.pl

Red Bull Music Academy 2002

Dokładnie w 1998 roku Red Bull Music Academy otworzyła swoje podwoje dla pierwszych 30 przedsiębiorczych producentów oraz DJów w budynku starej hurtowni w Berlinie. Od pierwszego dnia akademii stanowi unikatową platformę, na której pasjonaci muzyki oraz ludzie show-biznesu wymieniają swoje doświadczenia i poglądy.

Historia RBMA to już ładnych kilka lat. Czy to w Berlinie w 1998/99, Dublinie w 2000, Nowym Jorku 2001, czy Londynie 2002, Red Bull Music Academy stworzył azyl gdzie ci, którzy posiadają wiedzę i doświadczenie spotykali się z tymi, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej.

W tym roku Red Bull Music Academy przynosi się na inny kontynent, do Sao Paulo w Brazylii.

Spuścizna muzyczna tego kraju z jej całym bogactwem znajduje się bez wątpienia pośród najbardziej ekscytujących na naszej planecie. Globalny wpływ DJ-ów takich jak Marky i Patife na światową scenę muzyczną oraz ogólna moda na latino rytmy, dają przedsmak świeżego powiewu, płynącego z serca tej energicznej 16-milionowej metropolii 21 wieku.

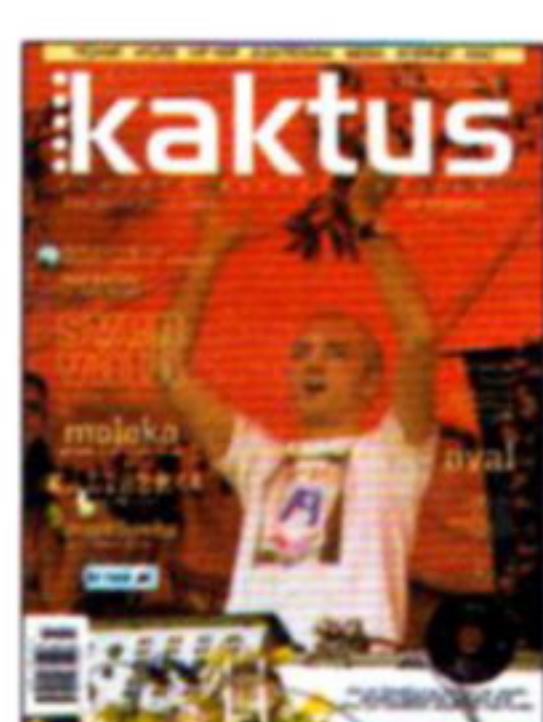
Aktualne informacje dotyczące procesu zgłoszeniowego, samej Red Bull Music Academy oraz wgląd w poprzednie jej edycje znaleźć można pod adresem www.redbullmusicacademy.com. Zgłoszenia na tegoroczną Akademię należy przysłać w terminie od 17 czerwca do 12 lipca 2002 roku. Muszą one zawierać 30 minutowy, przygotowany samodzielnie mix, aktualne zdjęcie oraz odręcznie wypełniony kwestionariusz, który można znaleźć na stronie

www.redbullmusicacademy.com.

Dwie grupy 30 DJ-ów/producentów (koszty przelotu i zakwaterowania pokrywa organizator) zostaną zaproszone do udziału w dwutygodniowych warsztatach w Sao Paulo.

I tura: 3 listopada – 15 listopada 2002

II tura: 20 listopada – 2 grudnia 2002



1

muzyka 1999. mouse on mars. basement jaxx. cristian vogel. bristol. dj krust. to rococo rot. dj vadim. warp. tokio. bungalow. recenzje. internet . etc.

+ gratis kaktus CD: yoshinori sunahara. mouse on mars. cristian vogel. drexciya. tortoise vs. luke vibert. dj t-1000. to rococo rot. patchwork. gabriel le mar.

cena egz. z płytą CD: 13.90 pln*.

2

jeff mills. air. LTJ bukem. cyber-kino. jarmusch vs. HipHop. berlin-mania: kluby. architektura. heiko laux. pacou. chain reaction. recenzje. internet . etc.

+ gratis kaktus CD: a:xus. thunderball. laika. youngman. james ruskin. dj slip. pacou. heiko laux. blimp. tied+tickled trio. isotope 217

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln* . cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

3

sven vâth. moloko. kaliber 44. morcheeba. świeże powietrze: ambient. finlandia. jimi tenor. oval. laika. tarwater. depth charge. love parade vs fuck parade. recenzje. internet . etc. + gratis kaktus CD: don air. freestyle man. kid loco vs pastels. tarwater. patchwork. subhead. oval. third eye foundation. spirallianz. max tundra

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln* . cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

4

seks misja: bjork. chicks on speed. boss hog. carl craig. roni size. claude young. underworld. tobias schmidt. senor coconut. recenzje. internet . etc.

+ gratis kaktus CD: chicks on speed. nicole willisfeat.jimi tenor. pram. mouse on mars. tom tyler. blake baxter. tobias schmidt. senor coconut. fizarum

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln* . cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

5

muzyka: z czym w XXI wiek. drinki+tablety. digital poland: młoda polska scena elektroniczna. daft punk. thievery corporation. nightmares on wax. photek. autechre. kreidler. recenzje. internet . etc.

+ gratis kaktus CD: kreidler. artist unknown. isolee. cinema. skalpel. vampire street. the sea&cake. dave tarrida. marcin czubala. + video track skalpel.

cena egz. z płytą CD: 16.90 pln* . cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

6

house 4 all: blake baxter. ian pooley. french house. house pl. tortoise. 10 lat tresora. beroshima. mouse on mars. monolake. recenzje. internet. etc.

+ gratis kaktus CD: troublemakers. a certain frank. glory b. blake baxter. dj shufflemaster. beroshima. third eye foundation. vert. tortoise. + video tracks: mouse on mars + max tundra

cena egz. z płytą CD: 16.90 pln* . cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

7/8

festiwale: DEMF. sonar. melt. jimi tenor. orbital. tricky. herbert. basement jaxx. click techno. rock in opposition [radiohead. hood. sigur ros].

ponad 100 recenzji. internet. kino etc.

cena egz.: 8.90 pln*

9

roots manuva. miss kittin & the hacker. aphex twin. fisz. lenny valentino. neil landstrumm. ~scape. james ruskin. jim o'ourke.

ponad 100 recenzji. internet. kino etc.

cena egz.: 8.99 pln*

10

gonzales. the herbaliser. surgeon. futuro. wszystko o ELECTRO. EMO:TRONICA: the notwist. boeards of canada. mum. dntel. new flesh. le tigre. borneo & sporenburg. modfunk. alexander kowalski.

ponad 100 recenzji. internet. kino etc.

cena egz.: 8.99 pln*

aby otrzymać opisane powyżej numery archiwalne wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (czerwony druczek na pocztce) na adres wydawcy:

CLS Publishing

ul. Roosevelta 10

60-829 poznań

* cena zawiera koszt wysyłki

www.muzyka.onet.pl

klik & ROLL

rock pop techno
czarna muzyka
Jazz
KLASYKA

...wywiady

...recenzje... (4800)

...czat

...płytoteka... (4350)

www.muzyka.onet.pl

...strony: specjalne

...wiadomości

...linki

nasi partnerzy:

Machina

Kaktus

Metal Hammer

Jazz Forum

Ruch Muzyczny

Klan

onet.pl
polski portal internetowy

05.07.2002



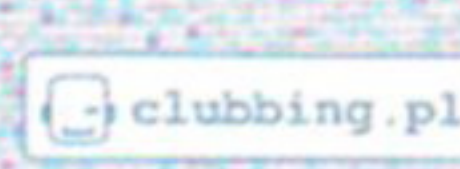
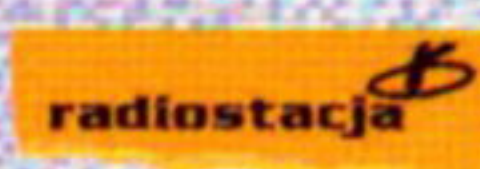
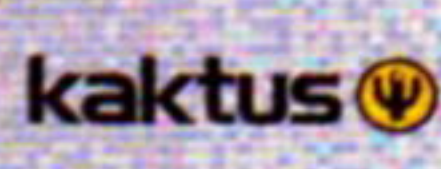
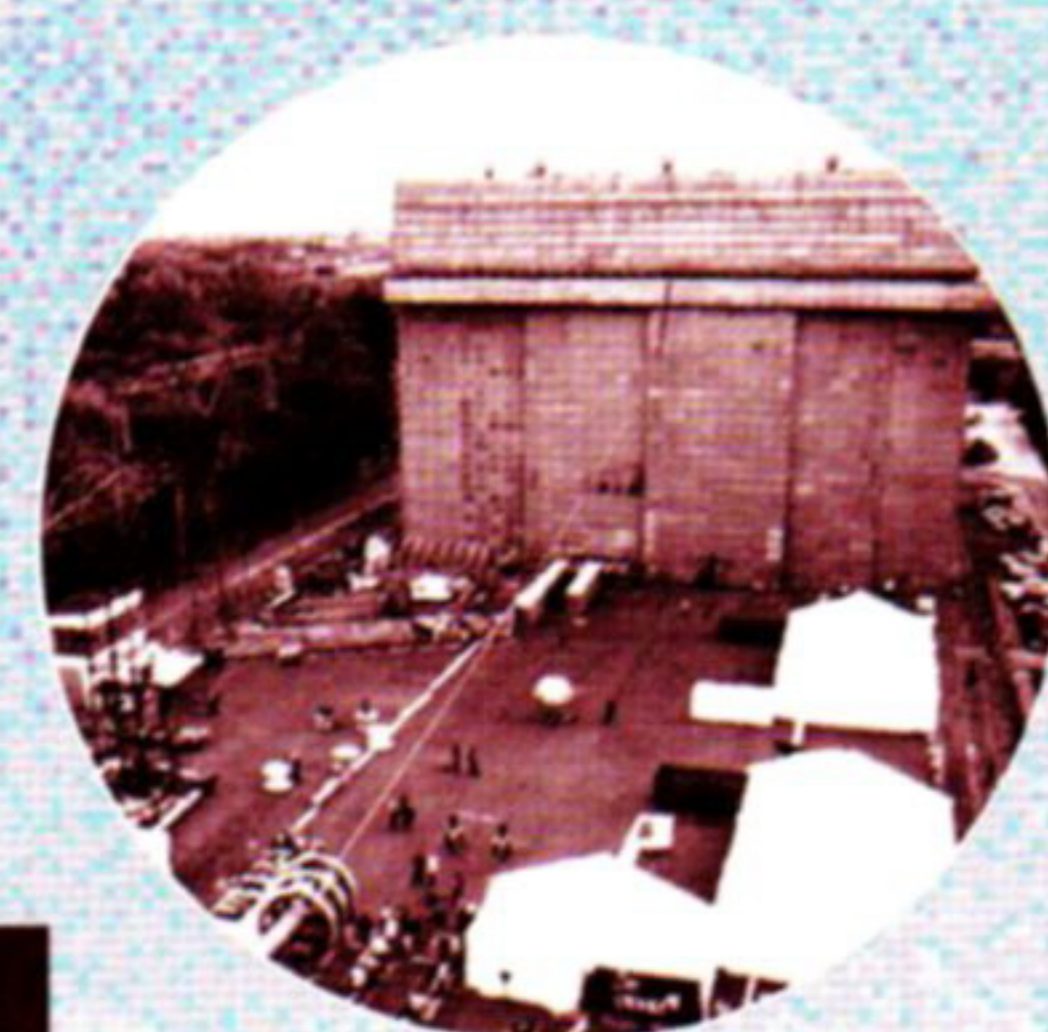
& GROOVE CONTROL PREZENTUJĄ:

INSTYTUT ENERGETYKI WARSZAWA

JAMES RUSKIN

(Blueprint, Tresor, UK)

EXTASE, GERHARD, ANGELO MIKE, DAN
POZIOM-X, CHEVY, GIGI, SEED



Bilety do nabycia w Empikach: ul. Marszałkowska 116/122 oraz ul. Nowy Świat 17/17), RecordHeadShop (Rondo Jazdy Polskiej, paw. nr 6), www.clubbing.pl
Instytut Energetyki: ul. Mory 8 (po lewej stronie przed wyjazdem z Warszawy na Poznań), parking samochodowy przed Tesco.
start 22:00, 49/59 pln.

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

NOKIA
5510

